

# Elaine Lakso

**DZIKA KOTKA**

Przełożył *Marek Michewicz*

Tytuł oryginału *Undercover Kisses*

Julisia

## **ROZDZIAŁ PIERWSZY**

Woda w Zatoce San Francisco lśniła, jakby na jej powierzchni pływały srebrne liście. Kat nie zwracała jednak uwagi na ten fascynujący widok. Myślała tylko o zbliżającym się spotkaniu.

Zatrzymała się na kolejnych światłach i spojrzała na zegarek. Pozostało jej dokładnie czternaście minut, żeby znaleźć studio fotograficzne, miejsce do zaparkowania i zmienić w domu towarowym podarte pończochy. Potem mogła stanąć przed Markiem Adamsem. Obawiała się, że zabraknie jej czasu.

Dzisiaj chciała wyglądać wyjątkowo elegancko i sprawić wrażenie wzorowej sekretarki, z jaką Mark Adams jeszcze nigdy nie miał do czynienia.

Stwierdziła jednak ze smutkiem, że każdy nadawałby się na to stanowisko bardziej niż ona. Och, mogła wykonywać tę pracę, ale jedna rzecz zdecydowanie przekraczała jej możliwości: punktualność. Kat, jako kierownik i jedyny pracownik własnej, niedawno założonej agencji detektywistycznej, miała do zaoferowania dużo cennych umiejętności. Niestety, punktualność do nich nie należała. Dlatego właśnie młoda kobieta chciała wyglądać na zadbaną, lubiącą porządek i pełną energii. Czy podoła temu zadaniu?

Gdy zapaliło się zielone światło, pojechała dalej, ale zwarty łańcuch samochodów ledwie poruszał się po ulicy. Odgarniając za ucho kosmyk kasztanowych włosów, spojrzała z niecierpliwością do przodu ponad niską czarną corvetta, by dojrzeć, co tamuje ruch. Zwróciła uwagę na kompleks budynków, w którym znajdowało się centrum handlowe. Jeżeli pośpieszy się, wystarczy jej czasu, aby kupić nowe pończochy, zmienić je i przebyć pozostałe dwie przecznice bez większego spóźnienia. To byłyby najszybsze zakupy w jej życiu, ale mogłaby poradzić sobie, gdyby...

Spojrzawszy znów na corvette, krzyknęła z przerażeniem:

– Och, nie!

Jadący przed nią samochód zatrzymał się. Nacisnęła pedał hamulca, ale było już za późno. Zacisnęła kurczowo ręce na kierownicy i w napięciu oczekiwała nieuchronnego zderzenia. Nastąpiło sekundę później.

Przez chwilę siedziała sztywno, zbyt oszołomiona, żeby się poruszyć. Potem powoli otworzyła oczy. Czuła tępy ból w ramionach,

lecz najbardziej zaniepokoił ją brak jakiegokolwiek ruchu w czarnym samochodzie. Czyżby jego kierowca był ranny? Wstrząsnął nią dreszcz przerażenia. Dlaczego nie obserwowała drogi?

Odpięła pasy bezpieczeństwa i wyskoczyła z toyoty. Nie zwracając uwagi na przejeżdżające tuż obok samochody, podbiegła do corvetty. Okno samochodu otworzyło się. Oznaczało to, że znajdujący się w środku człowiek nie stracił przytomności. Kat odetchnęła z ulgą.

– Przepraszam, czy wszystko w po...

– Wracaj do swojego samochodu – przerwał jej niski męski głos – zanim cię coś rozjedzie – warknął szorstko.

Zdawała sobie sprawę, że to dobra rada, ale nie podobał się jej sposób, w jaki została wypowiedziana. Spojrzała na silne, mocno opalone ręce kierowcy. Nic mu się nie stało, skoro miał siłę wydawać rozkazy.

Chcąc zobaczyć jego twarz, pochyliła się jeszcze bardziej.

– Przyszłam sprawdzić, czy nic ci się nie stało. Jeżeli nie...

A on niespodziewanie wysunął rękę za okno, chwycił dziewczynę za pasek sukienki i przyciągnął ją do lśniącej corvetty. Kat chciała zaprotestować, ale nie zrobiła tego. Tuż obok przemknął cadillac. Jego kierowca zatrąbił ostro.

– Nic mi nie jest – powiedział mężczyzna – ale jeżeli nadal będziesz tutaj stała, to tobie coś się stanie. Niedaleko stąd znajduje się boczna uliczka. Tam będziemy mogli spokojnie porozmawiać. Jedź ze mną.

Nacisnął pedał gazu i ruszył powoli.

– Nie mam czasu na rozmowę! – krzyknęła, patrząc z wściekłością za odjeżdżającym wozem.

Zanim zatrzymała się na parkingu obok lśniącego czarnego samochodu, minęły dalsze cztery minuty. Wysiadła z toyoty. Postanowiła, że będzie stanowcza, ale uprzejma. Spróbuje zachować spokój, pomimo że jest spóźniona.

– Słuchaj – powiedziała, zbliżając się do niego – chciałabym z tobą porozmawiać, ale.. – Zamilkła, gdy zza kierownicy sportowego samochodu wyłonił się wysoki, dobrze zbudowany i mocno opalony blondyn.

– Zaczęłaś całkiem interesująco. Co chciałaś powiedzieć? – pytał, stojąc tuż przy niej.

Chociaż była wysoka, musiała unieść głowę, aby spojrzeć mu w oczy. Co chciała powiedzieć? Zapomniała. Boże, jaki on wielki! I w dodatku taki przystojny, chociaż mógłby mieć trochę pełniejsze usta. W dżinsach i w błękitnej koszuli z podwiniętymi rękawami wyglądał jak atleta, zdolny rozwalić jednym ciosem wszystko, cokolwiek stanie mu na drodze. Krótko mówiąc, należał do ludzi, z którymi strach spotkać się w ciemnej uliczce.

Miała ochotę natychmiast wrócić do swojego samochodu. Ukradkiem otarła spocone dłonie o wełnianą sukienkę. Czy ten facet zdaje sobie sprawę, jakie wrażenie wywarł na spotkanej przypadkiem kobiecie? Tak, oczywiście. Musiałby być głupcem, żeby tego nie zauważyć.

– Tak, no cóż... ja... ach... mmm... – mamrotała.

Zdjął okulary przeciwsłoneczne. Kat zamarła... Sądziła, że jego oczy są matowe i zimne, tymczasem ujrzała czarne rozplamione źrenice. Patrzył na nią, rozbierając ją wzrokiem. Bardzo szybko dotarł do czarnego bikini. Rzuciła mu lodowate spojrzenie i oparła dłonie na biodrach.

– Czego chcesz?

Powoli uniósł wzrok i popatrzył jej w oczy.

– Przyglądam ci się – odparł. – To było niebezpieczne zderzenie. Sprawdzam, czy nie doznałaś obrażeń.

On oczywiście wyszedł z tego cało. Prawdopodobnie potrzeba dywizji czołgów, żeby zrobić mu krzywdę, chociaż nawet wtedy nie byłoby całkowitej pewności, że cierpi.

– Nie jestem z porcelany. – Spojrzała na niego lekceważąco.

– Nie do wiary! – powiedział. – Domyślam się, że także ani z cukru, ani ze szkła. Ale jesteś za to bardzo agresywna, prawda?

– Przykro mi.

– Czy wyglądam na rozczarowanego?

Rzeczywiście, w tej chwili miał minę, jakby otrzymał wspaniały prezent. Ona jednak nie zamierzała nim być.

Domyślając się, że blondyn, w swojej wyobraźni, zręcznie odpina jej stanik, spojrzała na zegarek.

– Nie chcę być niegrzeczna, ale może zajęlibyśmy się tą sprawą – powiedziała, wskazując dwa uszkodzone samochody. – Bardzo się śpieszę.

– Randka?

– To nie twój interes. Zawsze jesteś taki szybki?

– A czy ty zawsze kończysz tak ostro?

– Nikogo nie zabiłam. Jak na razie...

Zdumiony tą groźbą, pochylił się nad corvetta i badał uszkodzenia. Kat ukradkiem spojrzała na jego umięśnione plecy. Czy coś z nią nie w porządku? Ma dwadzieścia sześć lat i wzbudza zainteresowanie u mężczyzn. Czasami podobało się jej to, ale bardzo lubiła samotność. Wie, jak zatroszczyć się o siebie i nie jest jej do tego potrzebny żaden mężczyzna. Nie należy do kobiet, którym serce zaczyna bić szybciej, gdy ktoś tylko na nie spojrzy.

Oczywiście, żaden mężczyzna nie patrzył na nią tak jak ten jasnowłosy szatan.

Była ciekawa, czym on się zajmuje. Nie mógł tak mocno opalić się podczas towarzyskiej gry w tenisa czy w golfa. A te jego mięśnie, na które za wszelką cenę starała się nie zwracać uwagi! Jest prawnikiem? Pracownikiem na kierowniczym stanowisku? To raczej niemożliwe. Skreśliła wszystkie zwyczajne zawody. Nie mogła sobie wyobrazić, że on przekłada papierki, nawet w najlepiej prosperującej firmie. Po prostu nie wyglądał na człowieka, którego można zamknąć w czterech ścianach biura.

W takim razie kim jest? Zawodowym sportowcem? Coś jej mówiło, że wydaje się raczej samotnikiem. Nie wyobrażała go sobie jako członka drużyny sportowej. Z pewnością jest nonkonformistą. Nawet jego uczesanie nie należy do typowych. Długie włosy opadają na kołnierz, przypominając grzywę lwa. Kat nie miała najmniejszych wątpliwości, że czymkolwiek się zajmował, jest sam sobie panem.

Czy przestrzega prawa? W jego twarzy było coś przenikliwego i bezlitosnego. Kat miała wrażenie, że on musi zajmować się czymś niebezpiecznym. Nie tylko dlatego, że obok lewego oka ma bliznę, wyraźnie widoczną na tle mocnej opalenizny; widać to było także w jego sposobie poruszania się i prowadzenia rozmowy. Sprawiał wrażenie,

jakby doświadczył wszystkich rodzajów rozpusty, jakie znają mężczyźni, i odkrył jeszcze kilka nowych.

Nagle Kat spotkała jego spojrzenie. Gęste ciemne rzęsy kontrastowały z włosami. Szybko odwróciła się. Zerknęła na swój samochód i jęknęła z rozpaczy. Poza wgnieceniami w karoserii dostrzegła rozbity reflektor i zniszczony zderzak.

– Jeżeli uważasz, że to poważne uszkodzenie, radzę ci spojrzeć, co zrobiłaś z moim wozem.

Odwróciła się powoli i znowu spotkała badawcze spojrzenie blondyna. Niechętnie obeszła jego samochód.

– Ja nie zrobiłam tego wszystkiego! – zaprotestowała.

– Nie – zgodził się z nią. – Pomogła ci brunetka z datsuna. Najechała na mnie w poniedziałek. Widzisz tutaj hol? – Wskazał pogięty tylny zderzak. Kiedy Kat pokręciła przecząco głową, usta mężczyzny wykrzywiły się z ponurą satysfakcją. – Ja także go nie widzę.

Jego zdenerwowanie było zrozumiałe, ale Kat nie podobało się, że próbował zrzucić na nią całą winę.

– Nie wpadłabym na ciebie, gdybyś nagle nie zahamował – powiedziała obrażona.

– Wolałabyś, żebym rozjechał staruszkę, która przechodziła przez ulicę? – zapytał spokojnie.

Kat przygryzła dolną wargę. Nie widziała żadnej staruszki.

– Oczywiście, nie.

– Nie powiedziałaś tego zbyt przekonywająco.

Poczuła, że czerwienieją jej uszy.

– Nie musisz być złośliwy. Wiem, że zawiniłam.

– Wspaniale. – Wstał i wytarł ręce w szmatę. – Chociaż jedną sprawę mamy z głowy. Wiesz, mogłabyś jeszcze spróbować okazać trochę skruchy.

Kat nie miała pojęcia, jak udało mu się w kilku słowach wywołać u niej poczucie winy.

– Przykro mi ze względu na twój samochód – powiedziała.

– Naprawdę?

– Tak.

– Chyba mówisz szczerze.

– Czego ode mnie chcesz? Żebym upadła na kolana i zaczęła kajać się przed tobą?

Spojrzał na nią, jakby to rozważał. Już zaczynała żałować swego pytania, gdy powiedział:

– Nie, ale mogłabyś być bardziej przekonywająca.

– Bardzo, bardzo mi przykro, że uszkodziłam twój samochód – wycodziła przez zęby. – Jak to teraz brzmi?

– Lepiej – potwierdził z aprobatą – ale czyny mają większą siłę niż słowa. Nie pozwól mi stracić zaufania do ludzi. Zjedz ze mną kolację dziś wieczorem.

Nie wierzyła własnym uszom. Czy do tego przez cały czas zmierzał? Może gdyby miała więcej czasu i nadal nie była zła na Dereka... Nie. Natychmiast pozbyła się tej myśli. Nie potrzebowała mężczyzny. I na nic zdadzą się jego atrakcyjność i seksowna barwa głosu.

– Domyślam się, że to długie milczenie oznacza odmowę.

– Jeżeli próbujesz poderwać mnie – powiedziała otwarcie, widząc przed sobą zawsze pogodnego zdrajcę, Dereka – to nie łudź się. Nie interesuje mnie to.

Uśmiechnął się pociągająco.

– Skoro masz wątpliwości, czy to jest podrywanie czy nie, to chyba lepiej będzie, gdy odświeżę swoje umiejętności w tej dziedzinie.

Przekomarzanie się z blondynem sprawiało jej więcej przyjemności, niż mogłaby się spodziewać.

– Chciałbyś umówić się ze mną, aby odświeżyć swoje umiejętności podrywania? – zażartowała.

– Chyba znowu mnie atakujesz. Co powiedziałabyś na zawieszenie broni? Zaczynam czuć się zagrożony.

Błysnął białymi zębami i przez chwilę ujrzała go takiego, jakim był naprawdę. Ale ten szczerzy uśmiech zniknął tak szybko, jak się

pojawił.

– Co się stało? – zapytał mężczyzna.

Stanowczość jego głosu przerażała Kat. Dziewczyna przestała rozcierać bolący kark i z miną winowajcy opuściła rękę.

– Nic. Zdaje się, że trochę mną wstrząsnęło, gdy uderzyłam w twój samochód.

– Czy coś nie w porządku z twoją szyją?

Z podejrzliwego tonu wywnioskowała, że mężczyzna obawia się, by nie podała go do sądu.

– Nie martw się, nie zamierzam cię obwiniać.

– Spokojnie, spokojnie, maleńka. Boże, jaka ty jesteś podejrzliwa! Ale to mi się podoba. Lubię, kiedy kobieta potrafi się bronić.

Zanim zdała sobie sprawę, co on zamierza zrobić, położył ręce na jej ramionach i zaczął je delikatnie masować.

– Powiedz mi, kiedy zaboli – powiedział, powoli przesuwał kciuki w dół po kręgosłupie.

– Czy byłbyś łaskaw zabrać ręce? Au! – wysapała z wściekłością.

– Robię to delikatnie, prawda? A w tym miejscu wszystko w porządku? – Przesunął palce na łopatki, ostrożnie je badając.

– Jesteś lekarzem? – zapytała.

– Nie.

– W takim razie zechciej zdjąć ręce z... – Nie dokończyła, zaciskając zęby z bólu.

– Tu także boli? To chyba wina pasów bezpieczeństwa. Dobrze, że je zapięłaś, bo mogłoby być z tobą dużo gorzej. Jutro wyskoczy ci parę siniaków.

– Tobie także – wycedziła. – Jeżeli nie przestaniesz mnie dotykać.

Zaśmiał się seksownie, a przez jej ciało nieoczekiwanie przepłynęła fala gorąca.

– Odpręż się. – Położył dłonie na jej karku. – Sprawdzę, czy nic nie jest złamane.



Przymknęła oczy, walcząc z podnieceniem.

– Czy potrafiłbyś zrelaksować się, gdyby ktoś obcy trzymał ręce na twoim gardle?

– Boisz się? Nie musisz. Nie lubię przemocy, chociaż przez chwilę miałem chęć udusić cię za to, co zrobiłaś z moim samochodem. Oczywiście, wtedy jeszcze nie wiedziałem, że masz tak cudowną szyję.

Zaczął głaskać ją czule za uchem, rozpalając pożądanie. Zatrwożona otworzyła oczy.

– Przestań! – szepnęła, obracając się do niego twarzą.

– Przepraszam. – Nie wyglądał jednak na skruszonego. – Sprawdzam tylko, czy nie ma zwichnięcia. Jak twój kark? Lepiej?

– Wszystko w porządku – powiedziała szybko, obawiając się, żeby znowu nie rozpoczął masażu. – Dziękuję.

– Zawsze do usług – odpowiedział, spoglądając czule na jej usta.

O Boże, on chyba mówi poważnie.

– Jeżeli chodzi o twój samochód... – zaczęła energicznie.

– Nie przejmuj się tym. – Wzruszył ramionami. – Jestem pewien, że ubezpieczenie pokryje wszystkie szkody. Kto jest twoim agentem?

– No cóż... – Kat miała nadzieję, że nie zada jej tego pytania.

– Pozwól mi zgadnąć. Nie jesteś ubezpieczona.

– Oczywiście, że jestem – odparła – ale nie stać mnie na opłacanie wysokich stawek. To, iż jestem kobietą, wcale nie oznacza, że nie mam rozumu.

– Znowu poruszyłem niewłaściwy temat! – Pokręcił głową. – Zdecydowałaś się przybrać postawę ofensywną, prawda?

– Sam mnie do tego zmuszasz.

– Szkoda, że nie mogę tego powiedzieć o tobie.

Zignorowała tę uwagę.

– Mogłabym sama zapłacić za naprawę – zaproponowała niezobowiązująco, chociaż nie miała pojęcia, skąd weźmie pieniądze. Agencja detektywistyczna nie przynosiła wielkich zysków.

Seksowny nieznajomy znów popatrzył ciekawie.

– To brzmi całkiem nieźle. O jakim rodzaju odszkodowania myślisz? – zapytał prowokująco.

– Zaraz się dowiesz. – Próbowwała zachować się rozsądnie.

Wyciągnęła z torebki pióro i kartkę. Napisała swoje nazwisko, adres i numer telefonu. Następnie włożyła mężczyźnie karteczkę do kieszeni koszuli, starając się nie reagować na jego gorące ciało.

– Kiedy otrzymasz rachunek za naprawę – powiedziała – przyślij go pod mój adres. A teraz muszę cię przeprosić. – Z uśmiechem wsiadła do toyoty i włączyła silnik. – Mam bardzo ważne spotkanie, a przez ciebie i tak już jestem spóźniona.

Zdawała sobie sprawę, że to nie on ją irytuje. Głównym winowajcą był Derek. Zawsze był nim Derek.

Julisia

## **ROZDZIAŁ DRUGI**

Kat wysiadła z samochodu, uważając, żeby nie podrzeć nowo nabytych pończoch. W zamyśleniu spojrzała na budynek z czerwonej cegły, w którym znajdowało się studio fotograficzne Marka Adamsa. Szczerze mówiąc, nie spodziewała się, że ujrzy wspaniale prezentujący się dom z dobrze utrzymanym ogrodem.

Ken mimowolnie zachęcił ją do działania. Powiedział, że w studiu Marka Adamsa dzieją się dziwne rzeczy. Sabotowano nie tylko modelki, ale także pracowników biura. W ciągu ostatnich dwóch miesięcy Adams zatrudniał kolejno sześć sekretarek, i tylko jedna z nich pracowała u niego dłużej niż dwa tygodnie.

Widząc nagłe zainteresowanie siostry tą sprawą, Ken powiedział:

– Chyba nie masz żadnej pracy, skoro chcesz się tym zająć.

Jak każdy prywatny detektyw, potrzebowała dobrej sprawy. A jeżeli sprawa do niej nie przychodziła, trzeba było jej poszukać. Najwyraźniej ktoś próbował wykluczyć Marka Adamsa z interesu. Dlaczego nie mogłaby dowiedzieć się, kto i dlaczego to robi? Dzięki temu umocniłaby swój prestiż detektywa. Sabotaż może nie jest przestępstwem stulecia, ale na pewno maczają w tym palce zawodowcy. Kat chciała się wykazać. Nikt nie będzie traktował jej poważnie, jeżeli nie udowodni, że stać ją na więcej niż na tropienie ojców zalegających z alimentami. A jeżeli musi podjąć pracę jako sekretarka, żeby zabrać się do sprawy od „wewnątrz”... no cóż, niech tak będzie. Tylko w ten sposób może dostać się do biura Marka Adamsa.

Zawiesiła torebkę na ramieniu i przeszła przez ulicę. Jeszcze raz przyjrzała się budynkowi. Być może wcale nie wpadła na trop sabotażu? Może nikt nie chce pracować dla Marka Adamsa, ponieważ wykorzystuje on pracowników? W tym momencie nie miało to dla niej żadnego znaczenia. Zamierzała pójść tam i przekonać go, że jest niezastąpiona.

Jej przybycie oznajmił delikatny świst, przypominający dzwonek. Weszła do biura po grubym zielonym dywanie. Błękitno-zielony pokój sprawiał wrażenie całkowicie spokojnego, był dobrze przewietrzony, przestronny i nasłoneczniony. Ale siedzący w nim mężczyzna nie wyglądał na spokojnego.

Gdy drzwi zamknęły się cicho, spojrzął na nią dużymi orzechowymi oczyma, w których można było dostrzec zniecierpliwienie.

– Masz wspaniałą figurę, ale już nie zatrudniam rudowłosych. Przykro mi.

Ta wypowiedziana bez namysłu uwaga zaskoczyła ją. Mimo wszystko dziewczyna nie bała się go. Nie był przecież wilkołakiem. Wyciągnęła do niego rękę na powitanie.

– Nie jestem modelką. Nazywam się Katrina Langley. Umówiłam się na rozmowę z panem Adamsem w związku z posadą sekretarki.

Nie zdawała sobie sprawy, jak bardzo jest spięta, dopóki nie usłyszała swego głosu, zazwyczaj trochę ochryplego, a teraz wyższego co najmniej o pół oktawy. Kat odetchnęła z ulgą, kiedy mężczyzna odłożył zdjęcia i uściśnił jej dłoń.

– Jestem Mark Adams – powiedział. – Przepraszam za nieuprzejmość. Miałem bardzo ciężki dzień. – Skinieniem głowy wskazał sąsiedni pokój. – Chodźmy do studia. Tam nikt nie będzie nam przeszkadzał.

Kat podążyła za nim do przestronnego wnętrza, udekorowanego fotografiami urodziwych modelek. Zauważyła mnóstwo aparatury fotograficznej i inne rzeczy o nieznanym przeznaczeniu.

– Rekwizyty – wyjaśnił Mark Adams. – Miałem właśnie zaparzyć sobie filiżankę kawy. Napijesz się ze mną?

Ta propozycja zaskoczyła ją. Z pewnością była to oznaka, że właściciel studia posiada przynajmniej trochę osobistej kultury.

– Z miłą chęcią. Dziękuję.

– Nie dziękuj mi jeszcze. Nie próbowałaś mojej kawy. Ciągłe nie mogę nauczyć się, jak obsługiwać ten cholerny ekspres. Mam nadzieję, że pijesz ze śmietanką i z cukrem.

– Tak.

– Wspaniale. W przeciwnym razie nie przełknęłabyś tej lury. – Podsunął dziewczynie składany fotel. – Rozgość się. To zajmie mi zaledwie parę sekund.

Usiadła przy stole, który przypominał kształtem stopę słonia, i przyglądała się, jak Adams krząta się przy ekspresie do kawy. Czy tak zachowuje się mężczyzna, dla którego nikt nie chce pracować? Jak dotąd nic nie zgadzało się z oczekiwaniami Kat, łącznie z samym Markiem Adamsem. Schludny prosty garnitur nie pasował do wyobrażeń o awangardowej modzie, obowiązującej wśród fotografów. Poza tym

mężczyzna był młodszy, niż przypuszczała – prawdopodobnie nie miał więcej niż trzydzieści lat. Zdawał się przyjaźnie nastawiony do ludzi. Pomyślała z żalem, że byłoby miło, gdyby mogła po prostu przyjść i poprosić go o pozwolenie przeprowadzenia śledztwa w związku z problemami jego agencji. Ale z doświadczenia wiedziała, że mężczyzna nie musi być rozsądny, nawet jeżeli na takiego wygląda i zachowuje się na pozór poważnie. Na przykład Derek.

– Uwważaj! – Mark Adams podał jej plastikowy kubek wypełniony ciemnym płynem. – Gorąca. – Usiadł na rogu biurka i uśmiechnął się do niej. – Więc jesteś zainteresowana posadą sekretarki. Przyniosłaś swój życiorys?

Podawała mu starannie napisane na maszynie, w całości nieprawdziwe curriculum vitae, czując się trochę śmiesznie. Fałszowanie kariery zawodowej nie wydawało się jej przestępstwem, ale powoływała się przecież na pracę w sekretariacie firmy prawniczej Dereka! Miała nadzieję, że Mark Adams nie należy do osób, które sprawdzają świadectwa pracy. Uporczywe wypytywanie brata, który prowadził podobne studio artystyczne, dało jej pojęcie o tym, czego wymagano od sekretarek. Wszystko przebiegało po jej myśli. Szef agencji wyglądał na zadowolonego.

– Twoje umiejętności robią wrażenie – powiedział, najwyraźniej przyjmując za dobrą monetę wymyślone informacje. – Nie przypuszczam, żeby były jakieś problemy z przyjęciem cię do firmy. – Przerwał, szukając odpowiednich słów.

– Ale... – Kat straciła pewność siebie.

– Ale zanim to zrobię, wyłożę wszystkie karty na stół. Podejrzewam, że słyszałaś o naszych kłopotach. Czy ktoś opowiedział ci o nich? Nie? W takim razie chyba ja ci powiem. Jeżeli poważnie myślisz o tej pracy, powinnaś wiedzieć o wszystkim. – Przygładził włosy. – Po prostu mamy pecha.

– Słucham? – Nie spodziewała się takiego wyjaśnienia.

– Wiem, że to brzmi zabawnie, ale nie mam pojęcia, jak inaczej o tym mówić. To miejsce przynosi pecha.

Nie wiedziała, co odpowiedzieć.

– W jakim sensie?

– W ciągu ostatnich dwóch miesięcy prawie wszystko w agencji dzieje się nie tak, jak powinno. – Zaczął wymieniać ostatnią serię

tajemniczych wypadków. – Różne rzeczy giną, rozpadają się czy też psują się zbyt często. Z tego powodu cztery modelki odmówiły pracy w moim studiu. Każda z sekretarek rezygnowała po kilku dniach. Nigdy nie wiem, jaką twarz ujrzę następnego ranka... W tym momencie większość kandydatek podnosi się i wychodzi. Jeszcze cię nie przestraszyłem? – Zrezygnowany uśmiech oznaczał, że Mark spodziewa się ucieczki młodej kobiety.

Kat pozostała jednak na miejscu. Ponieważ była szczupła i delikatna, mężczyźni brali ją za lękliwą i bezradną. Ale pozory często mylą. Doskonale wiedziała, jak zatroszczyć się o siebie.

– Oczywiście zawiadomiłeś policję.

– To była pierwsza rzecz, jaką zrobiłem. Ale szczerze mówiąc, oni mają tyle roboty z morderstwami i innymi poważnymi przestępstwami w mieście, że odłożyli moją sprawę na później. Nie dopatrują się tutaj zagrożenia życia – powiedział sucho.

– Dlaczego sekretarki odchodziły? – zapytała, starając się, żeby nie zabrzmiało to jak oskarżenie.

– Ponieważ bały się – przyznał po chwili. – Widzisz, także w sekretariacie mieliśmy dużo dziwnych zdarzeń.

Ta informacja wzbudziła jej zainteresowanie. Kat nie była przerażona. Jej zdaniem nieszczęśliwe wypadki przytrafiają się osobom nieostrożnym. I mimo że blondyn z czarnej corvetty prawdopodobnie by w to nie uwierzył, zazwyczaj bardzo się asekurowała.

Mimowolnie pomyślała o atlecie, na którego najechała piętnaście minut wcześniej, i poczuła, jak przez jej ciało znowu przepływa fala gorąca. Musiała przyznać, że zrobił na niej wrażenie, choć jego ostatnia uwaga była skrajnie niestosowna.

– Uwierz mi – zapewnił ją szybko Mark Adams, myśląc, że zamilkła z przerażenia – nie proponowałbym nikomu tej posady, gdybym uważał, że istnieje jakiegokolwiek niebezpieczeństwo. To prawda, ta praca jest odpowiedzialna: notowanie wizyt kolejnych modelek, godzin pracy, potrzebnych rekwizytów. Ale za to bardzo dobrze płatna.

Niby od niechcienia wymienił kwotę, której wysokość o mało nie przyprawiła Kat o zawał serca. Dziewczyna zakaszłała, żeby ukryć zdziwienie.

– To bardzo dużo.

Pensja była nieprawdopodobnie wysoka. Kat zaczęła zastanawiać

się, czy fotograf powiedział jej prawdę.

– Wkrótce przekonasz się, że modelki podczas pracy są przez cały czas spięte, kapryśne i zupełnie wyczerpują współpracowników. Poza tym jestem wyzyskiwaczem. Będziesz musiała zapracować na każdego centa – Zrobił poważną minę i dodał: – Wiesz, cieszę się, że przyjęłaś to wszystko tak spokojnie. Zechcesz u mnie pracować?

Próbowała się opanować. Wiedziała już, że jeżeli tylko zechce, otrzyma tę posadę. Zabierze się do sprawy od kuchni.

– Od kiedy mogłabym rozpocząć? – zapytała.

– Od dzisiaj – odpowiedział.

Kat szybko przeszła się po studiu i przywitała z Laurel Tandy, szczupłą modelką, która siedziała w sekretariacie Marka.

Kiedy została sama, zaczęła przeglądać stosy papierów, leżące na biurku. Kończyła właśnie uczyć się na pamięć nazwisk i adresów poprzednich sekretarek, gdy Mark wyszedł z ciemni i oznajmił, że czas na lunch.

– Powinienem zatrudnić cię pół roku temu – stwierdził, przyglądając się z wyraźną satysfakcją porządkowi na biurku.

– Gdybym wiedziała, jakie proponujesz wynagrodzenie – zażartowała – zgłosiłabym się rok temu.

Zbliżył się i podał jej łapkę królika.

– Co to jest?

– Coś, co pomoże ci bez przeszkód rozpocząć pracę w tym biurze – powiedział.

– Mam nadzieję, że nie będzie mi potrzebna – odparła, zaczepiając maskotkę przy breloczku z kluczami.

– Ja także na to liczę – powiedział ze smutkiem, wkładając fotografię do szafki stojącej w kącie biura.

– Naprawdę wierzysz, że to miejsce przynosi pecha?

Mark zamknął szafkę i zamyślił się.

– Niezupełnie – odpowiedział po chwili – ale ostatnio nie udaje nam się bardzo dużo rzeczy. Nie wiem, dlaczego. Przestałem lekceważyć tę sprawę, kiedy nastąpiło zwarcie w elektrycznej maszynie do pisania, a

moja ostatnia sekretarka dostała szoku. Cieszę się, że Moss jest tutaj.

Kat oderwała wzrok od maszyny do pisania.

– Moss?

– Mój brat – wyjaśnił Mark. – Od jego przyjazdu wszystko uspokoiło się trochę. O wilku mowa.

Odwróciła się i uśmiech zamarł jej na ustach. W drzwiach stał wysoki opalony blondyn.

Julisia



## ROZDZIAŁ TRZECI

Moss Adams w milczeniu opierał się o futrynę drzwi i spoglądał na Kat przez ciemne okulary. Miała ochotę zapaść się pod ziemię.

– Witaj – powiedział swobodnie Mark. – Właśnie o tobie mówiliśmy. Poznaj moją nową sekretarkę, Katrinę Langley.

Chociaż okulary zasłaniały mężczyźnie oczy, Kat miała wrażenie, że on rozbiera ją wzrokiem.

„Dlaczego spośród tylu ludzi mieszkających w San Francisco – narzekala w duchu – właśnie on musi być bratem Marka?”

Jak się zachowa? Czy nie pokrzyżuje jej planów? Zaczynała odczuwać niepokój. Mark był łagodny, szczupły i tylko trochę od niej wyższy, natomiast Moss wyglądał na agresywnego i brutalnego mężczyznę. Nigdy nie domyśliłaby się, że to bracia. Zauważył jej zaskoczenie i był tym bardzo rozbawiony.

– Witaj, Katrino Langley – rzucił.

Czuła się jak kompletna idiotka. Uśmiechnęła się słabo i szukała odpowiednich słów, aby mu odpowiedzieć. Już otwierała usta, gdy powiedział do Marka:

– Jest dużo ładniejsza niż jej poprzedniczka.

– Wiem. – Mark roześmiał się nerwowo, podczas gdy ona zarumieniła się, zmieszana nieoczekiwanym komplementem. – Ale nie dlatego ją zatrudniłem.

– Myślisz, że umie pisać na maszynie? – zapytał Moss.

– Nie zwracaj na niego uwagi, Katrino – powiedział Mark. – Jest trochę zdenerwowany, ponieważ rano jakaś kretynka stuknęła jego samochód.

Policzki Kat zaczerwieniły się natychmiast. Mark nie zauważył jej zakłopotania. Odwrócił się w stronę brata.

– Co się stało? Uderzyła i odjechała? Nic mi nie powiedziałeś przez telefon.

– Coś w tym rodzaju – odparł Moss, posyłając Kat drwiący uśmiech. Zdjął okulary i wsunął je do kieszeni. Jego rozplomieniony wzrok przyprawiał ją o szybsze bicie serca. – Myślałem, że przez jakiś

czas nie będziesz zatrudniał sekretarki.

Mark nagle zeszywniał.

– Wprawdzie postanowiliśmy trochę poczekać – rzekł, patrząc na Kat – ale Katrina ma kwalifikacje, na jakich zawsze mi zależało. Doskonale nadaje się na to stanowisko. Nie mogłem jej nie przyjąć.

Moss właśnie tak by zrobił! Miała dziwne wrażenie, że chce pokazać jej drzwi.

– Mówiłeś jej, co tutaj się dzieje?

Pytanie wywołało słabe rumieńce na twarzy szefa agencji.

– Prawie wszystko. – Spojrzał na dziewczynę, jakby szukał potwierdzenia.

Nie zastanawiając się, automatycznie pospieszyła mu z pomocą.

– Mark wyjaśnił... – Nie dokończyła. Blondyn przerwał jej w połowie zdania spojrzeniem swych szarych oczu. Poczowała się jak mysz, która natknęła się na niebezpiecznego drapieżnika i nie wie, czy zostanie zaatakowana. Przez chwilę nie słyszała, o czym mężczyźni rozmawiają, aż w końcu głos Marka wyrwał ją z zamyślenia.

– ...właśnie kończyliśmy. To brzmi wspaniale. Co o tym myślisz, Katrino? TJ znajduje się niedaleko stąd.

– TJ? – zapytała, z trudem wydobywając z siebie głos.

Moss wyprostował się. Wydawał się jeszcze wyższy i mocniej zbudowany niż przedtem. Przestała zwracać uwagę na jego obecność i spojrzała na Marka.

– To taka miejscowa knajpka – wyjaśnił. – Mieliśmy ciężki dzień. Co powiedziała byś na drinka przed powrotem do domu? Moss nas zaprasza. – Rzucił bratu przyjazne spojrzenie. – Dla odmiany.

Zamierzała odmówić. Jeżeli propozycję złożyłby jej przyszły szef, nie wahałaby się nawet przez moment. Znała go już na tyle dobrze, żeby wiedzieć, czego spodziewać się po tym zaproszeniu. Z Mossem było inaczej. Nie ufała mu ani odrobinę. Za każdym razem, gdy na nią spojrzał, miała uczucie, że za chwilę może zostać zgwałcona albo uduszona.

Na nieszczęście obydwaj mężczyźni wzięli wahanie za zgodę. Kiedy Mark powiedział, że pójdzie do studia po marynarke, Moss otworzył drzwi i przepuścił Kat przodem. Zachowywał się tak, jakby nie

chciał, aby po raz drugi tego dnia znalazła się za jego plecami.

– Pójdę za tobą, maleńka – mruknął.

Miała ochotę czymś w niego rzucić.

TJ okazał się przytulnym, atrakcyjnym barem. Było to miejsce, w jakim nigdy nie gościła z Derekiem. Jej były mąż był okropnym snobem. Nie lubił głośnej i swobodnej atmosfery, prostych dekoracji i roześmianej klienteli. Kat natomiast wszystko w tym lokalu bardzo się podobało.

Tylko sposób, w jaki patrzył na nią Moss Adams, nie sprawiał przyjemności. Jakby ten człowiek nie mógł uwierzyć, że znowu ją widzi. A może po prostu myśli, jak wyciągnąć odszkodowanie za uszkodzenie samochodu?

Kiedy znaleźli się przy wolnym stoliku w rogu sali, przypuszczała, że obok usiądzie Mark, ale blondyn odsunął go uprzejmie i sam zajął to miejsce, zmuszając brata do przejścia na drugą stronę. Nie czułaby się bardziej skrępowana, gdyby drogę odwrotu blokował dwutonowy głąz.

Mark także był zaskoczony. Gestem przywołał kelnerkę.

– Czego się napijesz, Katrino?

Ze względu na siedzącego obok olbrzymia postanowiła być ostrożna i zamówiła perriera z sokiem cytrynowym. Bracia zdecydowali się na piwo beczkowe. Gdy kelnerka odeszła, Mark zdjął elegancką marynarkę i zaczął rozluźniać błękitny krawat. Wtedy Moss powiedział z udanym zainteresowaniem:

– Kiedy zamierzasz spotkać się z Pedersonem?

Kat, nerwowo obracając szklanke, znieruchomiała. Nieważne, jak niewinnie wygląda Moss. Wiedziała, że coś knuje.

Mark, który był mniej nieufny od niej albo nie znał swego brata tak dobrze, jak powinien go znać, niczego nie podejrzewał.

– Słucham?

– Pederson – powiedział jeszcze raz Moss. – Ten z agencji reklamowej.

Mark zaraz posmutniał.

– Pederson – powtórzył z przerażeniem. – O Boże, zupełnie o tym zapomniałem. Umówiłem się z nim na piątą. Która godzina?

– Kwadrans po piątej.

Skrzywił się.

– Może lepiej wpadnę do niego jutro.

– Rano odlatuje do Francji.

Kat nie miała wątpliwości, że Moss chce pozbyć się brata, aby mogli zostać sami. Posłała mu lodowate spojrzenie, zirytowana łatwością, z jaką manipuluje Markiem,

– Możesz stąd zadzwonić – zaproponowała.

Wiedziała doskonale, z jakiego rodzaju przeciwnikiem ma do czynienia. Blondyn ze stoickim spokojem poinformował ją, że w lokalu nie ma telefonu.

– Jake, właściciel, nie znosi nowoczesnych urządzeń.

– Z pewnością dlatego Moss zaproponował ten bar – uzupełnił Mark.

Był niezdecydowany. Wiedział, że powinien załatwić interesy, ale nie miał ochoty opuszczać lokalu. Może mimo wszystko znał brata lepiej, niż przypuszczała.

W końcu otworzył usta, aby coś powiedzieć, ale Moss go uprzedził.

– Nie martw się o swoją nową sekretarkę. Będziemy mieli okazję poznać się lepiej. Odprowadzę ją później do samochodu.

„Poznać się lepiej? Co to znaczy?” – Spojrzała pytająco na Marka.

– Od tej chwili Moss jest odpowiedzialny za twoje bezpieczeństwo – wyjaśnił fotograf. – Zazwyczaj przeprowadza rozmowę z kandydatami do pracy, zanim ich zatrudnię. To tylko formalność. Nie musisz się przejmować. Jeżeli chodzi o mnie, już masz tę pracę.

Ciekawe, że nie czuła się szczególnie uspokojona. Co znaczą słowa „odpowiedzialny za bezpieczeństwo”?

– Nie będziesz miała nic przeciwko temu, jeżeli poproszę cię o spędzenie ze mną kilku minut? – zapytał blondyn z podejrzaną uprzejmością.

– Nie, oczywiście, że nie – powiedziała, siląc się na spokojny ton. Gdyby poprosił ją o to ktoś inny, nie miałyby wątpliwości, ale on...

– W takim razie zostawiam was samych. Zadzwoń do mnie wieczorem, Moss. Do zobaczenia jutro rano, Katrino. – Mark uśmiechnął się do niej miło.

Po jego odejściu zaległa cisza. Kat była spięta. Jak dotąd nie przejmowała się śledztwem. Ale Moss Adams przyprawiał ją niemal o zawał serca. Nikt, poza Derekiem, nie dawał jej tak bardzo odczuć, że jest kobietą. Za każdym razem, gdy na nią spozrzał, przenikała ją fala gorąca. W porównaniu z bratem Mark jest łagodnym barankiem.

Moss to twardziel, gburowaty łobuz z kanciastą szczęką i nosem złamanym pewnie w jakiejś bójce. Tak, Kat mogła go sobie wyobrazić podczas walki.

– Przestań rozglądać się tak nerwowo – powiedział, wyciągając wygodnie nogi pod stolikiem. – Nawet gdybym był na ciebie zły za skrzywienie zderzaka mojego samochodu, to co może ci się stać w restauracji?

– Z tobą nigdy nic nie wiadomo – wymamrotała.

Przeglądała się siedzącemu obok mężczyźnie. Była zła, że założyła wełnianą sukienkę. Miedziany kolor co prawda pasował do jej rumieńców, ale trudno wyglądać na spokojną i opanowaną, gdy wysoki, szeroki kołnierz wrzyna się w gardło.

– To było bardzo sprytne. Mark niczego nie podejrzewał. Zawsze potrafisz z taką łatwością dążyć do celu?

– Nie podoba ci się mój sposób bycia czy cała moja osoba?

– Zastanawiam się, dlaczego zadałeś sobie tyle trudu, aby spławić brata.

Uniósł kufel zimnego piwa.

– Nie chciałem, aby słyszał naszą rozmowę.

W głowie zaroilo się jej od dziwacznych wyobrażeń, o czym to Mark nie powinien usłyszeć. Nie podobało się jej żadne z nich. Moss zamordowałby ją, gdyby wiedział, po co zatrudniła się w agencji brata. Naruszyła etykę zawodową.

– Wiem, że nie rozstrzygnęliśmy tego wcześniej – powiedziała, chcąc za wszelką cenę zmienić temat rozmowy – ale zamierzam zapłacić za wszystkie szkody, jakie wyrządziłam.

– Daj spokój z samochodem. Nie dlatego chciałem z tobą

porozmawiać. Mieliśmy poznać się lepiej. Pamiętasz?

Na chwilę w jego szarych oczach znowu pojawiło się ciepło. Kat czuła, że Moss myśli teraz o ich wcześniejszym spotkaniu.

– Nie denerwuj się. – Uścisnął jej dłoń. – Chciałem tylko zadać ci kilka pytań. Co Mark powiedział ci o naszych problemach?

– Mówił, że ma kłopoty z zatrzymaniem na stałe sekretarki.

– Kłopoty – rzekł sucho blondyn – to trochę za mało powiedziane. Zdradził ci, ile sekretarek pracowało u niego przez ostatnie cztery miesiące?

– No cóż, niezupełnie. Ale...

– Dziesięć. Trzy dziewczyny nie wytrzymały nawet tygodnia. Wiesz, dlaczego?

– Mark wspominał o jakichś wypadkach. Wiesz, co było ich przyczyną? – zapytała z ciekawością.

– Gdybym wiedział, kochanie, nie rozmawialibyśmy w tej chwili.

Zarumieniła się, usłyszawszy czułe słówko.

– Proszę wyjaśnić mi, panie Adams, dlaczego w ogóle dyskutujemy?

– Jeżeli muszę ci to tłumaczyć, maleńka, to nie jesteś nawet w połowie tak sprytna, jak myślałem. Nie wszyscy mężczyźni lubią bezmyślne kobiety, jak mój brat. Udajesz głupią?

Pomyślała, że skoro Moss nie lubi bezmyślnych kobiet, to prawdopodobnie nie przepada także za niezależnymi.

– O co ci chodzi? – spytała.

– Próbuję powiedzieć ci, że twoja praca może być niebezpieczna. Postąpiłabyś mądrzej, gdybyś znalazła sobie coś innego. Widzisz siebie w roli bohaterki?

Kat roześmiała się szczerze.

– Ależ skąd!

– Więc dlaczego chcesz pracować dla kogoś, kto ma kłopoty?

Rzeczywiście, dlaczego? Miała uczucie, że mimowolnie wdepnęła w bagno. Oczywiście nie mogła powiedzieć Mossowi prawdy, że wcale

nie jest sekretarką, tylko prywatnym detektywem, który musi dowieść swych umiejętności, bo inaczej przez całe życie będzie tłuc głową o ścianę, zajmując się nudnymi sprawami tylko ze względu na swoją płęć. Dlatego wybrała półprawdę.

– Potrzebuję pieniędzy. A ta praca jest bardzo dobrze płatna.

– Nie bez powodu – zauważył: – Tak jak żołd żołnierza. Nie sądzisz, że byłoby mądrzej uniknąć kłopotów i poszukać zajęcia gdzie indziej?

Zastanawiała się, czy przez „kłopoty” rozumie także swoją osobę. Mark twierdził, że sama praca nie jest niebezpieczna, ale nie wspominał o swoim bracie.

– Mark nie uważa, aby ta praca była niebezpieczna.

– On nie zauważy zagrożenia, dopóki coś się nie stanie. Dlatego tutaj jestem. Wiesz, większość kobiet bierze to ostrzeżenie poważnie i szybko rezygnuje.

– Nie należę do większości – odpaliła, nie mogąc powstrzymać oburzenia.

– Masz cholerną rację! Jesteś dużo sprytniejsza i dziesięć razy bardziej uparta niż inne – zgodził się Moss.

– Przykro mi, że nie spełniam twoich oczekiwań – odparła.

– Wyglądasz na zmartwioną. – Napił się piwa, nie spuszczać z niej wzroku. – Dlaczego im bardziej próbuję przekonać cię, abyś opuściła agencję Marka, tym bardziej się upierasz, by u niego pracować?

– Dlaczego zależy ci, abym nie przyjęła tej pracy?! – odparowała.

– Ponieważ jesteś nieostrożna i porywcza, a to zgubna kombinacja.

– Nie jestem nieostrożna – zaprzeczyła gwałtownie, niechcący potwierdzając, że posiada przynajmniej jedną z tych cech. – Dlatego, że stuknęłam twój samochód... – przerwała, gdyż Moss wyciągnął z kieszeni koszuli kartkę, którą mu wcześniej wręczyła.

– A co to jest?

– Mój adres? – zapytała, rozpoznając swój charakter pisma.

– Dowód twojej lekkomyślności – poprawił ją. – Podałaś nieznanemu swoje nazwisko, adres i numer telefonu.

Patrzyła na niego z konsternacją.

– Jeżeli obiecuję, że w przyszłości będę ostrożniejsza, przestaniesz próbować pozbyć się mnie?

– Nie.

– Dlaczego nie?

– Nie będę miała czasu niańczyć cię, jeżeli sprawy przybiorą groźniejszy obrót

Czy tylko o to mu chodzi? Kat nie wiedziała – śmiać się czy płakać. Przez cały czas myślała, że mu na niej zależy.

– Może zdziwisz się – powiedziała, ignorując jego spojrzenie – ale nie potrzebuję opiekuna. Już od dawna nie boję się ciemności.

– Przypuszczałem, że zareagujesz w ten sposób. Więc zatrudniasz się w agencji? I nie odejdziesz?

– Nie, chyba że Mark mnie wyrzuci – przyznała.

– W takim razie – powiedział – udzielę ci kilku rad, jakie dawałem twoim poprzednikom. Miej oczy otwarte, spodziewaj się kłopotów i mów mi o wszystkim, co wyda ci się podejrzane.

– Czy zrezygnowałaś z namawiania mnie do porzucenia tej pracy?

– Nie. – Pstryknął ją delikatnie w nos, wywołując w niej nową falę gorąca. – Wygrałaś tę rundę. Ale walka nadal trwa i zamierzam zwyciężyć. Mam nadzieję, że rozumiemy się, maleńka.

Problem tkwi w tym, że ona wcale go nie rozumiała. Gorzej, nie pojmowała także siebie. Chociaż zdawała sobie sprawę, że me należy wydawać pochopnej opinii – gdy poznała Dereka, doskonale do siebie pasowali, dopiero później okazało się, że to jest pomyłka – wiedziała już, że Moss Adams jest tym mężczyzną, którego chciałyby zdobyć.



## ROZDZIAŁ CZWARTY

Smarując w kuchni słodką bułkę, Kat zastanawiała się, co miało oznaczać ostatnie zdanie Mossa Adamsa. Ten problem nie dawał jej spokoju przez całą noc i nadal ją absorbował.

Czyżby ten przystojniak wypowiedział jej wojnę? Jeżeli tak, to na czym miałyby ona polegać? Mimo że każdy kontakt z nim podniecał i przerażał równocześnie, zamierzała kontynuować śledztwo w studiu Marka Adamsa, nie angażując się w walkę płci z jego bratem. Jego zainteresowanie nie było jej na rękę. Co by się stało, gdyby nie grał przepisowo?

– Zamierzasz przygotowywać kanapki przez cały ranek?

Na dźwięk wesołego głosu brata odwróciła się. Był trochę od niej wyższy, miał nieco ciemniejsze włosy, ale te same szarozielone oczy i prosty nos. Z wyglądu Ken był jej męskim odpowiednikiem. Miał jednak zupełnie inną osobowość.

– Widzisz – powiedział, podchodząc do lodówki – zazwyczaj kładzie się dżem na masło, a nie odwrotnie.

Spojrzała na swoją rękę, odłożyła kanapkę na talerzyk i przyglądała się, jak brat przeszukuje lodówkę.

– Czy ty nigdy nie masz nic do jedzenia? Za każdym razem, gdy mnie odwiedzasz, podwajają się moje wydatki na utrzymanie.

– Wstaliśmy dziś z łóżka lewą nogą, co? – Wlał do szklanki sok pomarańczowy. – Zapewne dlatego założyłaś ten strój.

– Co ci się w nim nie podoba?

– A co może się podobać!

– Jest nowiusieńki!

– To żadna zaleta. – Pokręcił nosem z niesmakiem. – Jak, u diabła, nazwałabyś ten kolor?

– Jak na artystę jesteś okropnym ignorantem. Nie ma żadnego znaczenia, czy to jasnozielony czy jasnoniebieski. Zamierzam dostosować się do wystroju biura.

– Naprawdę? Nie chcesz się wyróżniać?

– W tym przypadku nie. Pamiętaj, prowadzę dochodzenie.  
Mógłbyś przestać się krzywić?

– Nic na to nie poradzę. W tym ubranku wyglądasz na...

– Sekretarkę? – dokończyła z nadzieją.

– Chciałem powiedzieć „na babcię”, ale obawiam się, że możesz mnie pobić. – W odpowiedzi rzuciła w niego bułką. – Więc jesteś pewna, że udało ci się wczoraj dojechać na czas?

– Spójrzcie, kto to mówi! – Ken był tak samo niepunktualny jak ona. Różnica polegała tylko na tym, że nie martwił się spóźnieniem, natomiast Kat zawsze walczyła ze swoją wadą, zresztą bez większych sukcesów.

– Niepunktualność jest jedną z cech artystycznej osobowości. Jak przebiega dochodzenie? – zapytał, przeszukując zasoby lodówki.

– Mogłoby być lepiej – westchnęła, myśląc o rozmowie z Mossem.  
– Właśnie! Co wiesz o Marku Adamsie i o tym, co się dzieje w jego studiu?

Ken wyjął z lodówki miseczkę z owocami.

– Wiem tylko to, co słyszałem od innych. Czasami korzystam z usług tych samych modelek co Adams. – Włożył do ust jagodę. – Jeżeli chcesz zasięgnąć informacji z pierwszej ręki, powinnaś porozmawiać z jego poprzednią sekretarką.

– Z Lisa Dawson? Nie mogę. Obecnie przebywa w Colorado. Omal nie została porażona prądem i podobno wyjechała, aby otrząsnąć się po tym wypadku. Nadal nie mogę zrozumieć, dlaczego wszyscy są tak bardzo zaniepokojeni. Zwłaszcza modelki. Zamiana butów może spowodować odciski i co najwyżej zły humor. Odkrycie, że stanik stał się nagle o dwa numery większy, z pewnością jest frustrujące, ale wydaje się bardziej śmieszne niż niebezpieczne. Nie ma powodu, by dziewczyny popadały w histerię,

– Musisz postawić się na miejscu modelek. Wygląd to cały ich majątek. Co myślisz o Marku Adamsie?

– Miły i naiwny. Zdaje się, że bierze wszystko za niepomyślny zbieg okoliczności. Nie wiesz, czy jest żonaty?

– Nie mam zielonego pojęcia. Dlaczego pytasz? Zainteresował cię?

– Nie jest w moim typie – odparła, próbując nie myśleć o Mossie, który był jak najbardziej w jej typie.

– Wydarzyło się coś interesującego podczas wczorajszej wizyty? – Ken posmarował dwie bułki masłem i podał jedną siostrze.

Ugryzła kawałek, znowu myśląc o Mossie, i uśmiechnęła się.

– To zależy, co uważasz za interesujące.

– Zadałem niemądre pytanie... Wiesz, moim zdaniem nie powinnaś pracować w tym zawodzie. Chociażby dlatego, że masz małe kłopoty ze znalezieniem sprawy.

– Małe kłopoty!

– Okay, okay, od kiedy założyłaś agencję, wszystko zaczęło się komplikować. Może w końcu będziesz otrzymywać lepsze sprawy – powiedział bez przekonania.

– Będę je otrzymywać – odparła – kiedy ludzie zaczną traktować mnie poważnie. Dlaczego pozwalam ci wciągać się w takie rozmowy? Uzgodniliśmy chyba, iż nie będziemy dyskutować na ten temat.

– To ty uzgodniłaś, ja nic o tym nie wiem. Żałuję, że wspomniałem ci o Marku Adamsie i jego agencji. A jeżeli przytrafi ci się coś złego?

– Przestań martwić się o mnie! Wszystko przebiega po mojej myśli. – „Oczywiście, jeżeli wykluczy się Mossa Adamsa” – dodała w myślach. – Zawsze łatwiej rozpracować sprawę od wewnątrz. Mam dostęp do akt Marka, i jeżeli wydarzy się coś szczególnego, od razu będę o tym wiedziała.

– I dlatego mam się nie martwić o ciebie?

– Ken, mówimy o wykryciu dowcipnisią zamieniającego sztuczny dym na gaz łzawiący, a nie o tropieniu mordercy. Czy rzeczywiście myślisz, że zabrałabym się do tej sprawy, gdybym widziała w niej jakieś niebezpieczeństwo?

– Tak! Wprawdzie masz czarny pas w karate, ale...

– Brązowy – poprawiła automatycznie, zastanawiając się, czy Moss Adams także zna wschodnie sztuki walki.

– Wszystko jedno. – Brat machnął niecierpliwie ręką. – Rzecz w tym, że nie jesteś niepokonana. O ile mi wiadomo, każda sekretarka, która tam pracowała w ciągu ostatnich sześciu miesięcy, miała powody,

aby tego żałować.

„Tak – przyznała mu rację – tylko dlaczego one tego żałowały?”

– Trochę krępuję się mówić o tym – powiedziała Kim Lambertson pół godziny później. – To wygląda niepoważnie. Oczywiście rozumiem twoje zainteresowanie. Pracując u Marka, powinnaś wiedzieć, czego się spodziewać. Niewiele będę mogła ci pomóc. Byłam tam bardzo krótko – wyjaśniła i zaczęła jeść pączka z marmoladą.

Kat uśmiechnęła się ze zrozumieniem do poprzedniczki Lisy Dawson.

– Zaczynij od tego, dlaczego odeszłaś – zaproponowała.

Pyzata blondynka zarumieniła się.

– Ktoś uszkodził moje krzesło – powiedziała, bębniąc palcami po stole. – Przynajmniej tak przypuszczam. Mark nie uważa, żeby odpadanie oparcia było czymś niezwykłym, ale to wydarzyło się dwa dni po pożarze...

– Po pożarze? – powtórzyła Kat z rosnącym zainteresowaniem.

– W ten sposób zaczyna się ta zabawa. Najpierw w biurze wybucha mały pożar, coś w rodzaju ostrzeżenia, potem dzieje się coś dziwnego, jak z moim krzesłem. Kelly, sekretarka pracująca tam przede mną, omal nie dostała w głowę cegłą, która spadła z sufitu na jej biurko. Dziewczyna odeszła następnego dnia.

– Czy wtedy także był pożar?

– Oczywiście. Za szarką z dokumentami. Podobno Mark gasił go przez piętnaście minut. Ale to nic w porównaniu z pożarem w łazience jakiś czas temu. Dom o mało nie spłonął. Na twoim miejscu poszukałabym sobie innej pracy. Nikt nie wie, kto i dlaczego robi te dziwne rzeczy, ale gdy opowiedziałam o tym bratu Marka...

– Bratu?

– Mark jest miły, ale wystarczy spotkać się z jego bratem, żeby odejść z agencji. Rozmawiając z nim, czułam się jak ktoś podejrzany o morderstwo. Posłuchaj mojej rady i znajdź sobie pracę gdzie indziej. W

każdym razie bądź czujna. Szczególnie gdy wybuchnie kolejny pożar.

Kat spóźniła się do agencji tylko dziesięć minut.

W biurze zastała Laurel Tandy. Na biurku stał bukiet czerwonych róż. Kiedy przeszła przez próg, szczupła modelka wstała i westchnęła z ulgą.

– Dzięki Bogu, jesteś. Bałam się, że Mark każe mi przez cały dzień odbierać telefony.

– Gdybym przyszła trochę później – odpowiedziała, wieszając zakiet i podchodząc do biurka – prawdopodobnie musiałabyś to robić przez dłuższy czas.

– Żartujesz? – Laurel roześmiała się. – Mark nie wymaga aż takiej punktualności, a poza tym jest zbyt subtelny, żeby cię wyrzucić. Och, zapomniałabym...

Kat zastanawiała się, jak Laurel Tandy weszła do budynku przed przejściem Marka, a tymczasem modelka sięgnęła do torebki i wyciągnęła z niej kopertę.

– Proszę. – Podała ją Kat – Brat Marka poprosił, żebym ci to przekazała, kiedy wpuścił mnie dziś rano do biura. To prawdopodobnie kwestionariusz.

Kat otworzyła kopertę i przeczytała: „Zjemy dziś razem kolację?”

– To niewiarygodne, że Mark i ten facet są braćmi – powiedziała Laurel. – Co robiłaś wczoraj?

– No cóż, po wysłuchaniu wrzasków Franka Morgana...

– Są szefowie mili i mniej mili. Zgadnij, do której kategorii należy stary Frank? – zapytała modelka z ciekawości. – Miał powody wrzeszczeć? Czy po prostu wyżywał się na kimś?

Myśląc o Lisie Dawson, Kat powoli odkryła maszynę do pisania i sprawdziła, czy nie ma oznak uszkodzenia.

– Zdaje się, że był zdenerwowany zniknięciem pierścionka Emmy Li podczas sesji zdjęciowej w ubiegłym tygodniu. Powiedział, że nie

pierwszy raz jego modelka miała tego rodzaju kłopoty, ale chciałby, aby to było po raz ostatni. Czy często dzieją się takie rzeczy?

– Co? Wrzaski czy znikanie rekwizytów?

– Jedno i drugie.

– Kiedy zastępowałam sekretarkę u Marka, zdarzyło się to cztery, może pięć razy. Niektóre z moich koleżanek mają pstro w głowie. Zrozumiesz, o czym mówię, gdy poznasz Candy-Anne – dodała z westchnieniem.

– Co się dzieje, gdy modelka zgubi coś potrzebnego do zdjęć? – zapytała Kat, starając się utrzymać naturalny ton głosu.

– To zależy. Jeżeli biedaczka po prostu zapomni, gdzie to położyła, wszyscy szukają, dopóki rzecz się nie znajdzie. Gdy ktoś zgubi coś naprawdę, Mark próbuje zdobyć zastępczy rekwizyt. W ostateczności przekłada zdjęcia na inny termin. – Spojrzała na zegarek i krzyknęła: – O Boże, spóźnię się na zdjęcia! Czy mogę ci jeszcze w czymś pomóc?

– No cóż, niech się zastanowię... Jak coś zginie, mam uciekać? Podejrzewam, że Mark jest już tym wszystkim zmęczony. Co robi w takich przypadkach? Krzyczy?

– Chyba żartujesz. Nigdy nie jest agresywny, mimo że czasami ma powody do irytacji. Zwłaszcza ostatnio. – Pokiwała ze współczuciem głową. – Biedna Carol. Okropnie biadała, gdy zginął ząb tygrysi, który przynosił jej szczęście. Oczywiście, Mark uspokajał ją, widząc jak wiele ta strata dla niej znaczy. Carol nie chciała przyjść na kolejne zdjęcia, obawiając się innych przykrych niespodzianek.

– O ile mi wiadomo, dzieje się tutaj dużo dziwnych rzeczy. Czy to cię nie denerwuje? – Kat zrobiła wszystko, żeby wyglądać na zaniepokojoną.

– Mnie? Nie. Nie należę do tych, którzy przejmują się drobiazgami. Poza tym miałam szczęście. Jak dotąd. Nawiasem mówiąc, przysłano ci je przed chwilą. – Wskazała skinieniem głowy kwiaty i wyszła.

Przy bukiecie nie było żadnej kartki. Gdy Kat zastanawiała się, kto mógł go przysłać, do pokoju weszli Mark i smukła brunetka.

– Ach, Katrino, jednak jesteś. Wierzyłem, że mnie nie zawiedziesz. – Uśmiechnął się do pięknej kobiety, która stała obok niego. – Katrino, nie znasz jeszcze Candy-Anny Carpenter, prawda? Dopiero zaczyna pracować, ale jest już jedną z najbardziej atrakcyjnych modelek w

mieście. Candy, to moja nowa sekretarka, Katrina. Przywitaj się, kochanie.

– Cześć – powiedziała posłusznie modelka, przyglądając się kwiatom.

– Nie patrz z zawiścią na te róże – zganił ją, zanim zwrócił się do Kat: – Mało oryginalne, ale kwiaciarka zapewniała mnie, że to przyjemny prezent. Może miała rację?

Trochę rozczarowana, że kwiaty nie zostały ofiarowane przez Mossa, uśmiechnęła się promiennie.

– Chyba każda kobieta lubi róże. Są piękne. Dziękuję.

– Wolę orchidee – powiedziała brunetka do Marka. – Mają wspaniały zapach. – Zwróciła duże piwne oczy w stronę Kat – Nieprawdaz?

Sekretarka spojrzała pytająco na Adamsa.

– Orchidee nie wydzielają żadnego zapachu – poinformował uprzejmie Candy-Anne.

– Och! – Młoda modelka nie wyglądała na zakłopotaną. – Czyżby?

Odprowadził ją do studia i wrócił do sekretariatu.

– Lubisz róże, prawda?

– Oczywiście, ale nie mam pojęcia, co to za okazja.

– Jak udało się spotkanie z Mossem? – zapytał. Kiedy mimowolnie zmarszczyła brwi, powiedział: – To właśnie ta okazja. Mam nadzieję, że nie był dla ciebie zbyt szorstki. Nie podoba mu się, że zatrudniam sekretarkę. Chce, abym zaczekał, aż wszystko uspokoi się trochę.

„Nie podoba mu się” to bardzo delikatne określenie reakcji Mossa. Kat musiała zrobić głupią minę, ponieważ Mark spojrzał przenikliwie i powiedział:

– Czy był aż tak grubiański? Powinienem chyba kupić dwa tuziny róż.

Chciała zaprzeczyć, ale w ostatniej chwili zmieniła zdanie. Dlaczego miałyby kłamać? Nie było powodu bronić Mossa, troszczącego się tylko o siebie.

– Twój brat nie namawiał mnie szczególnie do tej pracy –

przyznała.

– Nie chciałbym o to pytać, ale muszę – westchnął. – Co ci powiedział?

Zawahała się. Nie chciała wywoływać sprzeczki pomiędzy nimi, ale gdyby Mark mógł trochę pohamować swego brata, na pewno praca byłaby łatwiejsza.

– Twierdzi, że znajduję się w niebezpieczeństwie – powiedziała, udając niepokój. – Proponował mi, żebym poszukała pracy gdzie indziej.

– Tak? – Wyglądał na strapionego. – Przepraszam, Katrino. Powinienem ostrzec cię, że Moss nie przebiera w słowach. Nie zwracaj na niego uwagi. Wiem, że potrafi onieśmielić, ale to tylko słowa.

– Będę o tym pamiętała – powiedziała sucho.

Nawiązała się pomiędzy nimi nic porozumienia.

– Moss jest samotnikiem – rzekł Mark. – Nie dziw się, że nie tracisz czasu na konwencjonalną wymianę zdań.

– Mówiłeś, że on odpowiada za bezpieczeństwo – powiedziała, ostrożnie nawiązując do tematu, który ją naprawdę interesował – ale odniosłam wrażenie, że nie pracuje u ciebie na stałe.

Gdyby Moss nie wtrącał się do wszystkiego i wrócił do swojej pracy, mogłaby bez przeszkód kontynuować dochodzenie.

– Brat nie posiada stałej pracy – odparł Mark, rozwiewając jej nadzieje – dlatego zostanie tutaj tak długo, jak będzie uważał za słuszne.

„Mogłabym powiedzieć o nim dużo rzeczy – pomyślała. – Jest bardzo sprytny, bystry, uparty”.

– Woli współpracować z prywatnymi firmami, pomagając im rozwiązywać różne problemy.

Rozwiązywać problemy? Prawie parsknęła śmiechem. Bardziej prawdopodobne, że on sam stwarza problemy.

– Myślisz, że zostanie tutaj dłużej? – zapytała. – „Proszę, powiedz, że nie”.

– Chyba nie. Jest cholernie dobrym detektywem. Ten przypadek jest bardzo skomplikowany, ale podejrzewam, że Moss da sobie z nim radę. Nie sądzę, żeby zabrało mu to dużo czasu.



Na początku była przekonana, że przesłyszała się. „Moss jest detektywem? Nie, to niemożliwe. Pewnie zwykły amator! Boże, tylko tego brakowało! Nic dziwnego, że jest tak podejrzliwy”.

– To niebezpieczny zawód. Musi mieć bardzo wyrozumiałą żonę.

– Och. Moss jest kawalerem. Nie przepada za... piękniejszą płcią.

Spojrzała na Marka ze zdumieniem. Czy mówili o tym samym człowieku? Może nie wygląda na faceta, który leci na kobiety, szczególnie na rudowłose, które uderzają w jego samochód, ale była przekonana, że za chłodnym obliczem ukrywa się maniak seksualny.

Po wyrazie twarzy Marka rozpoznała, że nie chce on kontynuować tego tematu. Postąpiła zgodnie z jego życzeniem. Postanowiła stanowczo, że nie będzie przejmowała się tym, czy Moss Adams ją lubi czy nie.

Julisia

## ROZDZIAŁ PIĄTY

Poprosiła o klucz i bez problemu weszła do biura. Przez cały ranek nie widziała Mossa. Zadowolona, że wszystko przebiega tak dobrze, ostrożnie wspięła się na drewnianą drabinę, by sprawdzić świetlik, który – jak zapewniał Mark – nie otwiera! się. Nagle ktoś wszedł do biura. Spodiewając się, że to szef wrócił z lunchu, odwróciła się, przygotowana na wyjaśnienie swego zachowania... i zeszywniała.

– Cześć, maleńka, widzę, że ciągle tu jesteś.

Przyglądając się z góry swemu przeciwnikowi, zastanawiała się, dlaczego on wygląda tak seksownie, chociaż wcale się o to nie stara.

– Marka nie ma – powiedziała, siląc się na obojętność. Uświadomiła sobie, że w jej głosie słychać zdenerwowanie. I poczucie winy.

– To nic. Chciałbym porozmawiać z tobą.

Przez chwilę zastanawiała się, czy specjalnie czekał, aż Mark wyjdzie, aby zostać z nią sam na sam. Wyczuła, że Moss jest zdolny do tak sprytnego posunięcia. Przestała sprawdzać świetlik, widząc, jak mężczyzna podchodzi do jej biurka i siada na blacie.

– Czy nie miałabyś nic przeciwko temu, gdybym zapytał cię, co się wydarzyło dzisiaj?

Z przyzwyczajenia podwinął rękawy do łokci. Ale chociaż zachowywał się spokojnie, Kat wyczuwała jakieś napięcie. Musiał widocznie zauważyć kawałki kabla i wtyczkę, które wyrzuciła do kosza.

– Jeżeli koniecznie chcesz wiedzieć, to wymieniłam wtyczkę w ekspresie do kawy. Końcówka kabla była naderwana.

Kat mogła jeszcze dodać, że w tej sytuacji nietrudno o pożar, ale nie zrobiła tego. Po prostu zmieniła przewód przed włączeniem ekspresu do sieci. Pewnie ostrzeżenia Mossa utkwiły jej głęboko w pamięci, ale ponieważ widziała już wcześniej, jak Mark nerwowo wyszarpuje wtyczkę z gniazdka, nie była zaniepokojona, odkrywając uszkodzenie. Jednak przypominając sobie wypadek Lisy Dawson, nie wykluczała możliwości sabotażu.

– Zdaje się, że prosiłem cię, abys informowała mnie o wszystkim, co wydaje ci się podejrzanym – powiedział łagodnie, podnosząc z biurka

otwarty scyzoryk i zamykając go.

– Co może być podejrzanego w naderwanym kablu?

– Gdybyś pracowała tutaj dłużej – powiedział, prostując nogi – nie zadawałabyś niemądrych pytań. Czy coś jeszcze wygląda podejrzenie?

– Oprócz ciebie naprawdę nic więcej. – Patrzyła, jak Moss wygodnie rozsiadł się na biurku. Odniosła wrażenie, że nie zamierza szybko odejść. – Jeżeli przyszedłeś namawiać mnie do zrezygnowania z pracy, to szkoda twojego czasu.

– Czy robię coś takiego? – zapytał i dodał spokojnie: – Mark dał ci klucze od studia. Chciałbym otrzymać je z powrotem.

Nawet nie pytała, skąd o tym wie, po prostu wyciągnęła je z kieszeni i rzuciła mu. Schował klucze, a potem ostrożnie wyciągnął różę z bukietu od Marka i przez chwilę przyglądał się jej.

– Czy powiedziałaś memu bratu o naszej wczorajszej rozmowie?

– Oczywiście. Myślałeś, że nie powiem?

Obracał różę między palcami.

– I co on na to?

Uśmiechnęła się z satysfakcją.

– Powiedział, żebym nie zwracała na ciebie uwagi – odparła – i że twoje słowa są gorsze niż czyny.

– Naprawdę? I uwierzyłaś mu?

– Naturalnie. – Cicho zadane pytanie sprowokowało ją do bezceremonialnego tonu. – Mimo wszystko to on mnie zatrudnił, prawda? Nie mam powodów mu nie wierzyć.

Spojrzał jej w oczy.

– Mam nadzieję, że dobrze rozumiesz Marka – powiedział ostrzegawczo. – W przeciwnym razie traciłabyś czas. Nawet jeżeli podobają mu się kobiety z temperamentem, nigdy nie łączy interesów z przyjemnością. Przynajmniej nie na długo.

Zaskoczona własną reakcją na czułe spojrzenie Mossa, próbowała się opanować.

– A ty? Łączysz interesy z przyjemnością, czy może zbyt dużo

myślisz o sprawach innych osób, żeby mieć czas na rozrywkę?

– Udaje mi się wygospodarować trochę czasu na przyjemności, maleńka. Co miałaś na myśli?

Nie mogła znaleźć żadnej ostrej odpowiedzi, więc zajęła się sprawdzeniem świetlika.

– Pewnie pożałuję tego pytania – westchnął – ale powiedz mi, co, u diabła, tam robisz?

– A jak ci się wydaje?

– Szukasz okazji, żeby skrócić kark, czy rzeczywiście lubisz wyczyny akrobatyczne?

– Nie narażam się na niebezpieczeństwo – odpowiedziała.

– Drabina się chwieje – zauważył spokojnie.

„Zaczynam się denerwować” – pomyślała.

– W pokoju jest duszno. Chciałam to otworzyć, żeby zrobiło się przyjemniej – skłamała.

– Zejdź. Ja to zrobię.

Spojrzała na jego wyciągniętą dłoń. Miał duże, silne ręce. Pamiętała ich dotyk na swoim karku, kiedy oglądali uszkodzone samochody.

– Dam sobie radę.

– Na pewno – zgodził się. – Jesteś bardzo uparta.

– Masz rację. – Wyprostowała się, żeby mocniej nacisnąć uchwyt świetlika.

Moss wstał i przytrzymał drabinę, która zaczęła się trząść.

– Chcesz spać i zabić się?

– Nie, a ty?

Nie spodziewała się, że przejmie się jej ostrzeżeniem, ale nie oczekiwała też rozbrajającego uśmiechu.

– Straszysz mnie?

– Boisz się? – Spojrzała na niego z niedowierzaniem

– Nie, ale czuję się zawiedziony. Jesteś bardzo agresywną kobietą, prawda?

– Przypuszczam, że chciałeś użyć innego słowa – odparła uprzejmie. – Jestem wyzwolona.

– A także złośliwa. Nie wiem, dlaczego trzymam drabinę i martwię się, żebyś nie skręciła sobie karku.

– Czemu jej nie puścisz?

– Schodzisz czy nie?

– Nie – zdecydowała. – Posiadam kobiecą dumę.

– Martwię się, że skręcisz sobie kark. Jak przypuszczasz, co będę wtedy czuł?

– Odetchniesz z ulgą? – zgadywała.

– Nie. Dopóki za ciebie odpowiadam, powinnaś ze mną współpracować.

Nie mógł wybrać lepszych słów, żeby ją rozzłościć.

– Czy mógłbyś przestać traktować mnie jak część majątku agencji? Sama za siebie odpowiadam.

– Dopóki pracujesz dla Marka, dbam o twoje bezpieczeństwo. Czy zawsze jesteś tak drażliwa?

– Co cię to obchodzi? – odcięła się.

– Wybacz! Zejdź lepiej stamtąd – zaproponował grzecznie – zanim ściągnę cię siłą.

– Dotknij mnie tylko – obiecała tak samo uprzejmie – a złamię ci rękę. Nie rozumiem, czym się przejmujesz – dodała.

– Spadniesz.

– Ależ skąd. – Machnęła ręką z niecierpliwością. – Nigdy nie spadnę...

Zaledwie wypowiedziała te słowa, poczuła, że drabina przechyliła się niebezpiecznie. Ułamek sekundy później Kat była już w objęciach Mossa.

Zbyt przerażona, żeby mówić, znalazła się z nim twarzą w twarz. Przez ciało kobiety przepłynęła fala gorąca. Depcząc Mossowi po

palcach, Kat wyczuwała każdy mięsień jego ciała, widziała małą bladą bliznę obok oka, mogła policzyć ciemne rzęsy.

Serce biło w piersiach jak młot pneumatyczny, pracujący na najwyższych obrotach. Wiedziała, że to nie strach, tylko zwyczajne pożądanie. Próbując się opanować, odetchnęła głęboko i poczuła, że biustem dotyka umięśnionej klatki piersiowej Mossa. Dlaczego on nic nie robi? Nic nie powie?

Kiedy objął dziewczynę z całej siły, przyciskając do siebie, mimowolnie zeszywniała. Czuła delikatny dotyk jego policzka i gorący oddech. Przestała prawie oddychać, gdy Moss szepnął:

– Musimy przestać poznawać się w taki sposób, maleńka.

Przynajmniej po raz drugi w jego obecności poczuła się jak kompletna niezdara. Cholera, myślała, że zamierza ją pocałować. Gorzej, chciała, aby to zrobił. Próbowała wymyślić stosowną odpowiedź, kiedy obydwójce usłyszeli odgłos szybkich kroków.

– Hej! – W oczach Candy-Anny pojawiła się ciekawość. – Ale tutaj spokojnie! Czy wiecie, gdzie jest Mark? Zaraz po lunchu muszę iść do Fatimy. – Zatrzymała się, patrząc na nich podejrzanie. – A co wy tam robicie?

Odpowiedź Mossa była wymijająca. Kat nie próbowała nawet nic wyjaśnić.

– Dobrze. Pokaż nogi. Wspaniale. A teraz postaraj się wyglądać bardzo kobieco. Nie, Candy, nie tak. Bardziej żywo. W porządku. Fantastycznie. Podejźmy do łóżka.

Kat musiała przestać myśleć o Mossie. Siedząc za biurkiem, słuchała, jak Mark ustawia Candy-Annę do zdjęć, i próbowała skoncentrować się na śledztwie.

Przejrzała już osobiste akta byłych pracowników i klientów agencji, szukając czegoś, co mogłoby wzbudzić w nich urazę do Marka. Skontaktowała się nawet z agencjami, z którymi Adams współpracował. Udawała, że zbiera dane do księgi rachunkowej. Jednak nie znalazła nic podejrzanego.

Przemyślała jeszcze raz to, co zrobiła do tej pory, i doszła do wniosku, że postępowała prawidłowo. Sporządziła listę podejrzanych, biorąc pod uwagę, kiedy i gdzie miał miejsce sabotaż. Umieściła na niej wszystkich, którzy postawili nogą w agencji Marka Adamsa, łącznie z nim samym, listonoszem i dozorcą, a potem po kolei wykluczała ich z braku dowodów i motywów.

Kat westchnęła, gdy pomyślała, ile prawdopodobnie odkrył już Moss. Po raz pierwszy wyczuta w nim przeciwnika. Zaczęła przysłuchiwać się, jak Mark przymila się do Candy, leżącej na przykrytym czerwonym atłasem łóżku.

– Dobrze – usłyszała głos fotografa – podnieś tego sztucznego węża i udawaj, że go całujesz.

Candy protestowała, a Mark cierpliwie uspokajał ją.

– Nie powiedziałem, że musisz go pocałować. Udawaj, że to robisz. Dobra dziewczynka. Tylko podnieś tego gumowego węża i...

Pisk Candy-Anny postawił Kat na nogi. Szybko pobiegła do studia. Zobaczyła małego węża, pełzającego po parkiecie, i Marka, obejmującego trzęsącą się ze strachu modelkę.

– Candy! – Jego głos było ledwie słychać poprzez głośny płacz dziewczyny. – To tylko mały, ogrodowy wąż.

– Nie cierpię węzów! Są okropne, obrzydliwe, wstrętne...

Kat chwyciła koszyk po sztucznych stokrotkach i zapędziła do niego gada, podczas gdy Mark, spoglądając na nią z wdzięcznością, wyprowadził modelkę ze studia. Kiedy wyszedł, aby odwieźć roztrzęsioną dziewczynę do domu, Kat zastanawiała się, kto podmienił gumowy rekwizyt na prawdziwe zwierzę. Wypuściła je do ogrodu i wróciła do biura. Gdy weszła, poczuła dym. Na początku myślała, że to cygaro Franka Morgana, nałogowego palacza, który odwiedził Marka w związku z zaginięciem pierścionka Emmy Li.

Jeszcze raz wciągnęła powietrze. To jednak nie smród okropnych cygar Morgana! Stwierdziła, że swąd dochodzi z ciemni. Drzwi od tego pomieszczenia były zawsze zamknięte. Czując niepokój po rozmowie z Kim Lambertson, nacisnęła kławkę i pchnęła drzwi. Chwilę później z pokoju zaczęły wydostawać się kłęby czarnego dymu i włączył się alarm przeciwpożarowy.

Automatycznie zatrzasnęła drzwi, przyglądając się łatwopalnym rekwizytom w studiu. W końcu dostrzegła gaśnicę.

Chwyciła ją i otworzyła drzwi do ciemni. Oblała pianą tłący się kosz. Zrobiło się jeszcze więcej dymu, ale wkrótce ogień został ugaszony. Nie było wielkiego pożaru, tylko dużo dymu. Gdy zajrzała do metalowego kosza, zrozumiała, dlaczego. Spaliły się dwie rolki filmu Marka ze zdjęciami Laurel Tandy.

Była na siebie wściekła. Ktoś podłożył ogień pod jej nosem, a ona tego nie zauważyła. Weszła na krzesło i wyłączyła alarm, po czym otworzyła trzy okna w studiu i zaczęła gazetą wywiewać dym na zewnątrz.

Zanim Mark wrócił do agencji, zdążyła posprzątać ciemnię. Puszka z odświeżaczem powietrza, wstawiona do pracowni, maskowała unoszącą się jeszcze woń dymu, więc Kat nie wątpiła, że jej szef nie wyczuje zapachu spalonego filmu. Kiedy weszła do studia, stał na środku, oddychając z wyraźnym zakłopotaniem.

– Wydaje mi się – powiedział – czy czuję dym?

Postanowiła już wcześniej, że skoro nie było żadnych szkód, nie ma potrzeby wspominać o niewielkim pożarze. W końcu Mark odkryje brak filmu, ale jeżeli Kat powie, że spalił się, szef wyobrazi sobie kolejny podejrzany wypadek i zacznie rozważać propozycję Mossa, aby sekretarka odeszła z pracy dla jej własnego bezpieczeństwa. I chociaż sama nie uważała tego ognia za przypadkowy, nie chciała, aby ją zwolniono.

– Frank Morgan palił cygaro – przypomniała Adamsowi, czując się jak kłamczucha. „Cel uświęca środki” – wmawiała sobie.

Przyjął jej wyjaśnienie bez żadnych podejrzeń, ale była pewna, że z Mossem nie pójdzie tak łatwo. Wystarczy jedno spojrzenie przenikliwych szarych oczu, żeby dostrzegł poczerniały kosz i wyciągnął odpowiedni wniosek. Iz pewnością zdobędzie kolejne argumenty przeciwko niej.

Wiedziała, że nie uda się jej bez końca unikać spotkania z Mossem, ale próbowała to robić. Dziesięć minut przed jego planowanym pojawieniem się w biurze zajęła się sprawami, które trzeba było załatwić poza budynkiem. W ten sposób minęło jej całe popołudnie. Wracając do domu, czuła się okropnie zmęczona i obawiała się najgorszego ze strony Mossa, gdy ją w końcu dopadnie.

Kiedy już spała, zadzwonił telefon. Zaspanymi oczyma z trudem odczytała godzinę na tarczy budzika, stojącego na nocnej szafce. Zniecierpliwiona, sięgnęła po słuchawkę. Znalazła ją w ciemnościach i



położyła się z powrotem.

– Halo – wymamrotała.

– Nie możesz unikać mnie bez końca, maleńka.

Szybko otworzyła oczy. Rozpoznałaby to głębokie, niepokojące mruczenie zawsze i wszędzie. Podniosła się, aby sprawdzić, czy rzeczywiście jest środek nocy

– Zdajesz sobie sprawę, która godzina? – zapytała, z irytacją naciągając na siebie kołdrę.

– Nie – odparł bez cienia skruchy.

– Jest druga w nocy – zasyczała do słuchawki.

– Byłaś w łóżku?

Bezczelność tego pytania rozwścieczyła ją.

– Leżę od dawna.

– Sama?

Zacisnęła dłoń na słuchawce, próbując się opanować.

– Czy chcesz powiedzieć mi coś ważnego, zanim się rozłączę?

Mogłaby przysiąc, że po drugiej stronie linii rozległ się słaby chichot.

– Powiedz mi, co wydarzyło się dzisiaj, a pozwolę ci wrócić do twoich słodkich snów.

Było coś niesamowitego w tej sytuacji. Leżała w łóżku przykryta kołdrą i słuchała ekscytującego głosu. Wyobrażała sobie Mossa, jak leży nagi w łóżku, podpierając się na łokciu, ze słuchawką w dłoni.

Wizja była tak wyraźna i niepokojąca, że Kat nie mogła wydusić z siebie słowa. O czym ona, do diabła, myśli? Oblizła wargi i z trudem powróciła do rzeczywistości.

– Nie wiem, o co ci chodzi – powiedziała beztrąsko.

– Chcesz, żebym przyszedł do ciebie i porozmawiał z tobą w twoim mieszkaniu?

Zawahala się, słysząc czule zadane pytanie. Czy tego chce? Bardzo interesujące. Przez chwilę widziała w myślach Mossa, stojącego obok

niej w ciemnej sypialni. Tylko blask księżycy oświetlał jego opalone ciało... Otrząsnęła się z zamyślenia.

– Pada deszcz – rzekła. – Zmokniesz i jeszcze się przeziębisz.

– Skoro martwisz się o mnie tak bardzo jak ja o ciebie – zamruczał do telefonu – powiedz mi, co wydarzyło się dzisiaj, żebyśmy mogli znowu zasnąć.

Patrząc w sufit, spełniła prośbę Mossa. W skrócie opowiedziała mu o wszystkim, nie próbując ukryć nawet swoich myśli. Kiedy skończyła, znowu zaczęła wyobrażać sobie jego brązowe ciało na tle białej pościeli. Była przekonana, że nie ma na sobie pidżamy...

– Czy teraz rozumiesz, że lepiej poszukać pracy gdzie indziej?

To pytanie przywróciło ją do rzeczywistości. Nie ma znaczenia, czy Moss leży w pidżamie czy nie. Zamierza zniechęcić Kat do pracy w agencji Marka i nie powinna o tym zapominać.

– Nie bądź śmieszny – odparła zirytowana na siebie tak samo jak na niego. – Istnieje uzasadnienie tych wypadków. – Szkoda, że nie mogła dodać nic więcej – I jestem pewna, że Mark odkryje prawdę, jeżeli ty nie możesz tego zrobić.

– Mój brat bez wątpienia doceni twoje zaufanie do niego. Tak jak uwierzył dzisiaj w wyjaśnienie przyczyn pożaru. Jak zareagował?

Poczuła się jak królik w pułapce. Zagryzła wargi.

– Nie rozmawialiście jeszcze o tym? – zapytała z rezerwą.

– Nie. Co mówił o pożarze, maleńka?

Znowu wyczuła w jego niskim głosie pieszczotę Czy Moss zdaje sobie sprawę, jakie to robi na niej wrażenie?

– Nic mu jeszcze nie powiedziałam – przyznała się wiedząc, że nie ma sensu kłamać. On wiedział, kiedy próbowała go oszukiwać.

– A zamierzałaś?

Cisza przedłużała się. Kat przypuszczała, że on zna odpowiedź na to pytanie.

– Nie – odparła. – Nie chciałam go niepokoić.

– Może powinien pomartwić się trochę – powiedział spokojnie Moss. – Byłoby lepiej dla wszystkich, którzy są zamieszani w tę sprawę,

gdyby potraktował ją bardziej poważnie.

Zamknęła oczy, walcząc z uczuciem przygnębienia.

– To znaczy, że chcesz mu o tym powiedzieć – wymamrotała w końcu, nie mogąc ukryć goryczy. To był taki intrygujący przypadek. Ale wszystko skończyło się mm zdążyła na dobre zacząć śledztwo.

Westchnęła ciężko do słuchawki.

– Naprawdę nie mam wyboru, kochanie – rzekł delikatnie. – Muszę czuwać nad interesami Marka. Nie bierz tego do siebie.

– Jak mam nie brać tego do siebie? – zapytała rozgniewana. Miał czelność współczuć jej w momencie, gdy minował jej karierę. – Cholera, wiesz przecież, że ten pożar nie wybuchł z mojej winy!

– Wypadek nie musi być spowodowany przez ciebie – powiedział z nieodpartą logiką – żebyś straciła życie. Wycofaj się, póki jeszcze możesz, Kat. Pewnie uważasz że nie może ci się nic stać, ale nie warto kusić losu.

Delikatnie odkładając słuchawkę, zastanawiała się, czy warto kusić Mossa. I co się stanie z kobietą, która odważy



## ROZDZIAŁ SZÓSTY

Trzecia trzydzieści jeden, trzydzieści dwa, trzydzieści trzy... Kat schowała głowę pod poduszkę. W końcu odrzuciła kołdrę, wstała z łóżka i poszła do łazienki. Rozmowa z Mossem była bardzo ekscytująca. Dziewczyna zdawała sobie sprawę, że tej nocy już nie zaśnie. Powinna coś zrobić. Szybko wymyśliła plan działania.

Wsiadła na rower. Samochód był w naprawie, miała więc dużo czasu, żeby wszystko przemyśleć. Aby nie zwracać na siebie uwagi, postawiła pojazd wewnątrz ogrodzenia, a sama cicho przeszła przez ogródek do studia Marka Adamsa. Miała mało czasu, ale nie zamierzała przerwać dochodzenia ze względu na Mossa czy kogokolwiek innego. Musi więc dobrze wykorzystać czas, jaki jej pozostał.

Przy świetle latarki elektrycznej sprawdziła zamknięcie drzwi frontowych. Zauważyła metalową sztabę – była pewna, że założył ją Moss – i pomyślała ze smutkiem o kluczu, który miała tak krótko. Przeszła wzdłuż budynku, sprawdzając okna, które także były zamknięte. Nie zniechęcając się, obeszła przeciwną stronę domu. Na pierwszy rzut oka drabinka do róz na murze nie wyglądała na tak mocną, żeby wspiąć się po niej. W innych okolicznościach Kat nie próbowałaby tego zrobić, ale czas naglił. Zamierzała wyjaśnić zdarzenia, jakie miały miejsce w agencji Marka, ryzykując, że złamie nogę, rękę czy skręci kark.

Zdjęła płaszcz przeciwdeszczowy i chwyciła drabinę. Lekceważąc złowieszcze skrzypnięcie, postawiła stopę na pierwszym drewnianym szczęblu. Natychmiast pękł na dwoje. Zaczęła więc od drugiego szczębla, wspinając się powoli. Drabinka trzeszczała, ale nic już nie pękło.

Kat była zadowolona, że nie waży o pięć funtów więcej. Spadłaby bez wątpienia. Kiedy dotarła do ostatniego szczębla, odpoczęła chwilę i spróbowała, jak umocowana jest rynna. Podciągnęła się na niej i przypadkiem strąciła dachówkę, która roztrzaskała się o ziemię. Dziewczyna wstrzymała oddech. Położyła się płasko na dachu i czekała. Dopiero po minucie odważyła się podnieść głowę.

Świetlik nad biurkiem sekretarki był zabity gwoździami od wewnątrz. Musiała jeszcze sprawdzić okienko nad studiem. Zaczęła czołgać się w jego stronę po dachu. Szybko stwierdziła, że łatwo można otworzyć je z zewnątrz.

Wskoczyła do środka, z trudem omijając różową parasolkę. Mark

bardzo dbał o siebie, ale w studiu panował niesamowity bałagan. Kat zaświeciła latarkę i podeszła do dwóch skrzynek wypełnionych piaskiem, które przyniesiono poprzedniego popołudnia do zdjęć „na plaży”. Nagle zatrzymała się i przyjrzała się im uważniej. Ziarenko piasku poruszyło się, a po chwili następne. Pochyliła się i skierowała światło latarki na to miejsce. Kolejne ziarenka podskoczyły. W piasku roiło się od pcheł.

Jednak Mark był przygotowany na wiele przeciwności losu. Kat odnalazła puszkę ze środkiem owadobójczym : spryskała całą powierzchnię pasku. Wróciła do poszukiwań i wkrótce znalazła dowód, którego szukała. Wśród rekwizytów, które miały być użyte następnego dnia, odkryła dwa następne przypadki sabotażu. Ktoś systematycznie zastawia pułapki na modelki. Nie ma mowy o zbiegu okoliczności.

Przechodząc przez trawnik Golden Gate Park, wdychała zimne morskie powietrze. Teraz była już pewna, że oprócz Mossa ktoś jeszcze chce, aby zrezygnowała z pracy u Marka. Jednak nie było powodu do paniki.

Największe zagrożenie stwarzał Moss.

Nie miała wątpliwości, że po intymnej scenie przy drabinie i bezsennej nocy zapalała do niego uczuciem. Moss Adams. Pokręciła z rozgoryczeniem głową. Człowiek, który robi wszystko, żeby złamać jej karierę. Jak może ją pociągać? Najwyraźniej musiała stracić głowę. W przeciwnym razie nie rozważałaby nawet związku z mężczyzną, który nie tylko był jej zawodowym przeciwnikiem, bo pracował nad tą samą sprawą, ale także człowiekiem, którego powinna unikać. Nic bardziej nie przeraża mężczyzn od niezależnej dziewczyny, zwłaszcza tych, którzy uważają, że wszystkie kobiety potrzebują opieki. Jak Moss zareaguje, gdy uświadomi sobie, że ona jest nie tylko bardziej wolna, niż przypuszczał, ale dobrze potrafi obronić się sama, może nawet lepiej niż on? Z pewnością poczuje się tak jak Derek – zniewieściale. I jego zainteresowanie osobą Kat skończy się szybko.

Nie chciała być porzucona przez mężczyznę po raz drugi. Zdawała sobie sprawę, że ma dwa wyjścia: albo próbować nie wiązać się z Mossem, albo utrzymywać go w nieświadomości, co do niego czuje.

Albo po prostu robić obydwie rzeczy na raz.

Stado mew hałaśliwie krążyło w powietrzu. Kat weszła w alejkę otoczoną różowymi i białymi rododendronami. Zdjęła ciężki sweter. Znajdowała się w połowie zalanej słońcem łąki i właśnie minęła policjantkę, patrolującą konno park, kiedy poczuła gorąco w okolicach karku.

Zatrzymała się. To nie słońce tak ją rozgrzewało. Przez ostatnich kilka lat rozwinęła w sobie szósty zmysł. Czuła, że jest śledzona.

Moss, widząc, że został dostrzeżony, uśmiechnął się do niej. Nie odpowiedziała mu. Nagle odwróciła się i zaczęła szybko iść w przeciwnym kierunku. Kątem oka dostrzegła, że ruszył za nią. Przyśpieszyła kroku. Pobiegnęła w dół krętą ścieżką, sądząc, że w ten sposób znacznie oddali się od swego prześladowcy. Naraz wpadła prosto w jego ramiona. Ręce mężczyzny przytrzymały ją mocno,

Zdyszana, odskoczyła i spojrzała na niego buntowniczo.

– Mógłbyś przestać mnie śledzić!

– Nie uciekaj przede mną – zaproponował – a nie będę za tobą chodził.

Zauważyła z irytacją, że nie wygląda na zmęczonego, podczas gdy ona nie może uspokoić oddechu. Objął ją i poprowadził alejką. W drugiej ręce niósł duży koszyk.

– Powinnaś więcej ćwiczyć – poradził poważnie. – Serce źle pracuje, gdy...

– Posłuchaj – stanęła nagle i uwolniwszy się z jego objęć, spojrzała mu w oczy – nie wiem, dlaczego za mną łazisz, ale dowiedz się, że przyszedłam tutaj odpocząć i nie pozwolę ci zepsuć tak wspaniałego dnia. Nie mam zamiaru sprzeczać się z tobą.

– Wspaniale – odparł. – Ja także nie mam ochoty na kłótnie. – Znow wyciągnął rękę. – Pokój?

Zignorowała jego słowa. Zmierzyła go nieufnie wzrokiem.

– Nie patrz na mnie tak niewinnie. I tak ci nie wierzę.

– Jesteś na mnie zła?

– Zła? – powtórzyła z niedowierzaniem. – Oczywiście, że nie jestem zła. Jestem wściekła.

– Dlaczego?

– A jak myślisz? Powiedziałeś Markowi o pożarze – odparła, patrząc gniewnie. Spodziewała się, że Moss zaprzeczy temu oskarżeniu.

Nie zrobił tego. Powoli uniósł brwi ze zdziwieniem.

– Oczywiście, że powiedziałem. Czy na moim miejscu

postąpiłabyś inaczej?

– Nie, ale to wcale nie zmniejsza mojej wściekłości na ciebie.

– Mark nie wyrzucił cię – powiedział.

– To także niczego nie zmienia.

– To właśnie w tobie lubię, maleńka. Jesteś taka konsekwentna. Zjedźmy razem lunch. Mamy zbyt piękny dzień, żeby spędzać go samotnie.

Gdy otworzyła usta, chcąc wypowiedzieć swoją opinię na ten temat, zřęcznie zakrył je dłonią.

– Musisz coś zjeść – powiedział. – Dlaczego nie ze mną?

Jej ostra odmowa została stłumiona. Oderwała gorącą dłoń od swoich ust i uśmiechnęła się słodko.

– Ile powodów chciałbyś usłyszeć? Tuzin? Dwa tuziny?

– I ty mówisz, że nie chcesz się sprzeczać?

Położył rękę na ramieniu Kat i poprowadził ją na środek polanki.

– Tutaj będzie cudownie. – Z rozkoszą rozejrzał się po sielankowym otoczeniu. – Co o tym myślisz?

– Lepiej, żebyś nie wiedział, co myślę – zapewniła go.

Moss wyciągnął z kosza wzorzysty koc i rozłożył go na ziemi. Usiadł na nim i pociągnął za sobą Kat.

– Co my tu mamy? – powiedział, zagłędając do koszyka. – Od czego zaczniemy? Chyba od wina.

Obserwując, jak wyciąga butelkę, zastanawiała się, dlaczego nie może złościć się na niego dłużej niż dwie minuty?

– Często to robisz, prawda? – zapytała.

– Co?

– Porywasz kobiety w parku i zmuszasz je do zjedzenia z tobą lunchu.

– Raczej rzadko. – Odkorkował butelkę i wyjął z koszyka dwa kieliszki do wina, podając je Kat. – Czy mogłabyś potrzymać je przez chwilę?

Napełniwszy do połowy obydwie lampki, zakorkował butelkę i wstawił ją z powrotem do koszyka. Następnie wyjął kawałek białego sera, odkroił dużą porcję, położył ją na sucharze i podał Kat.

Myśląc, że ser i suchary są jego ulubionym pożywieniem, zjadła z grzeczności pół tuzina, zanim zdała sobie sprawę, że to dopiero początek. Ze zdziwieniem patrzyła, iż Moss wyjmuje quiche.

– Myślałaś, że prawdziwi mężczyźni nie jedzą tego? – zażartował, widząc jej zaskoczenie.

Nawet jeżeli sądziłaby, że płęć przeciwna nie jada quiche, to nie miała żadnych wątpliwości, że siedzące obok niej stworzenie jest stuprocentowym mężczyzną.

– To niewiarygodnie smaczne – powiedziała i wypita kolejny łyk wina. – Nigdy nie myślałam, że będę piła coś tak wspaniałego.

– Dziękuję.

Powiedział to tak, że omal nie upuściła kieliszka.

– Nie powiesz mi, że sam zrobiłeś to wino? – Pochyliła się, próbując odczytać nalepkę.

– Nie – rzekł leniwie – ale quiche tak.

– Dobry Boże! – Poczua się dziwnie, dowiadując się, że mężczyzna, w którym zakochała się, gotuje lepiej od niej.

– Jeszcze jeden kawałek.

– Jest wspaniałe, ale lepiej podziękuję. Odkroił sobie ogromną porcję ciasta.

– Nie jesteś na diecie, prawda?

– Nie – przyznała. – Po prostu lubię panować nad swoim apetytem.

– Słusznie – rzeki. – Założę się, że chciałabyś także mieć kontrolę nade mną?

Nie wiedziała, co odpowiedzieć.

– Sam nie potrafisz zapanować nad sobą?

– Jeżeli chodzi o podziw dla ciebie, piękna dziewczyno, chyba nie – wymamrotał. Przyglądał się przez chwilę jej zarumienionej twarzy, a potem ugryzł kolejny kawałek quiche. – Podoba mi się twój strój. Bardzo



seksowny.

– Dziękuję. Czy dlatego patrzysz na mnie tak, jakbym była kolejną pozycją menu?

– Próbuję wytłumaczyć sobie to, co najbardziej niepokoi mnie w twoim zachowaniu w biurze. Teraz jesteś naturalna, ale odnoszę wrażenie, że w pracy nie czujesz się sobą.

– Dlaczego tak sądzisz? – zapytała. Chyba nie podejrzewa, co ona naprawdę robi u Marka.

Przesunął palcami po jej karku.

– Ładna fryzura, ale nie jest w twoim stylu. Wyglądasz w niej, jakbyś była przebrana.

– To niemądre.

– Czyżby? – Przyglądał się luźno związanemu warkoczowi. – Istnieje jeden oczywisty powód, abyś nie pracowała u Marka, prawda?

– Co to za przyczyna?

– Znasz ją równie dobrze jak ja. Nadal upierasz się przy umiarkowaniu? – Nalał wina, przytrzymując jej drżącą rękę. – Dlaczego stajesz się taka nerwowa, gdy jestem blisko ciebie?

– Czy wyglądam na nerwową? – Próbowwała utrzymać rękę nieruchomo.

– Tak. Boisz się mnie?

– A powinnam bać się? – zapytała, udając pewną siebie.

– To zależy. – Wzruszył ramionami.

– Od czego?

– Od tego, co próbujesz przede mną ukryć – powiedział miękko.

– Jesteś bardzo podejrzliwy! – zaprotestowała.

– A ty, panienko, zachowujesz się bardzo tajemniczo. Nie ma nic w twojej przeszłości, o czym chciałabyś zapomnieć?

– Tylko mój były mąż – skłamała. – Ale czy to ma znaczenie?

– Nie dla mnie. Jeżeli chodzi o mnie, mogłabyś mieć dziesięciu byłych mężów. Wszystkich uważałbym za durniów, gdyż pozwolili

odejść takiej kobiecie.

– To komplement, prawda?

Podejrzanie w jej głosie zdziwiło go.

– O co chodzi, maleńka? Myślisz, że kłamię?

– Szczerze mówiąc, nie. I zapamiętaj sobie, że nie nazywam się maleńka, ale Katrina. Przyjaciele mówią do mnie Kat. Ty – wskazała na niego – możesz mnie nazywać...

– Kochanie? – dokończył pełen nadziei.

– Jak chcesz, tylko nie rudowłosą albo rudą. Spróbuj to zrobić – obiecywała – a naprawdę zostanę morderczynią.

Roześmiał się głośno. Sięgnął do koszyka po soczystą kiść zielonych winogron. Rozdzielił ją na dwie części i jedną z nich podał Kat.

– Masz bardzo ładne imię. – Włożył jej winogrono do ust. – Czy jesteś chociaż trochę podobna do swych imienniczek spośród zwierząt? Masz pazury, Kat?

„Jeżeli ktokolwiek przekona się o tym – pomyślała – to z pewnością ty”.

– Umieć bronić się, jeżeli o to pytasz.

– To może przydać się w twoim obecnym zawodzie. – Pogłaskał ją po policzku. – Ale zaliczenie przed dwoma tygodniami kursu samoobrony wcale nie oznacza, że jesteś niepokonana.

– Skąd wiesz, że ukończyłam kurs samoobrony?

– Mark mi powiedział. Dlaczego nie przeniesiesz się gdzie indziej, żebyś przestał martwić się o ciebie?

– Szukałam innej pracy, zanim przyszłam do Marka – odpowiedziała. – Nie posiadam wysokich kwalifikacji.

– Patrząc, w jaki sposób wypełniałaś przez cały tydzień kosz na śmieci, można stwierdzić, że do wykonywania tej pracy także nie masz kwalifikacji.

– Nie możesz oczekiwać, bym pracowała wydajnie, gdy bez przerwy depczesz mi po piętach.

– Chciałbym być blisko ciebie – powiedział. – Zaczynaj pracować

dla mnie.

Zbliżył się do niej tak, że czuła jego męski zapach, zmieszany z wonią trawy i wilgotnej ziemi.

– Płacisz więcej od Marka?

– Nie, ale oferuję inne świadczenia. Zjesz ze mną kolację dziś wieczorem?

– Myślę, że czułabym się bezpieczniejsza z drapieżnym lwem – powiedziała, unikając jego pożądlwego wzroku.

– Za kogo mnie uważasz?

– Nie kuś mnie – ostrzegła go spokojnie, próbując rozpaczliwie zapanować nad swoimi uczuciami.

– Dlaczego nie? Skoro ty sama już mnie skusiłaś? – Poczowała, jak jego palce delikatnie rozczesują jej włosy. – Twoje włosy są takie piękne w słońcu. Miękkie. Delikatne. Ich miedziany odcień przypomina mi setera irlandzkiego, którego miałem w dzieciństwie.

Otworzyła szeroko oczy, przypuszczając, że Moss żartuje.

– Żadna dziewczyna nie lubi być porównywana z psem – powiedziała, ukrywając irytację.

Skinął poważnie głową, ale dostrzegła w jego oczach rozbawienie.

– Rozumiem. Może lepiej poszukam innego porównania.

– Oczywiście.

Pochylił głowę i udawał, że zastanawia się.

– Mam! – rozpromienił się. – Nowa jednocentówka. – Spojrzał na kamienną twarz Kat i westchnął głęboko. – Nie podoba ci się? Nie przypuszczam, aby porównanie do liści na buku w ogrodzie mojej babci...

– Nie. Absolutnie nie. Może lepiej przestań, jeżeli chcesz mieć całe kości – zaproponowała.

W jej oczach pojawiły się błyszczące ogniki. Nagle poruszył się i zanim się spostrzegła, leżała na plecach, a on przyciskał jej ręce do koca. Przywarł do niej od pasa do ramion, nie przygniatając jednak całym swym ciężarem.

– Co ty wyprawiasz? – zapiszczała.

– Stwierdziłem, że muszę przyjrzeć się lepiej twoim włosom.

Przyciągnął złoty kosmyk wargami i zamknął oczy. Kiedy je znowu otworzył, drżała z podniecenia.

– Tak naprawdę twoje włosy przypominają mi – powiedział głębokim, niskim głosem, podniecając ją jeszcze bardziej – truskawki i miód, i żarzące się węgle. Wąchając je, myślę o ciepłych, letnich nocach i słodkim, aromatycznym winie. A kiedy ich dotykam – szepnął czule – wyobrażam sobie, że kocham się z tobą namiętnie w bursztynowym blasku ognia, przy dźwiękach spokojnej muzyki, i nie ma nikogo, kto mógłby nam przeszkodzić.

– Dobry Boże – szepnęła.

– Myślałaś, że nie jestem romantyczny, – Pocałował ją delikatnie w czubek nosa. – Zjesz dziś ze mną kolację?

– A jeżeli odmówię?

– Wtedy przytrzymam cię tutaj, dopóki nie zmienisz zdania. Zagłodzimy się razem.

– No cóż, w takim razie – westchnęła – zgadzam się.

Nie kryjąc zadowolenia ze zwycięstwa, puścił ją i pomógł wstać.

– Gdzie stoi twój samochód? – zapytał.

– Naprawiają go w warsztacie. Jestem pieszo. – Nadal czuła dotyk ciała Mossa. – Szłam w dół miasta, kiedy mnie zaczepiłeś.

– Jeżeli zgodzisz się jechać poobijaną corvetta, to cię tam podrzucę.

Wyjeżdżali właśnie z parku. Moss nacisnął gwałtownie hamulec, aby nie potrącić dwójki małych dzieci, przebiegających przez ulicę. Chwilę później rozległ się odgłos uderzenia. Adams dostrzegł w lusterku niebieskiego forda, który na niego wjechał.

– Zaraz wrócę – rzekł, wysiadając z samochodu.

Kat także poszła obejrzeć uszkodzenie. Patrzyła z lękiem na podchodzącego do nich wysokiego mężczyznę.

– Nie stuknąłem cię tak mocno, żeby spowodować aż takie uszkodzenia – powiedział olbrzym, wskazując corvette.

– Nie – usłyszała głos Mossa. – Część szkód pochodzi z poprzedniego zderzenia. Jeszcze ich nie naprawiłem. Widzisz tutaj hol?

Już nic więcej nie słyszała, próbując opanować emocje. Moss powiedział dokładnie to samo, kiedy ona najechała na jego samochód. Teraz mówił to mężczyźnie równemu wzrostem. Wtedy myślała, że traktował ją z góry, ale myliła się. Zachowywał się tak jak teraz, jak człowiek, który jest zdenerwowany uszkodzeniem swojego samochodu.

Spojrzała na tę sprawę zupełnie inaczej i pokręciła ze zdumieniem głową. Od początku myliła się co do Mossa i jeżeli scena w parku nie przekonała jej o tym, to teraz nie było już żadnych wątpliwości.

Kat podśpiewywała radośnie, kiedy w drzwiach sypialni pojawił się Ken z sandwiczem w ręku.

– Mogę w czymś pomóc?

Była zbyt zadowolona z minionego dnia, aby przejmować się ostatnim najazdem brata na lodówkę.

– Jeżeli masz ochotę – powiedziała, przestając męczyć się z błyskawicznym zamkiem na plecach sukienki.

Odłożył kanapkę i zapiął zamek.

– Zawsze uważałam, że bracia czasami przydają się na coś – powiedziała, siadając przed lustrem.

– Jesteś w dobrym humorze – odparł,

– Miałam udany dzień – wyznała, malując rzęsy.

– Dochodzenie w studiu Marka Adamsa posuwa się?

– Między innymi.

Zaczęła rozczesywać włosy. Była szczęśliwa i wydawało jej się, że cały świat należy do niej. Moss nie był jedyną tego przyczyną.

Po rozstaniu się z nim pojechała kolejką do Chinatown. Upewniwszy się, że nikt za nią nie idzie, dotarła krętą uliczką do mieszkania Emmy Li na umówione spotkanie...

– To był pierścionek z nefrytem – powiedziała modelka, przyglądając się Kat. – Ogromny i bardzo cenny.

– Domyślasz się, co z nim się stało?

– Nie wiadomo. Kiedy poczuliśmy ten cholerny gaz łzawiący, w ciemnym pomieszczeniu znajdowało się przynajmniej osiem osób. To miło z twojej strony, że chcesz poszukać pierścionka w studiu, ale nie musisz się fatygować. Przetrzęsaliśmy z Adamsem cały budynek. Mark będzie musiał zniszczyć zdjęcia, które już zrobił, albo kontynuować je z innym pierścionkiem.

– Mark przełożył tę sesję na inny termin? – zapytała Kat, zapamiętując uzyskaną informację.

Modelka odrzuciła do tyłu długie czarne włosy.

– Próbuje to zrobić, ale Frank Morgan, mój agent, nie chce się na to zgodzić. Chociaż bardzo lubię Marka, nie mogę sobie pozwolić na pozostanie bez pracy...

Kat stwierdziła z zadowoleniem, że to był całkiem niezły dzień. W końcu przełamała zastój w śledztwie i miała nadzieję, że uda jej się także zbliżyć z Mossem.

– Mogę cię o coś zapytać? – zwróciła się do Kena.

– To zależy – odpowiedział.

– Co byś zrobił, gdybyś miał takie problemy jak Mark?

– Nie mam bujnej wyobraźni. Przedstaw mi w skrócie sytuację.

– Dobrze. Robisz okładkę do książki „Kleopatra i Marek Antoniusz”. Twoja modelka ma na sobie egipski strój i chce założyć perukę Kleopatry, a spostrzega, że ktoś pociął ją na kawałeczki. Co robisz?

– Biorę inną perukę. Czy tego rodzaju wydarzenia mają miejsce u Adamsa?

– Nie uwierzyłbyś, co tam się dzieje. Dobrze, spróbujmy jeszcze raz. Zapomnij o peruce. Twoja modelka robi sobie makijaż i odkrywa, że ktoś zamienił jej sztuczne rzęsy. Zaczyna okropnie kapryścić. Co robisz?

– Uspokajam ją.

– A jeżeli nie daje się uspokoić?

– No cóż, przekładam robotę na inny termin.

– A jeżeli nie będzie mogła już więcej do ciebie przyjść? Wypadek wydarzył się w twoim studiu nie po raz pierwszy i agent nie pozwala jej na ponowne zdjęcia. Co wtedy robisz?

– Wynajmuję kogoś innego.

– Możesz coś takiego zrobić? Myślałam, że automatycznie traci się dobrą opinię w agencji modelek.

– Nie zawsze. Przeważnie to ja wybieram dziewczyny.

To właśnie chciała wiedzieć. Wcześniej myślała, że fotograf traci całą sesję zdjęciową, gdy zaczynają się kłopoty. Jeżeli jednak tak nie jest, sabotaż nie ma na celu odsunięcia Marka od interesu.

– Pomogłem ci? – zapytał Ken, spoglądając na zamyśloną twarz siostry.

– Jeszcze nie jestem pewna – odparła, czując, że znacznie zbliżyła się do rozwiązania zagadki – ale chyba tak. Chcesz usłyszeć coś interesującego? Nie sądzę, żeby motywem tego sabotażu było doprowadzenie Adamsa do bankructwa. Jeśliby o to chodziło, przestępcy nie wzniesliby małych pożarów, prawda? Od razu spaliliby cały budynek. Musi być jakaś inna przyczyna.

– Pożary? Jakie pożary?

– Nic ważnego – powiedziała, zakładając złote kolczyki.

Brat wziął z toaletki buteleczkę wody kolońskiej i wachał ją przez chwilę. Potem spojrział na elegancką wieczorową sukienkę.

– Dlaczego się tak wystroiłaś? – zapytał z braterskim zainteresowaniem. – Randka?

Uśmiechnęła się do niego w lusterku.

– Można mieć tylko nadzieję.

– To brzmi poważnie. Może powinienem pójść z tobą jako przyzwoitka?

– Po moim trupie.

– Czy znam tego faceta?

Cofnęła się i obejrzała siebie krytycznie w dużym lustrze.

– Nie sędę. Poznałam go w tym tygodniu. – Odwróciła się do Kena. – Jak wyglądam?

– Olśniewająco. Zrobi dla ciebie wszystko.

– Nie chcę, żeby robił dla mnie wszystko.

– A propos, póki o tym pamiętam, miałem dziś rano ciekawego gościa. Znasz mężczyznę o imieniu Moss?

Julisia



## ROZDZIAŁ SIÓDMY

Kat przestała się uśmiechać. Powoli odwróciła się twarzą do brata.

– Moss? – powtórzyła.

– Tak. Duży facet. Blondyn. Dobrze zbudowany. Przyszedł dziś rano do studia i zastanawiałem się...

– Kiedy?

– Nie wiem. Pięć czy dziesięć minut po twoim odejściu.

Śledził ją aż do studia Kena, a potem poszedł za nią do parku!

– Cholera! – Rzuciła buteleczkę z wodą kolońską na toaletkę, przewracając inne pojemniki z kosmetykami. – Cholera, cholera, cholera...

– Zdaje się, że to twój znajomy – powiedział ostrożnie brat. – Zachowywał się, jakby znał cię bardzo dobrze.

– Czego chciał? – Jakby nie wiedziała! – Nędzna kreatura, podły kłamca...

– Nic takiego, przyglądał się obrazom...

– Czy pytał o mnie?

– Niezupełnie.

– Co to znaczy „niezupełnie”? – Zmrużyła złowieszczo oczy.

– Czemu się niepokoisz?

– Wcale nie jestem zaniepokojona. Co mówił?

– Chciał wiedzieć, czy nadal pracujesz dla agencji ubezpieczeniowej z Los Angeles...

– Johnson and Beckman – dodała, czując przenikające ją dreszcze.

– Tak. – Skinął głową. – O to mu chodziło.

– I co mu powiedziałeś?

– Tylko tyle, że nigdy nie mieszkałaś w Los Angeles. Poza naszym miastem przebywałaś jedynie podczas małżeństwa z Derekiem i... o co

teraz chodzi?

– Cholera!

– Już to mówiłaś. Zazwyczaj potrafisz się wysławić. Masz jakieś problemy? Chyba twoje byłe miejsce zamieszkania nie jest tajemnicą, prawda?

– Śledził mnie! – powiedziała z przerażeniem. – Sprawdza dokumenty, jakie dałam Markowi Adamsowi.

– Jesteś pewna!

– Oczywiście! – Opadła ciężko na łóżko. – Niech mnie diabli, jeżeli się mylę – dodała ponuro, przyglądając się swoim pantofelkom na wysokim obcasie.

Tak bardzo cieszyła się na ten wieczór, a teraz... teraz nie była nawet pewna, czy zechce spojrzeć na Mossa.

– Dlaczego miałby cię sprawdzać?

– Ponieważ jest bratem Marka. I detektywem.

– Och!

– Naprawdę.

– Przykro mi, że wygadałem się. Ale szczerze mówiąc, Kat, nie wygląda na typa, który robi coś... podstępnie. Odniosłem wrażenie, że pyta o ciebie, bo mu na tobie zależy.

Ona także myślała, że mu na niej zależy. Była bardzo naiwna. Prawdopodobnie zaprosił ją dzisiaj na kolację, aby dokończyć śledztwo. Co planuje? Zamierza zmylić czujność Kat winem i jedzeniem? Najwyraźniej uważa, że wszystko jedno, gdzie ją zdemaskuje.

Pomyślała o Dereku i najtrudniejszych dniach ich małżeństwa. Moss także jest dwulicowy i nie należy mu ufać. Zamierzała nie tracić kontroli nad sytuacją i przez cały wieczór trzymać się od niego na dystans.

Łatwiej powiedzieć niż zrobić.

Przyjechał po nią punktualnie o ósmej. Pomógł jej wsiąść do samochodu i przez chwilę przyglądał się sukience z głębokim dekoltem.

– Bardzo ładna kiecka – zamruczał z typowo męską przyjemnością. Kiedy wkładał kluczyk do stacyjki, dotknął mimowolnie ramienia Kat.

Szybko odsunęła się. Nawet w słabym świetle dostrzegła w oczach mężczyzny zastanowienie. Powoli cofnął siedzenie i położył ręce na kierownicy.

– Dobrze – powiedział spokojnie. – Skończmy z tym od razu, żebyśmy mogli cieszyć się z reszty wieczoru. Dowiedziałas się, że rozmawiałem z twoim bratem i jesteś zła.

Jego spokój rozpałił gniew Kat.

– Nie mam powodu być wściekła? – Spojrzała mu w oczy. – Traktujesz mnie jak podejrzaną!

– Stałaś się nią, gdy zaczęłaś pracować dla mojego brata. – Mówił rozsądnie i całkiem logicznie, co tylko ją bardziej rozżłościło.

– Mogłeś zapytać, jeżeli chciałeś coś o mnie wiedzieć!

– Próbowałem – przypomniał jej – ale nie starałaś się mi pomóc.

– Dlatego grzebiesz w mojej przeszłości – wybuchnęła – i wypytyujesz moją rodzinę.

– Twoja przeszłość okazała się bardzo interesująca. – Chwył dziewczynę za rękę i przytrzymał, gdy chciała się wyrwać. Kciukiem głaskał jej dłoń. – Wyobraź sobie zdziwienie Lawrence'a Hallmana i moje, kiedy dowiedział się, że pracowałaś u niego przez cztery lata, a on nie pamięta nawet twojego nazwiska.

– Mogę to wyjaśnić – powiedziała spokojnie.

– Czekam na to z zapartym tchem – odparł sucho.

Przełknęła ślinę, unikając jego przenikliwego spojrzenia.

– No cóż, trochę zmieniłam mój życiorys – przyznała.

– To znaczy, że oszukałaś Marka? – Ścisnął jej rękę.

– W porządku – westchnęła zrezygnowana. – Oszukałam. Ale miałam powody – dodała.

– Bez wątplenia. Powiedz mi, było coś prawdziwego w twoich dokumentach.

„Nazwisko i imię” – pomyślała, wzruszając ramionami.

– Wiedziałem, że nic – powiedział, włączając silnik.

Wybrał restaurację znajdującą się w niedawno odnowionej części

miasta, w pobliżu Embarcadero, oddaloną od miejsc najchętniej odwiedzanych przez turystów. Przyglądając się w milczeniu Mossowi, siedzącemu naprzeciwko, Kat zastanawiała się, dlaczego wini siebie za zepsucie wieczoru, skoro ma powody złościć się na tego faceta.

Moss oczywiście zamierzał wypytywać ją, dopóki nie dowie się o niej wszystkiego, co go interesuje. Dlaczego nie powiedzieć mu całej prawdy i skończyć z udawaniem? Jakiś wewnętrzny głos mówił jej, co się stanie, jeżeli to zrobi. Wydawało jej się, że jest w nim zakochana, ale nie sądziła, aby jego uczucie wytrzymało próbę prawdy. Gdyby dowiedział się, dlaczego Kat oszukała go, pogardzałby nią,

– Jesteś na mnie wściekły, że sfałszowałam swoje dokumenty, czy dlatego, że nie chcę opuścić agencji Marka?

Odłożył menu, które długo przeglądał.

– Nie jestem wściekły, kochanie. To raczej ty nie potrafisz zapanować nad swoimi emocjami.

– Despotyczni mężczyźni rozpalają we mnie gniew – odcięła się.

Pochylił się nad stolikiem i zaczął mówić szeptem:

– Jedź dzisiaj do mnie, a zrobię wszystko, aby rozpalic cię do końca.

– Nie chcę zadawać się z tobą – szepnęła.

– Raczej – poprawił ją delikatnie – boisz się ze mną zadawać. Nie mogę tylko zrozumieć, dlaczego? Coś przede mną ukrywasz?

– Ja?

– Jesteś jedyną kobietą, jaką znam, która nie chce mówić o sobie.

– Nie mam wiele do powiedzenia. Moja przeszłość wydawałaby ci się nudna.

– Kochanie – mruknął – pasuje do ciebie dużo określeń, ale na pewno nie nuda. Już wiesz, co zamówić?

– Nadal chcesz zafundować mi kolację?

– Biorąc pod uwagę, jak mało jadłaś podczas lunchu, uważam za swój obowiązek dopilnować, abyś nie była głodna dziś wieczorem. – Znowu sięgnął po menu. – Lubisz potrawy morskie?

– Czy ryby żyją w morzu?

– Nigdy nie studiowałem oceanografii, ale myślę, że tak. Mamy wspaniały wybór. – Uśmiechnął się czarująco i ciemna chmura, która wisiała nad ich stolikiem, nagle odpłynęła.

Gdy już skończyli posiłek, złożony z wielu dań, popijali kawę, patrząc sobie głęboko w oczy.

– Nadal masz do niego żal, prawda?

– Do kogo?

– Do swego byłego męża. Przypominam ci go? Czy dlatego zachowujesz się jak oparzony kot, gdy próbuję zbliżyć się do ciebie?

Może sprawiło to wino albo kameralna atmosfera, ale pytanie Mossa nie speszyło Kat.

Czy na pewno nie kojarzy go z Derekiem? Fizycznie bardzo się różnią. Derek ma brązowe oczy, ciemne włosy i daleko mu do atletycznej budowy. Zawsze rozwijał tylko swój umysł. Jednak, tak jak Moss, uważał, że wie, co dla kobiety najlepsze. Konsekwencje takiego postępowania okazały się fatalne.

To wcale nie oznacza, że związek z Mossem jest niemożliwy. Rozpaczliwie próbowała w to uwierzyć.

– Nie będę rozmawiała z tobą o moim małżeństwie – powiedziała.

– Nie mam pojęcia, co on ci zrobił, ale mylisz się, sądząc, że odtrąciwszy mnie, unikniesz cierpienia. Życie nie zawsze sprawia radość. Unikanie mnie nie wyzwoli cię od przeszłości, a może zniszczyć twoje przyszłe szczęście.

– Dziękuję, panie Freud.

– Nie bądź taka skryta – nalegał. – Mówienie o sobie zawsze pomaga.

– Dobrze, w takim razie porozmawiajmy o tobie. Jak długo byłeś żonaty?

– Dwa lata. Skąd wiesz, że miałem żonę?

– Od Marka, oczywiście. Jaka była?

– Miła. Kobieca. Bardzo nerwowa.

– Kochałeś ją?

– Nie ożeniłbym się z nią, gdybym jej nie kochał – odparł z przekonaniem. – Ale szybko dowiedziałem się, że w moim zawodzie nie można mieć nerwowej i bezradnej żony. Wkrótce miłość zamieniła się w frustrację. Pojawiały się problemy, których się nie spodziewałem. Ty nie jesteś bezradna...

– A ty i tak czujesz się sfrustrowany – skończyła za niego, wlewając śmietankę do kawy.

– Nie ma na to lepszego lekarstwa od zimnego prysznica. Przynajmniej co jakiś czas.

– Wolę kąpiel w wannie. Bardzo uspokaja.

– Kat...

– Chciałeś o coś zapytać?

– Kochałeś go? Jak ma na imię?

– Derek – odpowiedziała. – Tak, kochałam, zanim nie stało się oczywiste, że nie potrafimy dogadać się w podstawowych kwestiach.

– Jaki był?

Bawiła się łyżeczką.

– Łagodny. Uprzejmy. Doskonały prawnik.

– Prawnikiem?

– Mhmm. Bardzo dobry. Po naszym rozwodzie wszystko, co było cokolwiek warte, pozostało u niego. Zachowuję się jak naprzykrzający się berbec?

– Tylko jak berbec. – Odstawił filiżankę. – Jak długo byliście małżeństwem?

– Prawie rok. – Po chwili dodała z wahaniem: – Powtarzam sobie, że powinnam cieszyć się, iż poznałam, co to za człowiek, zanim pojawiły się dzieci. Ale szczerze mówiąc, wciąż jestem na niego tak wściekła, że nie cieszę się z niczego. – Położyła ostrożnie łyżeczkę na spodku. – Czy możemy porozmawiać o czymś innym? Nie cierpię mówić o Dereku.

– Ja także nie przepadam za tym tematem – przyznał Moss – ale nie chcę, żeby twój mąż stał pomiędzy nami przez cały wieczór jak widmo z przeszłości.

Wypowiedzenie imienia Dereka wywołało wilka z lasu. Przystojny

brunet w czarnym płaszczu uśmiechał się do blondynki, z którą rozmawiał. Nagle napotkał spojrzenie Kat.

Wyglądał na tak samo zaskoczonego jak ona, ale szybko otrząsnął się. Zdejmując okrycie, powiedział coś do kobiety, która od razu spojrzała na Kat i skinęła głową. Wsunęła Derekowi rękę pod ramię i oboje ruszyli w stronę rudowłosej.

– Nie mów mi, kto to – szepnął jej do ucha Moss. – Niech zgadnę. Nikczemny Derek.

– Czy to może być przypadek?

– Nie ma powodu do obaw. Jestem wyższy i silniejszy od niego.

Po tej złośliwej uwadze rozluźniła się.

– Nie boję się go – powiedziała szczerze – ale to spotkanie wyjdzie trochę niezręcznie. Nie widziałam go od sześciu miesięcy. Rany, jakie sobie wtedy zadaliśmy, zostały zaleczone, jednak jego widok sprawia, że mam ochotę zrobić coś bardzo niecywilizowanego.

– Jestem oburzony.

– Przestań naśmiewać się ze mnie – odrzekła cicho. – Mówię poważnie, to skończy się jakimś incydem. Wiem o tym. O Boże, co on tutaj robi?

Moss poprawił szal na szyi Kat, delikatnie pieszcząc jej napięte mięśnie.

– Głowa do góry, tygrysie. – Uścisnął ją lekko. – Jestem przy tobie.

Chciała gdzieś uciec, ale było już za późno.

– Cześć, Katrino – powiedział Derek. – Jak się miewasz?

Chociaż jego uśmiech wyglądał na szczery, Kat rozumiała, że były mąż czeka w napięciu na konfrontację. Postanowiła go zadziwić.

– Cześć, Derek – powiedziała rozpromieniona. – Jak miło znowu cię widzieć.

Uśmiech nie zniknął z twarzy Langleya, ale Kat odniosła przyjemne wrażenie, że stracił on pewność siebie. Natychmiast zwrócił się do Mossa:

– Nie sądzę, abyśmy się znali. Nazywam się Derek Langley.

– Moss Adams.

Gdy uścisnęły sobie dłonie, spojrzała na blondynkę, stojącą obok Dereka, która odwzajemniła się pełnym ciekawości spojrzeniem.

– Przepraszam. – Kat wyciągnęła do niej rękę. – My także się nie znamy. Pewnie masz na imię Jane.

Koszmar zaczął stawać się rzeczywistością. Gdy tylko wypowiedziała ostatnie zdanie, wyczuła, że ta dziewczyna to nie Jane, ale nie można już było cofnąć słów.

Chwilowe zdziwienie na twarzy blondynki zamieniło się w przyjazny uśmiech.

– Nazywam się Sandy Rice – powiedziała, ściskając dłoń Kat, która odwróciła się do Dereka, jakby spodziewała się wyjaśnień.

– Myślałem, że wiesz – powiedział – Jane i ja rozwiedliśmy się.

Powiedział to tak banalnie, jakby cała sprawa nic dla niego nie znaczyła. Ciekawe, czy Jane także była mu obojętna.

Kat zauważyła, że Moss rozluźnił się. Była już zmęczona tą sytuacją. Potem modliła się, aby zmienili temat. Jednak nie spodziewała się takiej odpowiedzi na swoje modlitwy, jaką usłyszała;

– Derek mówił mi, że jesteś detektywem – powiedziała Sandy Rice, próbując przezwyciężyć zakłopotanie. – Wykonywanie tego zawodu musi być bardzo ekscytujące.



## ROZDZIAŁ ÓSMY

Ręka, spoczywająca na jej ramieniu, nagle wydała się bardzo ciężka.

– Na pewno są interesujące momenty – powiedziała Kat bez przekonania. Ta chwila zdecydowanie nie należała do ekscytujących!

Dziewczyna nie mogła spojrzeć Mossowi w oczy. Zastanawiała się, jak przyjął tę wiadomość. Czy zaraz zacznie się awanturować, czy dopiero później rozliczy się z konkurentką? Boże, dlaczego wpakowała się w ten pasztet?

– Rzadko spotykana profesja u kobiet – kontynuowała z entuzjazmem Sandy.

– Katrina zawsze lubiła węszyć – zauważył sucho Derek. – Podejmowała każde wyzwanie. – Zgadzasz się ze mną, Moss? – zwrócił się do jej towarzysza.

Czuła, jak gorące palce zaciskają się niedostrzegalnie na jej ramieniu.

– Oczywiście – powiedział groźnie Adams. – Jak każdy prawdziwy mężczyzna.

Derek szybko wycofał się i chociaż Moss niewiele musiał zrobić, by ją obronić, o mało nie rzuciła się mu na szyję.

– Tak, rzeczywiście. – Mimo że Langley uśmiechał się, najwyraźniej chciał uniknąć konfrontacji z blondynem. – Wybaczcie nam, chyba nasz stół jest już przygotowany.

Kat obserwowała, jak Derek i jego dziewczyna dokonują szybkiego odwrotu. Potem, gdy wychodziła już z Mossem z restauracji, ostrożnie spojrzała na niego, próbując rozszyfrować jego myśli.

Padał deszcz.

– Jeżeli przemoczysz sukienkę, będzie wyglądała okropnie – powiedział, wyciągając kluczyki od samochodu. – Poczekaj tutaj, przyprowadzę wóz.

Gdy odwracał się, chwyciła go za rękaw.

– Moss, dziękuję. Ja... – Chłodny wyraz twarzy mężczyzny

powstrzymał ją.

– Poczekaj tutaj – powtórzył Moss i odszedł.

Otuliła się szalem i stanęła pod okapem dachu restauracji. Nawet gdyby nie padało, pewnie także zaproponowałby, że przyprowdzi samochód. Na kilka chwil musiał oddalić się od Kat. Mieć czas do namysłu. Czas na wymyślenie zręcznego zakończenia randki o wpół do dziesiątej. Jakże wszystko zmieniło się po paru nieostrożnie wypowiedzianych słowach! Ale to była jej wina, a nie Sandy. Jak mogła nie zdawać sobie sprawy, że prędzej czy później Moss dowie się o jej prawdziwym zajęciu? I że dużo lepiej byłoby, gdyby powiedziała mu o tym sama.

Westchnęła z rozpaczą. Wieczór zakończy się zdecydowaną katastrofą.

Zamyślona nie spostrzegła młodego mężczyzny, który do niej podbiegł. Dopiero gdy rozległ się warkot silnika corvetty, podniosła wzrok i zobaczyła napastnika. Wyciągał już rękę po torebkę z koralikami, która wisiała na ramieniu Kat.

Nie było czasu na myślenie. Jako że doskonale знаła samoobronę, rzuciła torebkę na chodnik, odwróciła się automatycznie, krzyknęła: „Hah” i kopnęła napastnika w kolano.

Poprawiła sukienkę i spojrzała obojętnie na złodziejaszka, jakby ta sytuacja nie była niczym nadzwyczajnym. Nie wiedziała, kto został bardziej zaskoczony – młodzieniec, leżący u jej stóp, czy Moss, który wpatrywał się w nią, jakby widział ją po raz pierwszy. A może rzeczywiście wcześniej nie zauważał jej zalet?

Wysiadł z samochodu i podszedł do niej.

– Wszystko w porządku?

– Tak – odpowiedziała. – Ten typek chciał ukraść mi torebkę – wyjaśniła.

– To głupio z jego strony. – Bez zbędnych słów Adams pomógł dziewczynie wsiąść do corvetty.

Zanim Kat odważyła się znowu odezwać, przejechali dwie przecznice.

– Dokąd mnie wiesz?

Odpowiedział jej, że jadą do domu.

To tak kończy się coś, co zaczynało zapowiadać się interesująco! Obwiniając siebie w duchu, odwróciła się do okna, by ukryć nagły błysk w oczach. Powinna to przewidzieć, a straciła rozsądek i zakochała się.

Niepotrzebnie ukrywała prawdę. Czego mogła się teraz spodziewać? Jeżeli nawet Mossa nie przeraża niezależność, to ten sam zawód szybko ich rozdzieli. Czy nie z tego powodu rozpadały się jej wszystkie związki? Wygląda na to, że w tym przypadku będzie podobnie.

Rozmyślając ponuro, dopiero po pięciu minutach zdała sobie sprawę, że jadą w przeciwnym kierunku.

– Mówiłeś, że odwieziesz mnie do domu – powiedziała zmieszana, gdy przemierzali nieznaną jej okolicę.

– Właśnie to robię – rzekł. – Jedziemy do mnie.

– Nie rozumiem. Myślałam...

– Wiem, co myślałaś. – Spojrzał na nią chłodno. – Kochanie – dodał czule – mamy dużo spraw do omówienia. Możemy zacząć od dzisiaj. Usiądź wygodnie i rozluźnij się. Niedługo będziemy na miejscu.

To znaczy, że zanim rozstaną się ostatecznie, dużo sobie wyjaśnią. Cudownie.

Spodziewała się, że Moss mieszka w nowoczesnym mieszkaniu z żelazobetonu, ale nieoczekiwanie zatrzymali się przed domkiem w stylu wiktoriańskim, z kwiatami na parapetach i gankiem z filarami.

Wnętrze było tak samo zadziwiające. Przeprowadził ją przez hol do dużego salonu z wygodną kanapą, stojącą przed białym kominkiem. Pod stopami czuła miękki dywan. Lakierowane dębowe drewno lśniło wspaniale w świetle mosiężnego żyrandola.

Gospodarz domu zdjął marynarkę i powiesił ją na stylizowanym wieszaku, stojącym obok drzwi.

– Kawa czy brandy?

Wahając się spojrzała mu w oczy po raz pierwszy od rozmowy z Derekiem i Sandy Rice.

– Nie wsypiesz arszeniku?

Słaby uśmiech nie zdradził nastroju Mossa, który zdjął szal z jej ramion i powiesił go na wieszaku.

– Chodź ze mną do kuchni.

Podawała rękę mężczyźnie i poszła za nim przez długi korytarz. W odróżnieniu od innych starych domów nie było tutaj ciemnych zakamarków. Odnawiając budynek, zburzono wewnętrzne ściany, ale nie zmieniono stylu architektury.

Mieszkanie było wygodne i przytulne. Stojąc obok Mossa w kuchni, zastanawiała się, czy kiedyś będzie tutaj mieszkać.

Otworzył świeżą paczkę kawy i wsypał ziarenka do młynka. W pomieszczeniu przyjemnie zapachniało.

– Zamierzasz coś powiedzieć? – zapytała w końcu, opierając się o szafę.

– A co chciałabyś usłyszeć? – Wsypał zmieloną kawę do dzbanka.

– Cokolwiek – odparła. – Gdy dowiedziałeś się, że nie jestem sekretarką, nie powiedziałaś więcej niż dwa słowa. Nie mógłbyś trochę powrzeszczeć, rzucić parę wyzwisk, coś stłuc? Przecież jesteś na mnie wściekły, że nie powiedziałam ci o tym wcześniej.

Coś błysnęło w jego szarych oczach. Powoli rozluźnił krawat.

– Nie jestem na ciebie wściekły.

Nie? W takim razie dlaczego patrzy na nią w ten sposób? I czemu zdejmuje krawat, jeżeli nie chce jej udusić?

– Nie wierzysz mi, prawda?

Nie bardzo wiedziała, co powiedzieć.

– Mógłbyś postarać się być bardziej przekonujący.

Uśmiechnął się, rozpoznając słowa, których użył podczas ich pierwszego spotkania.

– Mógłbym – zgodził się z niebezpiecznym błyskiem w oczach, ściągając krawat. – Ale od czasu, gdy jestem człowiekiem czynu...

Faktycznie okazał się nieprawdopodobnie szybki. Zanim spostrzegła się, zarzucił jej krawat na szyję i przyciągnął do siebie.

Nie sprzeciwiała się. Złączył się z nią gorącymi wargami. Czowała, jak zbliża się do niej, powoli zdobywając ją. W końcu ich ciała przylgnęły do siebie.

Od początku tej znajomości zastanawiała się, co się stanie, gdy Moss ją pocałuje. Teraz już wie. Poczowała błyskawicę rozgrzewającą całe ciało. Później rozległ się grzmot. Ziemia poruszyła się. Czy to może jedno ze słynnych trzęsień ziemi w San Francisco? Nie, to tylko Moss. Chwiejąc się na nogach, uczepliła się kurczowo jego koszuli. W podnieceniu uniosła głowę. Zasypał pocałunkami jej powieki, policzki i usta. Krew zagotowała się w jej żyłach.

– Moss!

Nie zareagował od razu na ciche westchnienie, całując wrażliwe miejsce za uchem dziewczyny, Ale po chwili odsunął się od niej.

Niechętnie otworzyła oczy.

– Przekonana?

– Jesteś bardzo przekonujący.

– Mogę być bardziej.

Przygotowała się na powtórzenie pieszczot sprzed paru sekund, ale on tylko pocałował ją w nos.

„Więc już po wszystkim? Cholera, dopiero zaczynam rozgrzewać się!”

Zmieszana, próbowała normalnie oddychać, podczas gdy on wyjął dwa kubki z szafki.

– Dlaczego pozostałaś przy nazwisku męża? – zapytał nagle.

– Słucham? – Nie spodziewała się takiego pytania.

– Czemu nosisz nazwisko Langleya? – wyjaśnił. – Jesteś niezależną kobietą. Dlaczego pozostałaś przy jego nazwisku po rozwodzie?

Zdawała sobie sprawę, że to wyznanie nie będzie o niej dobrze świadczyło, ale Moss zasłużył na wyjaśnienie. Wahała się, a on cierpliwie czekał na odpowiedź.

– Zrobiłam to przez zemstę – wyznała, spuszczać wzrok. – Chciałam, aby czuł się skrępowany. Nie podobało mu się, że jestem detektywem. Raczej zastrzeliłby się, niż pozwolił mi na użycie swojego nazwiska w nazwie mojej agencji, więc pomyślałam, że zrobię mu na złość. Jestem okropna, prawda?

– Zemsta jest zdrowym uczuciem. Martwiłbym się, gdybyś niczego

nie odczuwała po tym małżeństwie. Jak brzmi twoje panięskie nazwisko?

– Nie zwróciłeś uwagi na podpis na obrazach Kena? Nazywam się Sinclair.

– Sin to bardzo praktyczne słowo. – Wydawał się rozbawiony.

– Wiem, że to w tej chwili nie zabrzmia przekonująco, ale naprawdę jestem uczciwa. Zazwyczaj nie kłamię,

– Wierzę ci. – Podał jej kubek gorącej kawy. Zauważyła znajomy błysk w jego oczach. Naśmiewał się z niej.

– To bardzo przyzwoite z twojej strony.

– Proszę, nazywaj mnie, jak chcesz, ale nigdy nie mów, że jestem przyzwoity. My, detektywi, dbamy o swoją opinię. Kochanie, w porównaniu z moimi metodami postępujesz jak anioł. Jak długo jesteś detektywem?

Poruszył ten temat jakby od niechcienia.

– Około roku – odpowiedziała, zastanawiając się, czy Moss dostrzeże związek pomiędzy datą jej rozwodu a rozpoczęciem pracy.

– Jesteś w tym dobra?

– Tak, a ty?

– Mam duże doświadczenie.

W takim razie dlaczego dotychczas nie rozwiązał sprawy Marka? To pytanie dręczyło Kat od czasu, gdy dowiedziała się, że Moss jest zawodowym detektywem. Nie wątpiła w jego umiejętności. Jedno spojrzenie wystarczyło, aby stwierdzić, że posiada odpowiednie kompetencje.

– Pytaj dalej, skoro już rozmawiamy – namawiał ją, najwyraźniej czytając w jej myślach. – Zastanawiasz się, dlaczego tak długo nie mogę ustalić, co się dzieje w studiu Marka?

Zarumieniała się pod jego spojrzeniem.

– No właśnie, dlaczego? Całkiem oczywiste, że to sabotaż.

– Na pewno?

– Chyba że wierzysz w zbieg okoliczności. Poza tym Mark nie jest

prawdziwym celem.

– Na pewno?

Przygryzła wargi. Jeżeli jeszcze raz powie „na pewno”, ona rzuci w niego jakimś ciężkim przedmiotem. Ten facet wywoływał w niej pożądanie i agresję równocześnie.

– Dobrze wiesz, że gdyby ktoś chciał wykluczyć Marka z interesu, zrobiłby coś więcej od podpalania koszy na śmieci – powiedziała, siląc się na spokój

– Rozumiem – przytaknął zamyślony. – Więc myślisz, że chodzi tutaj o jego sekretarki?

Zastanawiając się, czy Moss domyślił się, co robiła w studiu, zapomniała, że sabotaż dotyczy także sekretarek Marka.

– No cóż, nie. Ja...

– Uważasz, że celem sabotażysty są modelki.

– Chyba tak. Właściwie to ja..

– Jeżeli tak, to jak wyjaśnisz wypadki sekretarek?

– Nie wiem...

– Z pewnością dowiedziałaś się, że Mark umawiał się z nimi.

Kat nie miała pojęcia, że szef spotykał się z sekretarkami poza pracą.

– No...

– Przypuszczam, że spodziewałaś się tego samego po modelkach, które miały kłopoty.

Nie wiedziała także o randkach z modelkami.

– Mówiłeś, że Mark nigdy nie łączy interesów z przyjemnością! – zarzuciła Mossowi, przypomniawszy sobie wcześniejszą rozmowę.

– Na dłużej. Przypuśćmy, że Mark jest celem. Kto w tym wypadku byłby podejrzanym?

– Zazwyczaj winowajcą okazuje się były pracownik lub klient. W tej sprawie...

– Skoro w pracowni skradziono część sprzętu, winny może być

zaopatrzeniowcem, który chciał sprzedać bram dwa razy taki sam aparat – dodał ironicznie Moss – albo inny fotograf, który uważa, że Mark ma zbyt dużo szczęścia, albo ktoś, komu nie podoba się, że studio znajduje się w tej dzielnicy, czy jakiś maniak, działający bez żadnych powodów. Wymieniłem wszystkie ewentualności?

Nikt wcześniej nie wspominał o zaginięciu sprzętu fotograficznego.

– W porządku. – Poczuli, że się czerwieni. – Dotarliśmy do sedna sprawy. Dlaczego po prostu nie nazwiesz mnie głupią i nie skończymy rozmowy?

– Nie jesteś głupia. – Podniósł dzbanek z kawą i postawił go z powrotem, gdy odmówiła wypicia drugiego kubka. – Tylko patrzysz na tę sprawę tak jak ja dwa tygodnie temu. Pozory często mylą. Powinnaś o tym wiedzieć.

Skończył kawę, wziął od Kat pusty kubek i wypłukał obydwie w zlewie. Z łatwością wykonywał większość domowych czynności, nie wyglądając mimo to ani trochę na domatora.

– Ile stopni mają schody przed wejściem do domu? – zapytał nagle.

Zesztywniała, starając się zrozumieć, o co chodzi.

– Sześć.

– Dobra dziewczyna. Jesteś spostrzegawcza. To przydatna cecha w tej profesji.

– Traktujesz mnie z góry? – Spojrzała na niego kamiennym wzrokiem.

– Nie, tylko sprawdzam twoją zdolność spostrzegania.

– Zapamiętałam numer twojego samochodu przy naszym pierwszym spotkaniu – zapewniła go.

– Naprawdę? Czym zajmowałaś się w przeszłości?

Patrząc, jak wyciera ręce, wymieniła zawody, w których próbowała pracować. Na twarzy mężczyzny pojawił się wyraz szczerzej sympatii.

– Wiem, że początki są trudne. Zwłaszcza dla kobiety.

– Tak – zgodziła się z nim. – Muszę być dwa razy lepsza od



mężczyzn, a i tak nie będę traktowana poważnie. Zabrałam się do tej sprawy, żeby wykazać się moimi umiejętnościami. Moss, nie gniewasz się na mnie?

– Myślisz o sfałszowanym życiorysie? – Wzruszył ramionami. – Nieszczególnie. Każdy czasami postępuje niezgodnie z prawem, aby osiągnąć cel. Wiem teraz, dlaczego tak zależało ci na pracy u Marka. Automatycznie skreślałam cię z listy podejrzanych.

– Sprawiasz, że czuję się winna. Przestań być tak miły. Pokrzyucz trochę, to mi lepiej zrobi.

– Nie lubię wrzeszczeć. Oszczędzam energię na przyjemniejsze czynności. – Spojrzał na nią namiętnie. – Chciałabyś obejrzeć resztę domu? – zapytał niskim, męskim i bardzo kuszącym głosem.

– Byłoby mi miło. Mam nadzieję, że nie wpadną ci do głowy niemądre pomysły, gdy będziemy w twojej sypialni. Lepiej nie wchodźmy na górę.

– Muszę cię rozczarować. Moja sypialnia znajduje się na parterze.

– Och?

– Nigdy nie spotkałem tak podejrzliwej kobiety – powiedział, prowadząc ją do przedpokoju. – Oczywiście oprócz ciebie nie znam kobiety wykonującej zawód detektywa. Ciekawe doświadczenie.

Przesunął śpiewające drzwi, odsłaniając ukryte schody.

– Zapraszam do mojego saloniku, Katrino Langley.

## **ROZDZIAŁ DZIEWIĄTY**

Mózg Kat pracował na zwolnionych obrotach. Nie miało to żadnego znaczenia, ponieważ i tak jeszcze nie udało się jej odgadnąć, do czego Moss zmierza. Nie miała pojęcia, dlaczego wspina się z nim po drewnianych schodach. Ufała mu, chociaż nie mogła zaufać sobie.

W pewnym momencie wydawało się jej, że jest dla niej bardzo miły, mówiąc o ich wspólnej profesji. Byłaby niepoważna, gdyby oczekiwała, że on pochwali jej pracę. To niemożliwe. Wszyscy mężczyźni są przerażeni, ostrożni i bardzo przekorni, gdy poznają kobiety wykonujące męski zawód. Nigdy nie są dla nich uprzejmi. I nie pochwalają wyboru zajęcia.

Gdy weszła za Mossem na poddasze, wytrzeszczyła oczy ze zdumienia. Na podłodze leżał gruby puszysty dywan. Po jednej stronie stała szafka wypełniona szkłem. Przez małe okienka widać było aksamitne ciemne niebo.

– Pięknie – szepnęła, patrząc na Big Dipper.

Moss stanął obok i położył rękę na jej ramieniu.

– Przypuszczałem, że będzie ci się podobać.

– Podobać? – zaprotestowała, czując gorące palce, które masowały jej napięty kark. – To jest wspaniałe! Gdybym tutaj mieszkała, co noc spałabym w tym pokoju. Sen pod gwiazdami!

– Tak – zgodził się – ja tutaj śpię. Co noc.

Cofnęła się i odwróciła powoli, rzucając mu oskarżające spojrzenie.

– Mówiłeś, że twoja sypialnia jest na dole.

– Skłamałem. Bałem się, że nie zechcesz wejść na górę, jeżeli powiem ci prawdę. Może posłuchamy muzyki? – zapytał, podchodząc do olbrzymiej wieży.

Stwierdziła, że coraz częściej go podziwia. Zaczął przeglądać płyty. Pragnęła, aby wybrał coś głośniego i zupełnie nieromantycznego, na przykład marsz Sousy. Poczuli się zakłopotana, gdy rozległ się klasyczny utwór, „Canon D-dur” Pachelbela. Myślała, że doskonale zna swego przeciwnika, ale tak naprawdę nic o nim nie wiedziała.

– O czym myślisz? – zapytał, podając jej lampkę z aromatycznym bursztynowym płynem.

– Odpowiedź byłaby bardzo droga – odparła i posmakowała mocnego drinka.

– Inflacja – stwierdził. Opadł na worek z grochem, służący za siedzisko, i poklepał miejsce obok siebie. – Usiądź.

– Będiesz zachowywał się przyzwoicie?

– Czy kiedyś zachowywałem się inaczej?

– Niemądre pytanie... – Wahając się, ostrożnie usiadła na niekształtnym worku, który poruszył się jak żywe stworzenie, dostosowując się do kształtów jej ciała.

Moss przesunął się nagle, a ona mimowolnie zbliżyła się do niego.

– Teraz lepiej – rzekł z satysfakcją. – Wolisz, abym cię nazywał Kat? – Uniósł szklanke do ust – Czy Katriną?

Jej udo dotykało jego uda, gorącego i twardego. Oderwała wzrok od opalonej dłoni, w której trzymał szklanke, i próbowała uspokoić bicie serca. „Boże kochany – pomyślała przerażona – naprawdę jestem w nim zakochana! Chyba że mam kłopoty z sercem”. Nikt nie wywoływał w niej tak absurdalnej zadyszki i nie sprawiał, że traciła panowanie nad sobą. Pragnęła Mossa jak nikogo przedtem. Ale czy to prawdziwa miłość, czy tylko zwyczajne pożądanie? Milczała długo, aż zapytał ją, krzywiąc się:

– Nie mów mi, że to także tajemnica.

– Nie! – Potrząsnęła głową, starając się odzyskać opanowanie. – Po prostu dotychczas nikt mnie o to nie pytał. Jestem zaskoczona. – „Albo zakochana” – pomyślała.

– Twój były mąż nazwał cię dzisiaj Katriną – zauważył.

– Derek zawsze tak do mnie mówił – powiedziała, nie patrząc na Mossa. – Uważał, że Kat nie brzmi kobieco.

– Czy sądził, że zawód detektywa także nie jest kobiecy?

– Oczywiście. A ty tak nie myślisz?

Wzruszył ramionami, obracając szklanke.

– Nie uważam, że są zawody typowo kobiece czy męskie.

– Ale nie powiedziałbyś o mnie, że jestem kobieca, prawda? –  
Prowokowała go, nie mogąc porzucić tematu, który ją bardzo intrygował.  
– Nie jestem słabą, delikatną, potulną dziewczyną, która wzbudza u  
mężczyzn poczucie opiekuńczości.

Nie mogła rozgryźć, co się dzieje w jego wnętrzu.

– Chcesz usłyszeć komplement, Kat? – Napił się brandy i  
przyglądał się jej spokojnie.

– Nie – powiedziała szczerze – tylko prawdę.

Musiała wiedzieć, co mu chodzi po głowie.

– Chcesz znać prawdę? Dobrze, usłyszysz ją. – Objął dziewczynę  
ramieniem. – Słabe, delikatne i potulne kobiety, które potrzebują  
opiekuna, nie wydają mi się atrakcyjne. Wolę silne, zdrowe,  
nieprzystępne, inteligentne i umiejące obronić się. – Przytulił ją  
delikatnie. – Zadowolona?

Ale jej nie było do śmiechu. Przekonana, że Moss jest raczej  
taktowny niż szczerzy, naciskała dalej.

– Nie sądzisz, że nowa partnerka Dereka jest atrakcyjna?

– Ładna dziewczyna – przyznał chętnie, przyciągając Kat bliżej –  
ale wątpię, czy chociaż w połowie tak interesująca jak ty. – Przesuwając  
się ostrożnie, jakby zbliżał się do drapieżnika, wziął z jej rąk szklankę i  
postawił ją na stoliku.

– Ale ja uprawiam karate – powiedziała, gdy odwracał się w jej  
stronę. – Nie przeszkadza ci to? – Nie mogła uwierzyć, że to nie ma dla  
niego żadnego znaczenia. Karate okazało się dla Dereka śmiertelnym  
pocałunkiem.

– Czy wyglądam na niezadowolonego? – odparował Moss.

Przyjrząwszy się jego opalonej twarzy, musiała przyznać w duchu,  
że wygląda bardziej na zaintrygowanego niż zaniepokojonego  
wieczornymi odkryciami. Ale czy naprawdę jest taki spokojny, czy po  
prostu ona widzi go takim, jakim chce zobaczyć?

– Ale, Moss... – zaczęła.

Zanim zadała kolejne pytanie, jego prawa ręka znalazła się na jej  
policzku. Wodził kciukiem po jej wargach, skutecznie zamykając usta.

– Zamierzasz zawsze tak dużo mówić, kiedy będę chciał kochać się z tobą?

Zatrwożona gwałtownym podnieceniem, jakie wywoływał jego dotyk, próbowała zachować się swobodnie.

– Nie wiem. Często będziesz chciał to robić?

– Och, tak – obiecywał z kuszącym uśmiechem. – Bardzo często. Zaczynam od zaraz. – Obrócił się zreżymnie, przygniatając kobietę do worka z grochem.

Całą powierzchnią ciała pochłaniała ciepło Mossa. Czując twardą męskość, instynktownie zmieniła pozycję.

– Zrób to jeszcze raz – nalegał, unosząc się na łokciach i patrząc jej z bliska w oczy.

Szybko straciła zdolność myślenia. Oblizwała wyschnięte wargi i próbowała nie zwracać uwagi na potrzeby swego ciała.

– Powinnam ostrzec cię – powiedziała, opanowując się z trudem – nie jestem w tym dobra.

– Wykorzystam moją szansę. – Uniósłszy kosmyk jej włosów, całował chciwie odkrytą szyję. – Mhm, wspaniale pachniesz. – Czule dotknął nosem jej nosa. – Smakowity kąsek.

Zbliżył usta do jej rozchylonych warg. Poczwała gorący oddech.

– Moss – wyszeptwała – nie powinniśmy...

– Pewnie nie – zgodził się. Jego głos był równie niski jak jej. – Ale czy kiedykolwiek któreś z nas robiło to, co powinno?

Konwulsyjnie zacisnęła ręce na jego ramionach, gdy rozpiął stanik sukienki. Opalone palce szybko wsunęły się pomiędzy piersi.

– Ciężko kochać się na worku grochu. – Jeszcze raz próbowała być rozsądna.

– Oryginalnie-poprawił ją, całując piersi i odsłaniając więcej ciała. – Może prowokująco?

– A prawdziwy mężczyzna lubi prowokacje?

Przestał obnażać jej brzuch i spojrzał na nią. Zakłopotana, próbowała wymyślić jakieś mądre zdanie. Cały czas żartowała i mówiła tak wiele, ponieważ bała się pokazać, jaka jest naprawdę w miłości. Ale

Moss wziął jej słowa poważnie.

– Ta uwaga – rzekł – została już dzisiaj wypowiedziana. Wiem, że to zabrmi głupio, ale nie było innego wyjścia, aby uniknąć awantury. Myślałem, że nie chciałybyś stać się przedmiotem kłótni w publicznym miejscu – dodał, obserwując jej rozpaloną z pożądania twarz.

– Och, nie wiem – zażartowała. – Nigdy nie sprzeczano się o mnie. To mogłoby być całkiem interesujące.

W końcu domyślił się, że zdenerwowanie zmuszają do ciągłego mówienia.

– Nie będziesz chyba opóźniać nieuniknionego, prawda?

– Co rozumiesz przez nieuniknione? – zapytała, czując się jak kociak złapany przez większego kocura, dużo bardziej niebezpiecznego.

– Jeżeli jeszcze nie wiesz – rzekł – czas najwyższy, abym ci pokazał.

Uniósł głowę Kat i pocałował ją w policzek.

– Kochanie – mamrotał, naciskając mocno wargami jej zamknięte usta – chciałbym kochać się z tobą.

Instynktownie rozchyliła wargi.

– Mówiłam ci, że... – Przypomniała sobie, jaki jest sprytny.

Gdy tylko ich usta połączyły się, wiedziała już, że kochanie się z Mossem będzie zupełnie odmienne od wcześniejszych doświadczeń erotycznych. Długimi palcami gładził delikatną skórę jej szyi. Rozwarła wargi a jego język wsunął się do jej wilgotnych ust.

Obejmowała kurczowo szerokie ramiona Mossa, przyciągając go coraz bliżej, dopóki ich uda nie zetknęły się. Całując ją, czule głaskał i pieścił pełne piersi. Obsypywał pocałunkami coraz większe obszary jej ciała. W końcu ubranie zaczęło im przeszkadzać.

– Problem w tym – zamruczał – że mamy na sobie za dużo rzeczy.

– Co proponujesz? – zapytała gardłowym szeptem, czując się szczęśliwa, pożądana i nieprawdopodobnie seksowna.

– Proponuję, żebyśmy się rozebrali – powiedział z szatańskim uśmiechem.

Nie minęło dwadzieścia sekund, kiedy koszula i spodnie Mossa

oraz sukienka Kat leżały na podłodze.

– Ach-westchnął z zadowoleniem na dywanie. – Dużo lepiej. – Pocałował aksamitną wygięciem nagiego ramienia dziewczyny, gryząc je zmysłowo. – Mmm. Jesteś smaczna i piękna.

Odkrywał ją cał po calu. W gorącym tajemniczym miejscu pomiędzy jej udami pozostał dłużej, dopóki, jęcząc z rozkoszy, nie zaczęła błagać, aby przestał.

– Moss, proszę, zaraz oszaleję!

Przedłużając słodkie cierpienia, zaczął pieścić wewnętrzną stronę jej uda. Całował delikatną skórę w tak prowokujący sposób, że Kat była przekonana, iż eksploduje w ekstazie. Jej ciało przenikały dreszcze rozkoszy.

– Moss? Moss!

– Chcesz, abym przestał? – zapytał niewinnie, nie przerywając pieszczot.

– Chcę – rzekła żarliwie, zanurzając palce w jego jasnych włosach – abyś mnie wziął. Teraz. Proszę. Zanim zrobię coś głupiego.

– W porządku. – Jego oczy błyszczały z pożądania. – Dlaczego nie mówiłaś tak od razu?

Westchnęła z rozdrażnieniem, kiedy Moss wśliznął się w nią jednym szybkim ruchem, łącząc ich ciała. Jej westchnienie zamieniło się w jęk rozkoszy.

Poruszając się, najpierw powoli, potem szybciej, stopi—i się w dziki, przyjemny taniec. Toczyli się po dywanie, śmiejąc się, kochając, żartując i poznając swoje ciała. Moss był wyższy i cięższy, dlatego osiągnął przewagę. Ale Kat, opierając ręce na umięśnionej piersi mężczyzny, wymykała się jego spragnionym ustom. Obracając głowę, całowała go szaleńczo, dopóki nie pochylił się nad nią, przygniatając do podłogi. Kat leżała, czując w ustach jego język, i wpatrywała się w księżyc i gwiazdy na niebie. Wtedy, po ostatnim wybuchu namiętności, zaczęli wracać na ziemię.

– Kat, moja słodka Kat. Jesteś bardzo piękna. Cudowna.

Zadowolona, słuchała słów oddania i zachwytu. Powoli i delikatnie wodził dłońią po jej ciele.

Po chwili milczenia pochylił się nad nią i pocałował ją w czoło.

– Szczęśliwa?

– Och, tak – westchnęła, uśmiechając się do niego.

– Było dobrze? – pytał.

– Cudownie. Nie, było lepiej niż cudownie. Nieprawdopodobnie. Nigdy nie zdawałam sobie sprawy, że kochanie się może być tak przyjemne. – Dotknęła dłonią jego policzka. – Och, Moss, będzie mi z tobą tak miło. Będziemy kochać się, razem pracować...

Poczuła, że jego palce nagle zatrzymały się.

– Kto mówił coś o wspólnej pracy? – zapytał.

Julisia



## ROZDZIAŁ DZIESIĄTY

Kat poczuła się, jakby ktoś wylał jej kubek zimnej wody na głowę. Patrzyła Mossowi w oczy, które wydawały się jej teraz zimne i nieprzyjazne.

– Ale studio Marka! Przypuszczałam... myślałam... ty... ja... my... – jąkała się, nie otrzymując żadnej zachęty. – Nie będziemy wymieniać się informacjami, współpracować?

Pokręcił powoli, ale stanowczo głową.

– Nic z tego. Jesteś już poza tą sprawą, Kat. Nie ma potrzeby, abyśmy obydwój nad tym pracowali.

– Nie ma potrzeby! – Zepchnąwszy jego ręce ze swych bioder, usiadła i zaczęła się ubierać. – Jest potrzeba! Myślałam, że rozumiesz. – Spojrzała na niego i mówiła dalej, jąkając się ze złości: – Czy wiesz, jak trudno zdobyć pozycję w tym zawodzie? – Nie spodziewała się jednak przekonać Mossa.

– Myślałem, że mogłabyś znaleźć lepszą sprawę, która by ci w tym pomogła.

– Nie chcę innej sprawy! – zasyczała. – Chcę tę! Nie ma powodu, abyśmy nie mogli pracować razem.

– Jest jeden powód. Ja tego nie chcę. – Oparłszy się na łokciu, próbował ją do siebie przyciągnąć, ale odsunęła się.

– Nie dotykaj mnie, ty... ty zdrajco. – Była tak samo zirytowana na siebie, jak i na niego. Mimo to nie mogła jednak kontrolować swoich fizycznych reakcji na jego osobę. Odwracając oczy od nagiego mężczyzny, leżącego przed nią, dla pewności cofnęła się jeszcze o kilka cali. Podał jej koronkowe majteczki, których szukała.

– Dlaczego uważasz mnie za zdrajcę? – zapytał.

Wzięła od niego majteczki z godnością, na jaką tylko mogła zdobyć się w tej sytuacji.

– Wiesz, dlaczego – warknęła. – Pozwalałeś mi wierzyć, że lubisz niezależne kobiety, ale tak naprawdę jesteś taki sam jak inni mężczyźni. Lubisz samodzielne kobiety, kiedy ci to pasuje, co nie zdarza się chyba zbyt często.

– Rozumiem. Podejrzewasz, że nie chcę z tobą współpracować, ponieważ jesteś kobietą – powiedział zamyślony.

– Nic nie podejrzewam – odparła dumnie. – Kieruję się doświadczeniem.

– Doświadczeniem z przeszłości – podkreślił. – A to oznacza, że znowu porównujesz mnie z byłym mężem, podczas gdy w rzeczywistości nie jestem do niego podobny.

– Naprawdę? – Spojrzała na niego z powątpiewaniem.

– Szkoda, że go poznałaś.

– Myślę to samo o was obu.

– Przynajmniej w jednym się zgadzamy.– Gdy nic nie odpowiedziała, westchnął ciężko. – Posłuchaj, Kat, uwierz mi, moja decyzja nie ma nic wspólnego z twoją płcią. Zawsze pracuję sam. Nigdy nie miałem partnera.

– Więc zmień tę zasadę!

– Nie chcę niczego zmieniać – powiedział stanowczo. – Najlepiej pracuje mi się w pojedynkę. Zawsze. Spróbuj być trochę bardziej rozsądna.

Bardziej rozsądna? Miał na myśli „bardziej uległa”. Oboje zdawali sobie z tego sprawę.

Poczuła do siebie odrazę. Jak mogła być tak niemądra? Dlaczego myślała, że Moss różni się od innych mężczyzn, że nie jest taki sam jak Derek? I dlaczego ma to dla niej tak duże znaczenie?

Czuła się oszukana. Kochała się z nim nie tylko dlatego, że pociągał ją fizycznie. Wydawało się jej, że zaakceptował ją taką, jaka jest. Szukała takiego mężczyzny przez całe życie.

Dziś wieczorem, sądząc, że go w końcu znalazła, obnażyła przed nim ciało i duszę. Uważała ich kontakt seksualny za pewnego rodzaju zobowiązanie, za przypieczętowanie umowy i początek partnerstwa zarówno w życiu osobistym, jak i zawodowym. Ale to wszystko okazało się iluzją. A teraz? Cierpiała i była zdenerwowana. Moss w rzeczywistości nie różni się od Dereka. Po prostu lepiej udaje.

– Uważasz, że rozsądniej odmówić współpracy ze mną, ponieważ mam na imię Kat, a nie Carl?

– Mówiłem ci już, że nie z powodu twojej płci... – zaczął łagodnie.

– Wiem, co mówiłeś – przerwała mu. – Nie wierzę ci.

Otworzył usta, ale zmienił zdanie i nic nie powiedział.

Podniósł się zrećznie i zaczął szukać swojego ubrania. Uparcie broniąc się przed urokiem nagiego umięśnionego ciała, podała mężczyźnie niebieskie slipy.

Nie mogła opanować gorącej fali, która przepłynęła przez jej żyły, gdy pochylił się i wciągnął majtki po opalonych długich nogach.

– Nie sądzisz, że jesteś trochę przewrażliwiona? – zapytał rozsądnie.

– Chyba nie można być przewrażliwionym w takiej sytuacji. – Spojrzała znowu na Mossa. Zbliżył się do niej. Prawie dotykała nosem jego nagiej piersi. Czowała, jak serce podchodzi jej do gardła. Chciała cofnąć się, ale zapobiegł temu. Chwycił ją za ramiona i przyciągnął do siebie.

Przez chwilę stawiała opór, a potem z jękiem objęła mężczyznę w pasie. Przytuliła twarz do umięśnionej klatki piersiowej, wdychając erotyczną woń.

– Niech cię diabli – powiedziała i usłyszała cichy śmiech.

– Przynajmniej jesteś szczerą. – Przycisnął ją mocniej, jakby chciał zlikwidować milimetrową szczelinę pomiędzy nimi. Przez długi czas nie poruszali się i nie odzywali. W końcu podbródkiem potarł czubek jej pochylonej głowy. – Powiedz mi, czego oczekujesz ode mnie, żebyśmy mogli rozwiązać ten problem raz na zawsze.

– Jaki problem? – Nie chciała poruszać tego tematu przynajmniej przez jakiś czas.

– Kat...

– Chcę, abyś zaakceptował mnie jako samodzielną kobietę. Potrafię poradzić sobie sama, jeżeli zaistnieje taka potrzeba. Przyjmij do wiadomości, że także jestem detektywem.

– Zgadza się z tym.

– Więc pozwalasz mi pracować nad tą sprawą? – Próbowała uśmiechnąć się, ale Moss po raz drugi tego wieczoru pokręcił przecząco

głową.

– Nic z tego, Kat. Nie masz tutaj nic do roboty.

– Chwileczkę. Nie mów, że nie mogę niczego zrobić tylko dlatego, że odmawiasz mi współpracy, dobrze? Boisz się, abym nie rozwiązała tej sprawy przed tobą? – pytała, wrywając się z jego objęć.

– Jeżeli chcesz, możesz tak myśleć – odparł spokojnie. – Tylko trzymaj się z daleka od śledztwa.

Ale Kat nie chciała tak myśleć. Pragnęła wyjaśnić wszystkie wątpliwości. Może Moss uważa, że ona nie dorównuje mu umiejętnościami?

– Mam takie samo prawo do tej sprawy jak ty – upierała się.

– Nie. Pracowałem nad tym przypadkiem przed twoim przybyciem. Słyszałaś o etyce zawodowej?

– Nie mów mi o etyce! – odparowała. – Rozmawiamy teraz o przetrwaniu.

– Nie mogę zgodzić się na to – wymamrotał, ale Kat odwróciła się.

Nagle jej oczy zamglily się i zaczęła walczyć z łzami, które spływały jej po policzkach.

– Widziałeś moje... Ach, są. – Wyciągnęła swoje pantofelki spod krzesła i szybko założyła je. Nie będzie płakała, nie będzie...

– Co robisz?

– Wychodzę. Nie zostaję tam, gdzie mnie nie chcą.

Chwycił ją za nadgarstek i przyciągnął do siebie.

– Chcę ciebie tutaj. Och, jak bardzo cię pragnę. – Przytrzymując ją, pieścił zębami jej ucho.

– Moss! – wysapała, gdy wskazujący palec mężczyzny wśliznął się pod jej sukienkę. – Przestań! W ten sposób nie rozwiążemy... Nie zamierzam... Nie! Właśnie ubrałam się... nie możesz...

Jedwab zaszeleścił na podłodze i Kat zajęczała ze słabnym protestem, który zanikł zupełnie, gdy mężczyzna ściągnął z niej majteczki. Zacisnął palce na jej pośladkach, unosząc ją do góry, dopóki szczupłymi nogami nie objęła go w pasie.

– Jesteś okropny – sapła Mossowi do ucha. – Powinniśmy

porozmawiać, a nie kochać się.

– Czasami – mruknął – wydaje mi się, że za dużo rozmawiamy.

Zręcznie rozpiął jej sukienkę. Przyłgnęła do niego, posłusznie unosząc ręce, a on powoli ją rozbierał.

Poruszając podniecająco biodrami, pieścił jej nagie piersi.

– Och, Boże! – szepnęła, całując jego ramiona. – Jak mogę panować nad sobą, kiedy robisz coś takiego?

– To masz na myśli? – Śmiejąc się, poruszył jeszcze raz biodrami, – Czy to? – Dotknął kciukami jej różowych sutek.

Wygięła się, szukając jego męskości. Wsunęła ręce za bawełniane slipy, które nadal ich rozdzielały, ale Moss powstrzymał ją.

– Kocham cię, maleńka – powiedział czule.

– Ja także ciebie kocham – odparła.

– W takim razie nie przejmuj się. Wyjaśnimy tę sprawę.

Poruszała się, nie wiedząc, jak wyrazić swoje obawy.

Podniecenie Mossa wzrosło. Położył ją szybko na podłodze.

– Tak bardzo cię pragnę – wysapał, całując nagie ramię Kat. – Chcesz mnie? – Gładził jej biodra.

– Tak – westchnęła. – Och, tak.

– Pokaż mi, że to prawda.

Jednak nawet wtedy wiedziała, że to nie koniec ich problemów. Walka dopiero się rozpoczęła.

Prawie całe poniedziałkowe przedpołudnie spędziła na porządkowaniu swego biurka.

W międzyczasie próbowała wyjaśnić Markowi, z jakiego powodu go oszukała – obiecała to Mossowi – a potem zastanawiała się, dlaczego nie może pozostać w biurze, kiedy prawda jest już znana.

Denerwowała się przez cały ranek.

Najpierw jąkała się jak idiotka, wyznając swoją winę. Później Mark, siląc się na rycerskość, zaproponował jej pozostanie na stanowisku sekretarki pod warunkiem, że nie będzie kontynuować pracy, którą zlecił bratu. Taki sam warunek postawił jej Moss; bracia zgadzali się prawdopodobnie po raz pierwszy w życiu.

Przez chwilę kusiło ją, aby przyjąć tę ofertę. Ale wiedziała, że Moss domyśliłby się jej ukrytych zamiarów. Okazał się już dosyć bezlitosny, wyrzucając ją na bruk.

I znowu była bez oficjalnej i nieoficjalnej pracy. Czuła się zagubiona i rozgoryczona. Była na siebie wściekła.

Akurat teraz Ken musiał wyjechać do Los Angeles odwiedzić starego przyjaciela. Siedziała samotnie na kanapie w salonie, czytając nudną książkę. Po czterech minutach odłożyła ją na półkę.

To nie brak zatrudnienia tak martwił Kat, ale sposób, w jaki Moss wymusił na niej odejście ze studia. A jeżeli udawał, że ją kocha? W szczycie namiętności zgodziła się wycofać z tej sprawy. Jednak to wcale nie oznacza, że nie wykorzystał jej podniecenia do swoich celów.

A może się myli?

Podniosła filiżankę z kawą – szóstą tego dnia – i wpatrywała się w jej mroczną głębię. Moss mówił, że kocha Kat, że jej pożąda. Dlaczego wierzy w to drugie, a nie może uwierzyć w pierwsze? Ponieważ jest idiotką. Pozostała bez pracy, nie ma humoru i lituje się sama nad sobą. Zapowiadał się bardzo nieprzyjemny dzień.

Ożywiała ją jedynie nieustanna walka z nowym sąsiadem, panem Barkerem. Staruszek nie znosił hałasu i wymagał, aby w domu panowała grobowa cisza. Kiedy Kat zapomniała o tym i trzasnęła drzwiami, zaraz pukał w ścianę. Gdy czajnik gwizdał dłużej niż trzy sekundy, dosłownie walił w nią. Oczywiście o słuchaniu muzyki nie było nawet mowy.

Dziewczyna próbowała być cierpliwa. Zamykała ostrożnie szafki, nie zakładała swych ulubionych drewniaków, słuchała bardzo cicho małego radia przy łóżku.

A Barker walił w ścianę.

Dotychczas wydawało się to zabawne, ale dzisiaj Kat nie miała poczucia humoru. Musi coś z tym zrobić. Postanowiła porozmawiać z sąsiadem w cztery oczy. Nie otworzył drzwi, a telefonu nie posiadał.

Stwierdziła, że czas zacząć działać. Niestety, nie miała pojęcia, jak zabrać się do tego. Wzywanie policji z tak błahego powodu byłoby śmieszne. Mimo wszystko Barker to starzec po osiemdziesiątce. Doprowadzanie Kat do szału było jego jedyną rozrywką.

Kiedy stała się taka przewrażliwiona? Może jeszcze wróci jej dobry humor. Z tą optymistyczną myślą wzięła torebkę, ubrała żakiet i wyszła z mieszkania, ostrożnie zamykając drzwi. Pogwizdując cicho i czując, że znowu nad sobą panuje, zbliżała się do starej toyoty, gdy nagle stanęła jak wryta.

Wszystkie cztery opony zostały przedziurawione.

Oszołomiona, rozejrzała się po ulicy i zauważyła, że koła innych samochodów są całe. Najwyraźniej stała się ofiarą czyjegoś złego humoru i nigdy się nie dowie, kim jest winowajca.

Spojrząwszy z wyrzutem na zasłonięte okna Barkera, wróciła do mieszkania. Przygotowała sobie siódmą filiżankę kawy, rozmyślając o nietowarzystym sąsiedzie. Wtedy zadzwonił Mark.

– Hej, Katrino! Co słychać?

Innym razem odpowiedziałyby, że wszystko w porządku, ale była bardzo zirytowana i wspomniała mu o przebitych oponach. Zanim opowiedziała o złośliwym sąsiedzie, Mark doszedł do oczywistego wniosku, że to wydarzenie ma związek z wypadkami w studiu.

– Może powinnaś zatelefonować do Mossa – powiedział zaniepokojony. – Lepiej zabezpieczyć się.

Nie miała pojęcia, dlaczego Adams uważa, że przy Mossie będzie bezpieczna. Jego obecność zmieniałaby tylko źródło zagrożenia. Jeżeli oczywiście Kat znajduje się i obecnie w niebezpieczeństwie, w co szczerze wątpiła.

– Mark – powiedziała – Moss jest twoim bratem, nie moim. Czuję się głupio, dzwoniąc do niego. Co mu powiem? Ze boję się siedzieć sama w ciemnościach?

– Chyba masz rację. Ale czułbym się dużo lepiej, gdybyś nie zaczęła tej pracy u mnie. Jeżeli coś ci się stanie, będę za to odpowiedzialny. Uważaj na siebie, Katrino.

Zapewniła go, że będzie uważała. Kena nie udało się tak łatwo uspokoić. Musiała z kimś porozmawiać i zadzwoniła do niego, aby powiedzieć mu, że przysłała do mego paczka. Wyczuł napięcie w głosie

siostry i szybko wyciągnął z niej całą prawdę.

– Nie sądzę, abyś zadzwoniła do Mossa Adamsa i opowiedziała mu o tym – powiedział.

– Nie potrzebuję...

– Nie przejmuj się. Sam z nim porozmawiam. Nie znalazłabyś się w niebezpieczeństwie, gdybym tak dużo nie gadał.

– Och, zmiłuj się, Boże! Ken...

– Siedź cicho i nie otwieraj drzwi, dopóki Moss nie skontaktuje się z tobą – nakazał zdecydowanie. Nie chciał rozłączyć się, póki mu nie obiecała, że postąpi zgodnie z jego życzeniem.

Dokładnie trzy i pół minuty po zakończeniu rozmowy z Kenem zadzwonił telefon. Wahając się, czy podnieść słuchawkę, słuchała ostrych dźwięków. Dwa. Trzy. Odbierając telefon, wiedziała, czyj głos usłyszy.

– Właśnie rozmawiałem z naszymi braćmi – powiedział spokojnie Moss. – Opowiesz mi, co się wydarzyło?

Westchnąwszy powtórzyła wszystko, co mówiła wcześniej, tym razem wspominając także o swoim sąsiedzie. Była pewna, że Moss zbagatelizuje te fakty.

Myliła się. Przez chwilę milczał, aż pomyślała, że rozmowa została rozłączona.

– Nie podoba mi się to – powiedział w końcu.

Wiedziała już, że nic więcej nie doda. Wyrażał się zwięźle.

Cieszyła się, że nie powiedziała o martwej myszy, którą dwa dni temu znalazła na przednim siedzeniu samochodu. Wtedy myślała, że zostawił ją tam jakiś psotny kot. Teraz nie była tego taka pewna. W każdym razie zdawała sobie sprawę, jak Moss zinterpretowałby ten incydent.

– Naprawdę nie uważam, aby coś mi groziło – powiedziała.

Pan Barker z pewnością nie należy do sympatycznych facetów, ale raczej nie zdecydowałby się na sabotaż. Mimo wszystko ma osiemdziesiąt lat. Poza tym Kat jest od niego silniejsza.

– Skąd możesz o tym wiedzieć? Zdaje się, że facet jest niezrównoważony. – Nastąpiła krótka przerwa. Dziewczyna słyszała, jak



Moss zapala papierosa i zaciaga się. Założyłaby się, że on nie pali. – Najlepiej przyjadę do ciebie dziś wieczorem. Sprawdzę, czy Barker wychodzi rano z domu.

Na myśl o spędzeniu następnej nocy z podniecającym blondynem poczuła gęsią skórę.

– Przyjdiesz bronić mego ciała czy je posiąść? – zapytała, siląc się na dowcip.

– Jeżeli tak to rozumiesz – odparł, kładąc nacisk na każdą sylabę – odwiozę cię do hotelu. Samą.

– Nigdzie nie pojedę – zapewniła go i dodała złośliwie: – Nie uważasz, że jesteś trochę przewrażliwiony?

Cisza. Pełne dziesięć sekund.

– Nie – odparł.

– Moss, to śmieszne. Mówiłam ci już wcześniej, że nie potrzebuję niańki. Żałuję, że wspomniałam Markowi o oponach. A Ken zawsze był nadopiekuńczy. Zapomnijmy o tym. Wszystko skończy się dobrze. Naprawdę. Uwierz mi, potrafię sama o sobie zadbać.

Później przyznała, że to było jedno z jej najgłupszych posunięć.

Odkręciła już wodę i miała wejść pod prysznic, gdy przypomniała sobie, że zapomniała zamknąć drzwi od mieszkania. Zostawiła odkręconą wodę i wyszła z łazienki. Założyła żółty szlafrok i wróciła do salonu. Stanąwszy w wejściu, przyglądała się ze zdziwieniem ciemnościom panującym w pokoju. Doskonale pamiętała, że zostawiła zapalone światło. Podeszła po omacku do lampki nocnej i próbowała ją zapalić. Bez rezultatu. Dziwne, w ubiegłym tygodniu wymieniła żarówkę.

Czując się jak bohaterka nieprawdopodobnego horroru, poszła w kierunku otwartych drzwi. Zdecydowała wymienić żarówkę później. Była w połowie drogi do celu, gdy zaskrzypiała podłoga.

Mieszkała w tym domu już wystarczająco długo, aby rozpoznać źródło tego dźwięku. To nie ona nastąpiła na luźną deskę.

Serce zaczęło bić szybciej. Mówiła sobie, że to niemądre i nierealne, lecz stała nasłuchując.

Po drugim skrzypnięciu wiedziała, że nie jest sama. Ktoś myszkował po kuchni.

W napięciu czekała na trzecie skrzypnięcie. Wstrzymała oddech. Powinna coś zrobić. Ale co? W kuchni nie było telefonu, więc mogła swobodnie zadzwonić na policję albo do Mossa. Oczywiście zawsze pozostaje stanąć twarzą w twarz z włamywaczem... Nie, to absurdalne. Czego włamywacz szukałby w kuchni samotnej kobiety? Jeżeli to nie włamywacz, to kto? Pan Barker? Ten stary dziwak na pewno zdaje sobie sprawę, że co innego przebicie opon, a co innego włamanie...

W kuchni ktoś wysunął szufladę. Równocześnie z mieszkania Barkera dobiegł odgłos spuszczonej wody. Znowu zaskoczenie. Jeżeli sąsiad jest u siebie, to kto chodzi po kuchni?

Była zirytowana, myśląc, że staruszek grzebie w jej szufladach, ale nie odczuwała strachu.

Dopiero teraz zaczęła się bać.

W jej myślach pojawił się nocny intruz sprzed niecałych dwóch lat. I nagle zaczęła się trząść się. Otworzyły się stare, długo leczone rany i na nowo przeżywała koszmar. doświadczając brutalnego bicia, czując każde uderzenie...

Musi się ukryć! Ale gdzie? Jedyne drzwi do mieszkania znajdują się bliżej kuchni niż miejsca, w którym stoi. Wycofanie się w przeciwnym kierunku także nie wydawało się dobrym pomysłem, bo zamek w łazience był zepsuty.

Czuła się osaczona. Gdy poruszyła się, deski zaskrzypiały pod jej bosymi stopami, przerywając ciszę.

Wstrzymała oddech. Intruz pewnie przystanął i nasłuchuje. Rozległy się kroki, ciche i spokojne. Włamywacz zbliżał się do drzwi kuchni.

Przygryzła dolną wargę, aż poczuła smak krwi. Na miłość boską, co robić?! Nie biegała zbyt szybko, więc nie uda się jej dotrzeć do drzwi. Nie była nawet pewna, czy drżące nogi doniosą ją tak daleko.

Powolne ciche skrzypnięcie otwieranych drzwi kuchni przeraziło ją. Rzuciła się panicznie w stronę wyjścia z mieszkania.

Zdezorientowana w ciemnościach, pobiegła za bardzo na lewo. Zaczepiła o brzeg dywanu i upadła na kolana.

Próbowała podnieść się i mocno uderzyła o coś. Przypuszczała, że stół stoi trochę dalej.

I wtedy otrzymała w piersi cios twardym przedmiotem.  
Osunęła się na podłogę, tracąc przytomność.

Julisia

## **ROZDZIAŁ JEDENASTY**

Powieki ciążyły jej jak ołów, a w plecy uciskało coś zimnego i twardego. Wydawało się jej, że ma czucie w palcach rąk i nóg, chociaż nie mogła nimi poruszać.

Przynajmniej wie, że nie jest martwa.

Na siłę otworzyła oczy i zaniknęła je natychmiast, porażona ostrym światłem. Zobaczyła nad sobą niewyraźnie sylwetkę klęczącego Mossa i usłyszała jego oddech. Mężczyzna pomógł jej usiąść, przytrzymując delikatnie. Próbowwała wciągnąć powietrze.

– Uspokój się. Postaraj się oddychać powoli i głęboko.

Byłaby zadowolona, gdyby w ogóle mogła oddychać. Czuła okropny ból w klatce piersiowej, jakby biegła do odjeżdżającego pociągu... i nie dogoniła go. Uniósł ją znowu, naciskając na jej piersi.

– To boli! – Kat protestowała na próżno.

– Powinno boleć. Przez jakiś czas będziesz cierpieła, ale zdaje się, że nic nie jest złamane. Połóż się. – Pchnął ją lekko do tyłu, gdy próbowała wstać. – Jeszcze nie możesz się podnosić.

Leżała na plecach z zamkniętymi oczami, czekając, aż minie pulsujący ból głowy. Ktoś ją mocno uderzył. Wyciągnęła rękę i odkryła guz wielkości małej śliwki.

– Uderzyłaś się o podłogę, kiedy upadałaś – powiedział Moss, zapalając papierosa. Usiadł obok i patrzył beznamiętnie, jak dziewczyna próbuje oddychać. – Następnym razem zapal światło.

Wpatrywała się w sufit. Czy jest na nią zły? Nie spodziewała się, że obsypie ją pocałunkami. On nie należy do tego rodzaju ludzi. Ale nie przypuszczała także, że będzie zachowywał się całkiem obojętnie. Oblizwała suche i spękane wargi.

– Nie upadłam. Ktoś tutaj był. Oni... oni mnie napadli.

Dostrzegła błysk w jego oczach, gdy po raz drugi zaciągał się dymem z papierosa.

– Kto to był?

Zamilkła na chwilę. Umysł nie chciał sprawnie pracować.

- Nie wiem – odparła w końcu. – Było ciemno. Nie widziałam go.
- Powiedziałaś „go”. Czy to był mężczyzna? – nalegał.

Moss wcale nie przejmuje się jej stanem! Bardziej interesuje się napastnikiem!

– Nie wiem. Tylko przypuszczam, że to był mężczyzna. – Okryła nogi szlafrokiem i przyjrzała się swojej prawej ręce. Na jednej kostce miała otarty naskórek. Rana krwawiła.

Adams podał Kat złożoną białą chusteczkę.

- Nie widziałaś jego twarzy?

Wzięła od niego chusteczkę i przyłożyła ją do rany.

- Nie. Ale na pewno nie był włamywaczem.

- Jesteś pewna?

Przygryzła dolną wargę, która niespodziewanie zaczęła drżeć.

- Tak.

- Może chciał ukraść twoją kuchenkę mikrofalową.

– Nie mam kuchenki mikrofalowej – powiedziała, próbując opanować drżenie rąk.

- W takim razie antyk.

– Nie mam żadnych antyków – odparła podniesionym głosem. – I przestań gapić się na mnie, jakbym była paranoiczką. Wiem, że to o mnie chodziło napastnikowi. Nie było tu nikogo innego. A zaatakowano właśnie mnie.

Łzy napłynęły jej do oczu. Dlaczego, do diabła, nie przytuli jej, nie uspokoi, zamiast patrzeć na nią, jakby nie wierzył w żadne jej słowo? Przypomniała sobie dokładnie, co się wydarzyło. Była na siebie zła, że ze strachu straciła zdrowy rozsądek. Wściekała się w duchu na Mossa, iż on nie martwi się wypadkiem, który mógł skończyć się nawet jej śmiercią. I to przez własną głupotę Kat.

Adams wstał i wrzucił niedopałek papierosa do zlewu.

- Masz jakiś alkohol?

Trzymała w lodówce butelkę brandy dla Kena. Moss wyciągnął ją i postawił czajnik na gazie. Wkrótce siedział przy stole nad parującą

filiżanką czarnej kawy z dodatkiem brandy

– Czy w ten sposób radzisz sobie z histeryczkami? – zapytała gorzko dziewczyna, ocierając dłonią łzy. Wiedziała, że Moss czeka na dalsze oznaki załamania nerwowego.

– Zawsze. – Usiadł naprzeciwko niej i popijał kawę. W czarnym swetrze i czarnych dżinsach wyglądał na twardziela, panującego nad swoimi uczuciami. Szkoda, że nie mogła tego samego powiedzieć o sobie.

Wyciągnął z kieszeni paczkę papierosów.

– Jak intruz dostał się do mieszkania? – Zapalał papierosa, nie spuszczać wzroku z Kat.

Zastanawiając się, kiedy zaczął palić, wypła łyk kawy.

– Drzwiami. Zapomniałam je zamknąć. Właśnie szłam to zrobić, kiedy on... kiedy ja...

– Inie widziałaś, jak wyglądał?

– Nie. Już ci mówiłam, że było ciemno. Posłuchaj – uśmiechnęła się – przestańmy o tym rozmawiać. Naprawdę nie chcę...

– Czy był wysoki? Niski? No, dziewczyno, musiałaś chociaż tyle zobaczyć.

Powstrzymała się, by nie wybuchnąć histerycznym płaczem.

– Nie słyszałeś? Nie chcę o tym rozmawiać!

– Jutro nie będzie łatwiej – rzekł.

Skąd, do diabła, może o tym wiedzieć? Wyprostowała się na krześle, przyciskając do siebie gorącą filiżankę.

– Nie wiem, jak wyglądał, ponieważ wpadłam w panikę – powiedziała w końcu, patrząc na kawę w filiżance. – Teraz jesteś zadowolony? Mógł napaść mnie goryl albo siedmiu krasnoludków. Za bardzo starałam się ocalić życie, aby cokolwiek zauważyć. Chyba zaspokoiliam twoją ciekawość. A teraz, jeżeli nie masz nic przeciwko temu...

Zaczęła odsuwać się od stołu. Moss przytrzymał nogą jej krzesło, które przechyliło się niebezpiecznie.

– Jesteś zła na mnie czy na siebie, bo nie postąpiłaś tak, jak

powinnaś?

– Jestem wściekła – wybuchnęła – ponieważ zachowałam się jak idiotka! Zupełnie zapomniałam wszystko. czego nauczyłam się na kursach samoobrony. – Przeżyła gorzkie rozczarowanie. Nie było lepiej niż kiedyś. Nie. teraz było nawet gorzej, ponieważ wiedziała, co powinna robić. I nie zrobiła tego.

– Wpadłaś w panikę. To znaczy, że nie jesteś tak odważna, jak przypuszczałaś. Większość mężczyzn dowiaduje się o tym przed okresem dojrzewania.

– Nie stać cię na odrobinę współczucia? Myślałam, że zostanę zamordowana! To tylko szczęśliwy zbieg okoliczności, że nie mi się nie stało.

– Ale nadal żyjesz – powiedział z nieodpartą logiką – prawda?

– Tak! – odparła ze słabym uśmiechem.

– Głowa boli?

– Tak – powiedziała i znowu uśmiechnęła się.

– Masz aspirynę?

Miała ochotę krzyknąć, że nie chce aspiryny. Chciała, aby okazał jej zrozumienie i troskę.

– W łazience – wymamrotała.

Wyszedł i po chwili pojawił się z buteleczką w rękę. Kat wysypała dwie tabletki i połknęła je, popijając wodą. Odstawiając szklanę, spojrzała na niego. I wtedy dostrzegła w szarych, zamglonych oczach niepokój. Zdała sobie sprawę, że Moss zrozumiał i traktuje ją w sposób, w jaki chciałby być traktowany w podobnej sytuacji.

– Od kiedy palisz? – zapytała, gdy poczuła się trochę lepiej.

– Po raz pierwszy zacząłem palić w wieku szesnastu lat. Cztery lata temu rzuciłem papierosy. I wczoraj znowu kupiłem paczkę – przyznał niechętnie.

– Dlatego, że martwisz się o mnie? – spytała przekonana, że ma rację.

Zgasił do połowy wypalonego papierosa.

– Masz zamiar obwiniać się także za mój nałóg? – Niepewny

uśmiech Mossa przypomniał jej o ostrożności.

Była związana z nim duchowo, ale odczuwała do niego także fizyczny pociąg.

Zrozumiał. Wie, co to upokorzenie. Zdaje sobie sprawę, że ona czuje się głupio. I mówi jej bez słów, że wszystko minie.

Stracone marzenia powrócą i może chociaż częściowo dadzą się zrealizować.

Pewność siebie jest czymś dziwnym i cudownym. Może człowieka uratować albo zgubić. Kat prawie ją utraciła. Moss starał się pomóc jej odzyskać siły.

– Wcale nie myślałeś, że to włamywacz, prawda? – zapytała.

– Nie.

Po prostu chciał, żeby wzięła się w garść, nawet jeżeli strach miałby zmienić się w gniew na niego. Dlaczego to zrobić? Ponieważ jej cierpienie jest jego cierpieniem.

Przepęłniło ją gorące uczucie do Mossa. Napila się kawy, czując jej ożywcze działanie.

– Uważasz, że ten napad ma związek z wydarzeniami w studiu Marka?

– Myślę, że to możliwe.

– Gdy zaczynałam u niego pracować, wiedziałeś, że coś takiego może się zdarzyć – rozważała głośno. Nie miała wątpliwości, że chodzi mu nie o jej kompetencje czy kobiecość, ale o bezpieczeństwo.

– Spodziewałem się tego.

– I dlatego chciałeś, abym zmieniła pracę i przestała zajmować się tą sprawą. – Wiedziała, że to prawda. Przez cały czas przypuszczała, że Moss opiekuje się nią z poczucia obowiązku, a on martwił się o nią naprawdę.

– Tak.

– Ale dlaczego stało się to akurat teraz? Już nie pracuję u Marka. I nie miałam z nim bliskich kontaktów.

– Nie musiałaś ich mieć. Jesteś zbyt wścibska, zbyt inteligentna i bardzo spostrzegawcza.



– Nie tak bardzo. – Zerknęła wymownie na drzwi kuchni. Ale chyba rzeczywiście była zbyt wścibska, jeżeli wziąć pod uwagę ilość osób, z którymi rozmawiała o problemach Marka. W tak dużym gronie trudno wytypować podejrzanych. Spojrzała na Mossa. – Podejrzewasz kogoś?

– Jeszcze nie.

Coś jej mówiło, że nie powiedział prawdy. Moss nie spocznie, dopóki nie schwyta sabotażystów. Wzdrygnęła się mimowolnie. Nie chciałyby być na miejscu człowieka, który wpadnie w jego ręce.

Wstał nagle. Wstawił filiżanki do zlewu, umył je i włożył do suszarki.

– Czas iść do łóżka.

– Nie jestem śpiąca – zaprotestowała.

– Chcesz, żebym zaniósł cię do sypialni – zapytał spokojnie – czy wolisz pójść sama?

Powoli wstała i poszła za nim.

– Zamierzasz położyć się ze mną? – zapytała kusząco.

Stanął przy oknie, sprawdzając, czy jest zamknięte.

Odwrócił się i spojrzał na nią.

– Bądź poważna – zganił ją. – Przeżyłaś dziś szok. Nie wspomnę nawet o tym paskudnym uderzeniu w głowę. Potrzebujesz odpoczynku.

„Nie – poprawiła go w myślach – potrzebuję ciebie”.

Zdjęła szlafrok i położyła się na chłodnej kołdrze, zastanawiając się, jak by to było, gdyby wyszła za Mossa. Jak wyglądałoby ich codzienne życie? W tym z pozoru chłodnym mężczyźnie tliło się dużo namiętności...

Czując na sobie jego gorące spojrzenie, odwróciła się i dopiero wtedy zdała sobie sprawę, że nie ma nic na sobie.

– Masz trzy sekundy, żeby schować się pod kołdrę – rzekł. – Raz, dwa...

Szybko przykryła się od stóp do głowy.

– Dziękuję za zakręcenie wody w łazience – powiedziała potulnie.

– Nie ma sprawy.

Rzucił jej długie spojrzenie i ruszył w stronę drzwi. Przestraszyła się, że Adams chce wyjść z mieszkania.

– Moss, nie odchodź! – Nie miała ochoty zostać sama.

Zatrzymał się i odwrócił się do niej.

– Nie wychodzę – zapewnił. – Sprawdzę inne okna i prześpię się na kanapie.

Uczucie ulgi mieszało się z rozczarowaniem. Tydzień temu myśl o śpiącym w sąsiednim pokoju Mossie przyprawiłaby Kat o bezsenność. Dzisiaj prawdopodobnie wywoła ten sam efekt, tylko że z zupełnie innych powodów.

Dotknął klamki.

– Moss?

Jeszcze raz się obejrzał. Kat patrzyła na niego z kwiecistej pościeli.

– Czy mogłabym posłużyć ci jako... przynęta?

Przez chwilę myślała, że jej nie odpowie. Nie puszczał klamki.

– Chciałabyś zastawić pułapkę?

Z jego opanowanego głosu nie mogła wywnioskować, czy uważa ten pomysł za wspaniały czy za absurdalny.

– Tak – potwierdziła.

Podszedł do łóżka i usiadł na jego brzegu.

– Zrobiłabyś to?

Po dzisiejszych wydarzeniach miał wątpliwości, czy wystarczy jej odwagi. Nie mogła go za to winić.

– Chcę ci pomóc – powiedziała, nie zwracając uwagi na strach, jaki zaczynał ją ogarniać. Musiała udowodnić im obojgu, że może to zrobić. Teraz albo nigdy.

– Nie wiem, Kat... – westchnął cicho.

Nagle z jej oczu zaczęły płynąć łzy. Próbowwała je powstrzymać, ale bez skutku.

– Przepraszam – powiedziała. – Co chciałeś powiedzieć?

Wymamrotał coś pod nosem. Delikatnie otarł jej policzki.

– Nie spodziewałem się, że będziesz płakać.

– Nie płaczę – odparła. – Coś wpadło mi do oka.

– Do diabła! – Wziął ją w ramiona, przyciskając do siebie uległe ciało. – Co ja mam z tobą zrobić?

– Kochaj się ze mną – zaproponowała. – Jeżeli tego nie zrobisz, nie zasnę.

– Posiedzę przy tobie – mruknął – dopóki nie zaśniesz. I nic więcej, bezwstydnico.

Ale oczywiście to nie było wszystko. Tym razem Moss okazał się jeszcze bardziej delikatny i czuły. I Kat zasnęła w jego ramionach bezpieczna i zadowolona.

Julisia

## ROZDZIAŁ DWUNASTY

– Obudź się, leniuchu. Już dzień.

Z twarzą do połowy zakrytą poduszką otworzyła jedno oko i ujrzała Mossa stawiającego tacę na nocnym stoliku

– Jeszcze noc – wymamrotała sennie, widząc, że w pokoju nadal jest ciemno.

– Już nie. – Usiadł na brzegu łóżka i zręcznie obrócił ją na plecy, całując w ramię – Czas wstawać. – Ponieważ jej oczy pozostawały zamknięte, potrząsnął nią delikatnie.

– Wracaj do łóżka – nalegała.

– Jeżeli znów się położę – uszczypnął ją w ucho – żadne z nas nie wstanie.

Prawda. Przeciągając się ziewnęła głośno.

– Która godzina? – szepnęła.

– Piąta.

Otworzyła szeroko oczy. Piąta? Po południu? Spojrzała na budzik i opadła na poduszkę z głośnym jękiem. Boże, nikt tak wcześnie nie wstaje! Mamrocząc niezrozumiale coś lekceważącego o ludziach, którzy wstają o świcie, wsunęła się głębiej pod kołdrę, nie zwracając uwagi na przesadne westchnienie Mossa.

– Rozważyłem twoją propozycję – powiedział do niej – i postanowiłem ją przyjąć.

To ją obudziło.

– Naprawdę?

– Tak, oczywiście. Kawy?

– Proszę. – Nie wiedząc, jak ukryć swą radość, zaczęła podnosić się, ale nagle zeszytniała. – Aaaj! – Każda cząsteczka ciała sprzeciwiała się ruchowi, przypominając o wczorajszym wydarzeniu. Kat wzięła głęboki oddech i spróbowała znowu, tym razem bardzo powoli. Czując się, jakby była ze szkła i w każdej chwili mogła się rozbić, oparła się o poduszkę, którą podsunął jej Moss.

– Pierwszy dzień po wypadku jest zawsze najgorszy – powiedział, podając jej szklankę soku pomarańczowego i dwie aspiryny. Połknęła tabletki i odstawiła pustą szklankę. Patrzyła, jak mężczyzna nalewa kawę do filiżanek. Prawdopodobnie wyszedł przed chwilą spod prysznica, ponieważ ma mokre włosy. Nie wygląda na zmęczonego, a przecież wczoraj tak późno zasnęli.

Podziękowała z nieśmiałym uśmiechem za kawę i zarumieniła się, przypominając sobie miłosne zabawy z Mossem. Nigdy jeszcze nie było tak wspaniale.

Przez ciało Kat przepływały fale gorąca, gdy ponownie przeżywała każdą pieszczotę, każdy długi pocałunek, każde czułe słówko. Wyczuł jej obawy i uspokajał ją. Wiedział doskonale, jak bardzo była przerażona, jak bardzo poszkodowana. Okazywał jej na różne sposoby, że ją kocha.

Nie miała pojęcia, jak mogła wcześniej uważać go za zimnego drania.

Popatrzyła na niego i uświadomiła sobie, że go kocha.

– Mówisz – zapytała ostrożnie – że chcesz, aby została przynęta?

Bez wątpienia była zadowolona, że Moss chce z nią pracować. Ale jednocześnie denerwowała się. Co będzie, jeżeli znowu wpadnie w panikę? Nie mogła pozwolić, aby jemu coś się stało.

– Później porozmawiamy o szczegółach – powiedział, podając jej kanapkę. – Nadal chcesz mi pomóc?

Ugryzła kęs, próbując nie okazywać podekscytowania. Może to zrobić, potrafi walczyć ze strachem.

– Oczywiście.

Przygładził włosy, nie dziwiąc się jej zgodą.

– Tak właśnie myślałem. Czy mogę poradzić ci, abyś była ostrożna?

– Zawsze jestem ostrożna – zaprotestowała.

– Obawiałem się, że to powiesz – rzekł. – Nie nosisz przypadkiem pistoletu?

– Nie – odparła wesoło. – Broń palna przeraża mnie. Jestem zwolenniczką walki wręcz.

– Tak myślałem.

Nie wiedziała, czy jest rozczarowany czy zadowolony.

– Wczorajszy napad nie zniechęcił cię na długo, prawda?

– Zdaje się, że szybko odzyskam siły. To było pożyteczne doświadczenie. Następnym razem będę przygotowana na takie ewentualności. – Dostrzegła jego poważną minę. – Nie pozwolę, aby coś ci się stało, Moss – obiecała. – Naprawdę jestem dobra w swoim zawodzie. Chcę ci to udowodnić.

– Rozumiem. – Wykrzywił usta w udawanym uśmiechu.

Rozczulona, zdała sobie sprawę, że on nadal martwi się o nią. Ale wkrótce przestanie, gdy tylko uda się jej przewyciężyć pragnienie ukrycia się w bezpiecznym miejscu. Kiedy znowu zaczną pracować nad tą sprawą, wszystko ułoży się samo. Kat odzyska pewność siebie i pokaże mu raz na zawsze, że potrafi sobie radzić. Naprawdę jest dobrym detektywem – dokładna, ostrożna, rozsądna, potrafi instynktownie wyczuwać rzeczy istotne w śledztwie. Wytarła palce w serwetkę.

– Powiesz Markowi o nas? – zapytała.

– Mark jest w tej chwili najmniejszym zmartwieniem.

Usłyszała zniecierpliwienie w głosie Mossa. Gdy zarzuciła mu rękę na szyję, westchnął cicho.

– Już żałujesz, że poprosiłeś mnie o pomoc, prawda?

– Jeszcze nie wiem. – Wyciągnął rękę i delikatnie wodził palcem po bliźnie na odkrytym ramieniu dziewczyny. – Powiedz mi, skąd to masz?

– To pamiątka z mojej burzliwej przeszłości – powiedziała zwięźle.

– Wypadek? – zgadywał.

– Niezupełnie. – Zawahała się. Nigdy nie mówiła o tym nikomu poza Kenem. Nie wiedziała, jak Moss zareaguje na jej opowieść.

Przebierała palcami po pościeli, nie mogąc się zdecydować. W końcu spojrzała na niego.

– To stało się dwa lata temu podczas pracy – zaczęła cicho.

– Kat, nie musisz...

– Tak – odparła, tym razem zdecydowanie. – Muszę. Chcę... – Odetchnęła głęboko i mówiła dalej: – Byłam jeszcze praktykantką. Prowadziliśmy z Samem Blankenshipem sprawę opieki nad dzieckiem. Staraliśmy się oczyścić z zarzutów matkę. To był wyjątkowo paskudny rozwód. Mąż chciał, aby dziecko pozostało przy nim. Wiesz, jak to jest.

– Sam to przeżyłem. Mów dalej – powiedział, dolewając jej kawy.

– Szczegóły tej sprawy były dla mnie trochę niejasne, dlatego pewnego wieczoru postanowiłam wrócić do biura po kolacji. Sam ufał mi, więc miałam zapasowy klucz. – Uśmiechnęła się, przypominając sobie niedźwiedziowatego brodatego mężczyznę, który uczył ją zawodu. – Zdecydowałam się wejść do środka... i zastałam włamywacza.

Napiła się gorącej kawy i ostrożnie odstawiła filiżankę. Moss nie odzywał się.

– Nie byłoby tak źle, gdybym nie pokłóciła się z Derekiem. Przynajmniej raz w tygodniu wyliczał powody, dlaczego nie powinnam zostać detektywem. Tego dnia także to zrobił. Byłam wściekła, ponieważ zrezygnowałam z kursu karate, żeby sprawić mu przyjemność. Jego zdaniem zawód detektywa nie jest stosowny dla kobiety, a uprawianie karate w ogóle nie do przyjęcia. Twierdzi, że kobiety nie muszą umieć się bronić, od tego są mężczyźni. Dlatego weszłam do biura wściekła jak diabli i gotowa do walki.

– Broniłaś się przed włamywaczem? – zgadywał Moss.

– Ależ skąd! Zaatakowałam go – powiedziała z zadowoleniem. – Byłam tylko na sześciu treningach karate. Znałam chwyt i ciosy na tyle dobrze, żeby narobić sobie dużych kłopotów.

– Niedobrze – powiedział spokojnie.

– Ledwie uszłam z życiem. Miałam złamane obydwie ręce, nogę, pęknięte trzy żebra i szczękę, stłuczony obojczyk i liczne rany. Długo leżałam w szpitalu. – Spojrzała na pęknięcie na suficie. – Wiesz, to zabawne. Niestety często zbliża ludzi. Przynajmniej zawsze tak mi się wydawało. Leżąc w szpitalu, myślałam, że po rym wszystkim Derek w końcu zrozumie, dlaczego muszę ćwiczyć samoobronę i nie będzie mi przeszkadzać w pracy. Naturalnie, myliłam się. Stwierdził, że dostałam nauczkę. Liczył, że po tym pobiciu odzyskam zdrowy rozsądek i przestanę myśleć o pracy detektywa.

– A ty znowu zaczęłaś trenować karate. – Wyjął jej z rąk pustą filiżankę i odstawił ją na tacę.

– Bardzo zawzięcie – przyznała ponuro. – Przysięgam sobie, że już nigdy nie będę bezbronna. Gdy tylko lekarz pozwolił mi, zapisałam się na kurs. Tydzień później Derek wystąpił o rozwód. I tak wygląda historia mojego życia. Kolej na ciebie.

– Mam opowiadać ci, jak byłem wychowywany kijem od baseballa przez dziewięćdziesięcioletnią staruszkę?

– Mówisz prawdę – próbowała zrozumieć jego tajemniczy wyraz twarzy – czy wymyśliłeś to, aby mnie rozbawić?

– Kochanie – mruknął, ściągając z niej jednym ruchem kołdrę – znam lepsze sposoby sprawiania ci przyjemności. – Z prowokującym uśmiechem zaczął pieścić jej jędrne piersi.

Później postanowili, że wymienią informacje dotyczące wydarzeń w studiu Marka.

– Nie wiem, kto to robi i dlaczego – przyznała, gdy pomagali sobie nawzajem w ubieraniu – ale dużo można wydedukować. Na przykład: kto może zamienić modelce płyn do układania włosów, żeby mieć korzyści z jej kaprysów? To opóźnia zdjęcia. Podejrzewam, że... Mógłbyś stać spokojnie?

– Nic na to nie mogę poradzić. Łaskoczesz mnie. Pomogę ci założyć stanik. Odwróć się. – Położył dłonie na jej biodrach, ale Kat zaraz się odsunęła.

– Nie ufam ci na tyle, aby odwracać się od ciebie plecami. Gdzie masz swoją bieliznę?

– Nie przejmuj się nią. Porozmawiajmy lepiej o twojej. – Z powrotem położył dłonie na biodrach Kat i zsuwał palce niżej, dopóki nie dotknął nagich pośladków.

– Moss! Powinieneś pomagać mi myśleć.

– Myślałem, że to robię.

– Tak, ale w niewłaściwy sposób. Mógłbyś już przestać? Chcę włożyć majtki.

– Ja również.

– Interesują cię moje odkrycia czy nie?

– Słucham cię z uwagą.

– Robisz dużo więcej rzeczy poza słuchaniem! Trzymaj ręce do



góry, żebym miała je na oku. A teraz unieś prawą stopę. Nie mogę odróżnić przodu od tyłu twoich przeklętych slipek. – Podciągnęła czarne slipy na jego biodra. – Dobrze. – Figlarnie strzeliła gumą. – W końcu czuję się bezpieczna. Chyba odkryłam, w jaki sposób sa-botażysta dostaje się do studia.

– Jak? – Sięgnął za jej plecy i odpiął stanik. Kat zapięła go z powrotem.

– Przez świetlik. – Podała mężczyźnie czarne dżinsy i zaczęła wkładać swoje.

– Świetlik jest zabity gwoździami.

– Jeden tak, lecz drugi nie. Pomożesz mi zasunąć zamek?

– Cierpliwości, kochanie. To wymaga czasu. Nikt nie mógł wejść przez świetlik. Na dach można dostać się tylko po kratkach do róż, a one nie udźwignęłyby człowieka.

– Nieprawda. Mój ciężar wytrzymały.

– Nikt przy zdrowych zmysłach nie próbowałby tamtędy wchodzić.

– Dziękuję! Chciałam poinformować cię... Poczekaj. Cholera, wiem, co to znaczy. Wyeliminowałeś świetlik już wcześniej, prawda?

Uśmiechnął się do niej. Z rozgoryczeniem zapięła spodnie.

– Na nic moje wspaniałe śledztwo. Zastanawiałam się, dlaczego nic z tym nie zrobiłeś, jeżeli w ten sposób można wejść do środka. Przypuszczam, że rozmyślnie zostawiłeś świetlik w takim stanie, aby złapać winowajcę. Zastawiłeś pułapkę. Co to było? – Ukryta kamera?

– Nie rozzłościś się, jeżeli powiem ci, że twoja eskapada została zarejestrowana na filmie?

– Nie mów nic więcej, bo zrobię coś nieobliczalnego – ostrzegła. – Widziałeś moją... nieważne. – Założyła zegarek na rękę. – W porządku, to nie świetlik. Pozostają okna i drzwi, które są w nocy zamknięte.

– Ale nie w dzień.

Rozejrzała się po pokoju, szukając swetra.

– Myślisz, że wszystko odbywa się w biały dzień? W takim razie dlaczego Mark niczego nie zauważył?

– Jak mogłaś zaobserwować, mój brat nie grzeszy spostrzegawczością. Dlaczego uważasz, że on nie jest prawdziwym celem? – Zapiął spodnie i zaczął wkładać pasek.

– Jeżeli ktoś próbuje doprowadzić go do bankructwa, robi to nieudolnie. Poza tym zdaje się, że Mark nie ma żadnych wrogów, Ani w pracy, ani w życiu osobistym... – Zatrzymała się nagle. – Przyszła mi do głowy okropna myśl. Jeżeli mimo wszystko Mark jest celem sabotażu? Jeżeli pożary miały rzeczywiście zniszczyć jego studio? Tylko ktoś spartaczył robotę. Może jest niedorajdą?

– No cóż, to dotyczy dziewięćdziesięciu procent kobiet, z którymi Mark się umawia – powiedział sucho Moss.

Przez chwilę myślała, a potem potrząsnęła głową.

– Nie, żadna z nich tego nie zrobiła. Nawet jego była dziewczyna. – Połowa kobiet w San Francisco należy do tej kategorii. – Mówiła o nim tylko dobre rzeczy. Nie wyobrażam sobie, aby mogły próbować mu zaszkodzić.

– Mark ma podejście do kobiet – zgodził się.

– Cieszę się, że ty go nie masz.

– Dziękuję! Przecież cię kocham...

– Nie o to mi chodzi! Miałam na myśli... och, do diabła, wiesz, co.

– Wiem. – Wziął ją w ramiona. – Nie musisz przejmować się, Kat. Zdecydowanie wolę mieć jedną kobietę. – Pocałował ją w czubek głowy. – I ty nią jesteś.

Westchnąwszy przytuliła się do jego nagiej piersi.

– Bardzo mnie rozpraszasz. Zapomniałam, o czym mówiłam.

– Mówiłaś coś o podejściu Marka do kobiet. – Odsunął ją i włożył sweter.

– Pracując u Marka, zrobiłam listę dziwnych wydarzeń, jakie miały miejsce w jego agencji, i rozdzieliłam je na odnoszące się do modelek i do sekretarek. Później spisałam zaginione przedmioty i czas ich zniknięcia. Domyślasz się już, do czego doszłam?

– Odkryłaś jakieś powiązanie?

– Nie z sekretarkami – powiedziała, wkładając sweter. – Nie mam zielonego pojęcia, dlaczego są atakowane. Za każdym razem, gdy coś

dziwnego dzieje się podczas sesji zdjęciowej, znika jakiś przedmiot. Od razu nasuwa się podejrzenie, że motywem jest kradzież.

– Ciekawe.

Usiadła na łóżku i ubrała buty.

– Jest tylko jeden problem. Przedmioty, które giną, nie zawsze są cenne. Czasami nawet nie mają żadnej wartości. Na przykład przynoszący szczęście ząb tygrysa Carol Parker. Po co ktoś miałby go kraść? – Wyszli razem z pokoju. – Bez wątpienia jest to najdziwniejsza sprawa, z jaką miałam do czynienia. Żadnego motywu i żadnego podejrzanego.

– Masz rację, jest bardzo kłopotliwa, ale w krótkim czasie dowiedziałaś się wielu rzeczy. – Zamknął drzwi mieszkania i oddał jej klucze. – Jesteś zadziwiającą kobietą, Kat. I bardzo seksownie wyglądasz w tym ubraniu.

Spojrzała na swoje wygodne spodnie i za duży sweter.

– Dziękuję panu. A czego ty dowiedziałeś się do tej pory?

– Powiem ci w samochodzie.

Uświadomiła sobie, że Moss niczego jej nie zdradzi.

Jest bardzo ostrożny. Gdy zahaczała o ten temat, zawsze wymigiwał się, Czas mijał, a jej podejrzenia rosły. W końcu odwróciła się i spojrzała prosto w oczy swemu konkurentowi.

– Moss – powiedziała ostrzegawczo – nie próbuj mnie wykołować. Umowa jest umową. Powiedziałam ci wszystko, co wiem o tej sprawie i...

– Wszystko?

– Tak, wszystko! – wybuchnęła. – Przestań się wykręcać. – Odetchnęła głęboko, próbując się opanować, i dodała trochę spokojniej: – Wiem, że nigdy nie pracowałeś z partnerem. To dla ciebie trudne, ale...

– Chcesz opiekować się mną? – zapytał z ciekawością.

– Za chwilę zamorduję cię – przysięgła – jeżeli nie... Dokąd mnie wiesz? – zapytała nagle.

– Do komisariatu policji – odparł z ironicznym uśmiechem.

– Po co? – Zerknęła na niego podejrzliwie.

– Aby spotkać się z Yanem Bagdasarianem, moim przyjacielem ze studiów. – Powoli wjechał corvetą na wolne miejsce na parkingu. Wyłączył silnik i odwrócił się do Kat, kładąc rękę na oparciu jej siedzenia. – Myślałem, że dobrze byłoby sprawdzić akta drobniejszych kradzieży i dowiedzieć się, czy ktoś oprócz mego brata ma podobne kłopoty.

– Myślisz, że to może być operacja na większą skalę? – Nie brała takiej możliwości pod uwagę. Musiała być chyba ślepa.

– Kto wie? – Zaczął gładzić kosmyk jej włosów. – Nie zaszkodzi sprawdzić. Co ty na to? Nie zabierze nam to dużo czasu.

– Będziemy to robić we dwoje?

– Chciałaś ze mną pracować, prawda? Mogę pójść tam sam, jeżeli zmieniłaś zdanie...

– Nie! Nie. – Przygryzła wargę z przerażenia. – Nie to miałam na myśli. Tylko wykonywanie we dwójkę tego samego zadania jest mało wydajne. Na pewno mają wszystko zarejestrowane w komputerze. Nie sądzisz, że druga osoba powinna zająć się czymś innym? – Nie chciała być natrętna.

Moss uderzył dłonią w kierownicę.

– Chyba masz rację – przyznał po chwili. – Co proponujesz?

Nie miała pojęcia, dlaczego uparła się sprawdzić akta policyjne, podczas gdy partner miał wypełniać inne, prawdopodobnie bardziej interesujące zadanie. Częściowo dlatego, że on pewnie chciałby wpaść do domu i zmienić ubranie. I dlatego, że wyraźnie nie chciał zrzucić na nią urzędniczych – ktoś mógłby powiedzieć „kobięcych” – obowiązków. A ona naprawdę nie ma nic przeciwko mozolnej robocie. Mimo wszystko to część śledztwa. Uważała to za wspaniałą okazję, szansę pokazania Mossowi, jak dobrze się z nią pracuje.

Jednak dwie godziny później nie czuła już takiego entuzjazmu. Przeglądała olbrzymie ilości akt. Wiedziała, że zanim przez to przebrnie, minie wiele dni albo nawet tygodni.

– Musi być jakiś inny sposób! – powtarzała.

W końcu komputer wyłączył się i Yan Bagdasarian zapewnił ją ze smutkiem, że przez jakiś czas urządzenie nie będzie działało.

– Wyglądasz na wyczerpaną. Może to ci pomoże. – Drobna brunetka, pomocnica Bagdasariana, postawiła przed nią filiżankę kawy. –

Masz pecha, że zabrałaś się do tego akurat dzisiaj.

– Na pewno. – Kat uśmiechnęła się i podziękowała za kawę.

– Nie ma sprawy. – Dziewczyna machnęła ręką. – Przynajmniej tyle mogę zrobić dla takiej równej babki jak ty. Wiesz – dodała zamyślona – powinnaś skontaktować się z blondynem, który w ubiegłym tygodniu przeglądał te same akta. Kat zamarła z filiżanką kawy przy ustach.

– Z blondynem? – powtórzyła. Uśmiech zniknął z jej twarzy.

– Z przyjacielem Yana. Ma na imię Mace czy Marsh. Wysoki, przystojny. Prawie zaczęłam żałować, że jestem mężatką. Zrobiłam mu wydruk tych informacji. Jeżeli tobie także są potrzebne, zadzwoń do niego i poproś o ich wypożyczenie.

– Na pewno to zrobię – wymamrotała. – A potem go uderzę! – dodała po cichu.

To ci dopiero facet! Była wściekła! Podstępnie zmusił ją do przerzucania policyjnych akt. I pomyśleć, że mu uwierzyła! Postanowiła dać mu nauczkę.

Zacisnąwszy pięści, spojrzała na zaniepokojonego Bagdasariana, który w pośpiechu próbował gdzieś zadzwonić. Do Mossa? Zarzuciła na ramię torebkę i szybko wyszła z budynku z zamiarem przekonania raz na zawsze Mossa Adamsa, że nie należy ogłupiać swojego własnego partnera, zwłaszcza jeżeli to kobieta.

„Ten się śmieje, kto się śmieje ostatni – pomyślała z ponurą satysfakcją, wsiadając do taksówki. – Ostatni śmieje się najgłośniej”.

## ROZDZIAŁ TRZYNASTY

Gdy Kat wróciła do domu, była prawie piąta rano. Ziewnęła, zdjęła zamszowy żakiet i rzuciła torebkę na stolik w przedpokoju, gdzie kładła zwykle pocztę, gazety i inne rzeczy. Poszła prosto do sypialni. Nie zapalając światła – miała zamiar znaleźć się w łóżku w ciągu trzydziestu sekund – zdjęła buty i właśnie ściągała sweter, gdy ktoś zapalił lampkę.

Obróciła się i automatycznie przybrała obronną postawę. Jej wzrok padł na mężczyznę, zajmującego połowę łóżka. Odetchnęła z ulgą.

– Moss! – wycedziła. Opuściła ręce i nieufnie przyjrzała się jego nie ogolonej twarzy. – Jak tu wszedłeś?

– Dzięki mojej karcie American Express – odparł lakonicznie. – Nigdy nie wychodzę bez niej z domu. – Miał podkrążone oczy z braku snu. – Możesz mi powiedzieć, gdzie się podziewałaś?

Chociaż jego głos brzmiał tylko trochę strofująco, poczuła zagrożenie. Nogi zaczęły jej drżeć. Oparła się o ścianę.

– Poza domem – odpowiedziała miłym głosem. – Pracowałam.

– Nad tą sprawą? – zapytał spokojnie. Gdyby nie był tak zmęczony, określiłaby jego głos jako niebezpiecznie łagodny.

– Tak. – Zauważyła plamy na wygniecionej koszuli Mossa i zastanawiała się, co się stało. – Masz coś przeciwko temu?

– Czy to ma dla ciebie jakieś znaczenie? – odparł czule,

Gdyby wrzeszczał, odgrażał się, złościł, odpowiedziałaby mu tak samo agresywnie. Ale jego opanowanie działało na nią deprymująco. „Cholerny facet – myślała nerwowo. – Dlaczego na mnie nie krzyczy?” Upewniwszy się, że znajduje się w bezpiecznej odległości od niego, zaczęła masować sobie stopę.

– Miałaś chyba ciężki dzień – zauważył obojętnie.

– Tak – przyznała przeciągając się. – Bardzo ciężki i interesujący – dodała z prowokującym uśmiechem.

– Opowiedz mi.

– Na pewno nie chcesz słuchać o nudnych szczegółach – powiedziała z wahaniem.

– Ponudź mnie trochę – nalegał.

Ale gdy tylko opowiedziała, jak odwiedziła Manny'ego Manettiego, znanego kryminalistę, na twarzy Mossa pojawiło się przerażenie.

– Co ty tam robiłaś? – zapytał. Wydawało się, że powstrzymuje się, aby nie rzucić się na nią.

– Myślałam, że może coś wiedzieć – odpaliła, prostując obolałe plecy.

– On dużo wie – mruknął. – Nie powinnaś się mieszać w to. Mój Boże, kobieto, gdybym wiedział, gdzie poszłaś, wezwałbym brygadę specjalną!

– Niech cię diabli, nie próbuj wmawiać mi, że jestem lekkomyślna! Jeżeli ktoś powinien czuć się winny, to tylko ty.

Ich spojrzenia spotkały się na chwilę. Zdziwiła się, że nie zwrócił uwagi na jej zmęczenie.

– Dlaczego nie zadzwoniłaś? – Ton tego pytania zaskoczył ją.

– A ty czemu nie powiedziałaś prawdy? – odparowała, ledwie stojąc na nogach.

– Martwiłem się o ciebie. Chodź tutaj, usiądź, bo zaraz się przewrócisz – rzekł, wskazując miejsce obok siebie.

Pokręciła przecząco głową.

– Nie dojdę tak daleko. Poza tym nie ufam ci. Nie chcę ryzykować.

– Uważasz, że stać mnie na przemoc?

– Nic takiego nie powiedziałam – odparła z daleka.

– Wiesz, kim jesteś?

– Złą kobietą? – zgadywała.

– Przekorną. – Jeśli powiem, iż Ziemia jest okrągła, zaczniesz mnie przekonywać, że jest kwadratowa, tylko dlatego, aby mnie sprowokować.

– Nie bądź durniem. – Rzuciła mu lekceważące spojrzenie. – Wszyscy wiedzą, że Ziemia jest płaska.

Uśmiechnął się i bardzo powoli wstał z łóżka.

– Spróbuj mnie tylko dotknąć – próbowała odgrażać się, gdy zaczął iść w jej stronę.

Dotknął. Właściwie to tylko podtrzymał ją, żeby nie upadła na podłogę.

– Moss!

Nie zwracając uwagi na jej protesty, wziął ją z łatwością na ręce i zaniósł do łóżka.

– Jesteś bardzo zły na mnie?

– Jeszcze nie wiem. – Usiadł obok i przyjrzał się jej. – Kiedy ostatni raz coś jadłaś?

Nie mogła sobie przypomnieć.

Kręcąc głową i mamrocząc coś o upartych kobietach, wyszedł z pokoju i wrócił dziesięć minut później. Podesknął Kat pod nos talerz z jajecznicą. Niebiański zapach zmusił dziewczynę, by otworzyła oczy.

– Nie zasypiaj mi jeszcze – złapał ją, delikatnie zakładając jej pod brodę serwetkę. – Musimy porozmawiać.

– O czym?

Ale nic nie odpowiedział, dopóki nie skończyła rozkosznie puszystej jajecznicy, nie wypła szklaneczki koktajlu owocowego i nie zjadła dwóch tostów,

– Masz niezły apetyt – zauważył, zabierając pusty talerz.

– Gotujesz lepiej ode mnie.

– Próbujesz wziąć mnie pod włos?

– Udaje mi się? – Ziewnęła.

– Nie tak, jak ci się wydaje. Kusi mnie, aby zapytać, jak poznałaś Manettię, ale nie zrobię tego. Powiedz mi, co jeszcze robiłaś.

– Dlaczego?

– Jeżeli mi o tym nie opowiesz – odparł uprzejmie – mogę zmienić zamiar i udusić cię.

– No dobrze. – Znowu ziewnęła. – Jeżeli możesz to zrobić...



Byłam w mieszkaniu Franka Morgana. Między innymi. – Nie mogła powstrzymać się, żeby tego nie dodać.

Zamknął na chwilę oczy.

– Z pewnością będę żałował, że cię o to pytam. Co tam robiłaś?

– Szukałam dowodu.

– Nie miał nic przeciwko twoim poszukiwaniom? – zapytał Moss, unosząc ze zdziwienia brwi.

– Trudno powiedzieć – wyznała, – Nie było go w domu i nie mogłam o to zapytać.

– A jak dostałaś się tam?

– Dzięki mojej karcie VISA, naturalnie. Nie posiadam American Express, tak jak ty – odparła, grając naiwną.

– Chyba wiesz, że to przestępstwo.

– Niczego nie ukradłam – zaprotestowała.

– W porządku. To nazywa się włamanie – powiedział surowo.

– Trudne sytuacje wymagają nadzwyczajnych środków – odrzekła obłudnie.

– Powiedz to policji.

Otworzyła usta, żeby dalej spierać się z nim, ale zmieniła zamiar.

– Dobrze – ustąpiła. – Wiem, że złamałam prawo. Tak samo znam etykę zawodową jak ty, ale Morgan jest zamieszany w tę sprawę.

– Skąd o tym wiesz?

– Instynkt. On jest jedyną osobą, która nie pozostaje pod wrażeniem Marka.

– To nie powód, żeby niszczyć jego studio.

– Nie – zgodziła się- ale chciwiec mógł wykorzystać okazję. Mark, naiwna dusza, tylko potwierdza, że miał doskonałe układy z Frankiem. Czy wiesz, że Morgan przebywał w studiu za każdym razem, gdy wybuchał pożar? Był także wtedy, gdy zginął diamentowy zegarek Darcy Meadows. A wiesz – ciągnęła, wciąż rozkręcając się – że podejrzewano go o podpalenie, ale zabrakło dowodów? Ach, nie wiedziałaś o tym? – Była zadowolona, że chociaż jednej informacji Moss nie zna. – Tak,

podejrzewano go. I jeżeli to ci nie wystarczy, wiedz, że połowa modelek, które miały kłopoty w studiu Marka, jest zatrudniona w agencji Morgana. Jako jedyny oprócz nich wiedział wcześniej o zdjęciach, więc mógł przygotować pułapki z rekwizytów. Czuję, że to on za wszystko odpowiada

– Mówisz, że mimo wszystko motywem jest kradzież, a przestępcą Morgan? – Usiadł wygodnie na łóżku i przyciągnął ją do siebie.

– No cóż, klejnoty i zegarki można łatwo sprzedać u pasera. Tak samo sprzęt fotograficzny. Modelki mówią, że Frank jest chciwy. Może postanowił powiększyć swe dochody w nieuczciwy sposób? Chociaż kradzież bardziej stresuje niż codzienna praca.

– Mam nadzieję, że ta teoria nie odzwierciedla twojej osobistej filozofii życiowej. A co z innymi zaginionymi rzeczami, jak buty czy staniki? Czy modelki mówiły, że Morgan ma zboczenia?

– Nie bądź uszczypliwy. Nawet gdybyś nie straszył sekretarek Marka i nie dręczył modelek, także by ci o wszystkim powiedziały. Wydaje mi się, że buty i stanik skradziono, by zmylić trop.

– Sądzę, że byłem miły dla Kim Lambertson.

– Kochanie, mówienie kobiecie, że krzesło rozpadło się pod jej ciężarem, z pewnością nie jest dla niej przyjemne.

– Hmm. Może masz rację. A propos sekretarek Marka, dlaczego spotykają je dziwne wypadki? Uszkodzenie maszyny do pisania mogło być kolejną próbą wywołania pożaru...

– Tak jak i ten naderwany przewód elektryczny, który wymieniłam.

– Ale dlaczego Frank miałby rozkręcić krzesło i sprawić, by cegły spadały na biurko sekretarki?

– Znowu chciał kogoś zmylić? – zgadywała. – To samo było z urządzeniem do wytwarzania dymu, z którego ulatniał się gaz łzawiący. Dużo łatwiej ukraść pierścioneł Emmie Li, kiedy wszyscy biegają na wpół oślepieni. Winowajca straszył sekretarki, aż same opuszczały biuro, powodując jeszcze większe zamieszanie. Brak ciągłości pracy w biurze sprawiał, że nikt nie potrafił wytłumaczyć związku pomiędzy kolejnymi wydarzeniami. Było prawie pewne, że Mark tego nie dokona – dodała.

– Mój brat jest mało spostrzegawczy – zgodził się Moss. Wyciągnął rękę i delikatnie odgarnął jej włosy z twarzy. – Więc

uważasz, że ten sabotaż miał na celu spowodowanie zamieszania?

Ziewnąwszy wzruszyła ramionami.

– Ktoś wymyślił bardzo skuteczny sposób, by ukryć kradzież. Problem w tym, że w mieszkaniu Morgana nie ma żadnego ze skradzionych przedmiotów. I ani jeden z nich nie odnalazł się, co znaczy, że złodziej nie próbował ich jeszcze sprzedać. Przynajmniej nie w tym mieście. O to właśnie pytałam Manettiego. W każdym razie konto Franka nie powiększa się. Sprawdziłam także, że ostatnio nie otwierał swojej skrytki w banku, więc nie mógł w niej nic schować

– Może wynajął drugą w innym miejscu? – zasugerował Moss takim tonem, że Kat zaczęła zastanawiać się, ile on już wie z informacji, które dziś zdobyła.

– Nie sądzę. Kontaktowałam się z wszystkimi bankami.

– Może otworzył nowe konto?

– Nie. To również sprawdziłam.

– Albo wynajął skrytkę na lotnisku? Albo na dworcu autobusowym?

– Nie. Od czasu nowych zamachów terrorystycznych strażnicy obserwują dokładnie te miejsca. Pokazywałam zdjęcie Morgana i żaden z nich nie przypominał sobie jego twarzy.

– O mój Boże – powiedział łagodnie – napracowałam się bardzo, prawda?

– Tak. – Spojrzała na niego wyzywająco. – Do tej pory nie powiedziałaś mi, co ty wiesz. Przypuszczam, że wyeliminowałaś Franka Morgana na samym początku i po prostu traciłam czas.

– Niezupełnie. Przeczucie mówiło mi, że on jest w to zamieszany. Ale instynkt nie liczy się w sądzie. Potrzebne są dowody. Ostatnim razem, gdy modelka zgubiła coś cennego, agent przebywał w barze.

– Kto tak twierdzi?

– Siedem osób, łącznie z Jakiem, właścicielem lokalu.

– Cholera. W takim razie to nie może być Frank. Chyba że wie, jak być jednocześnie w dwóch miejscach.

– Nie – zgodził się Moss.

– Warto by z nim porozmawiać. Może mieć współnika. Wtedy przyzna się do winy.

– Albo uczyni jakiś desperacki krok.

– Nie boję się go – powiedziała oburzona.

– Wiem – wymamrotał – i to mnie niepokoi. Porozmawiamy z nim razem. Albo wcale.

– Dokąd jedziemy? – zapytała, siedząc w samochodzie piętnaście minut później. Moss dał jej dziesięć sekund na prysznic, wrzucił do łazienki czystą odzież, dwa razy obudził, gdy zasypiała na stojąco, a potem zaciągnął do wozu, zanim zdążyła się sprzeciwić. Rozłożyła sobie siedzenie.

– Znowu zamierzasz mi zasnąć? – zapytał, wyjeżdżając na ulicę.

– To zależy – odparła, próbując nie zamykać oczu – dokąd jedziemy. Frank Morgan mieszka w innej części miasta.

– Wiem. Najpierw pojedziemy odwiedzić mojego przyjaciela.

– Nie sądzisz, że trochę za wcześnie na towarzyskie wizyty?

– On wstaje bardzo wcześnie – wyjaśnił.

Za oknem przesuwiał się pas zieleni Golden Gate Park. Boże, jak bardzo Kat była zmęczona! Zbyt zmęczona, żeby się spierać, żeby protestować, żeby z kimkolwiek rozmawiać, nawet z Mossem.

Obróciła głowę w lewo i przyglądała mu się. Chłodny morski wiatr rozwiewał jego włosy. Mimo że Moss przez całą noc martwił się o Kat, nie wyglądał na znużonego.

Chociaż miał na sobie pogniecione ubranie i był nie ogolony, prowadził spokojnie i zdawał się w pełni panować nad sytuacją.

Nagle z przerażeniem zauważyła, że jest po prostu zadowolony. Kiedy mijali Golden Gate Bridge, zrozumiała, co go tak cieszy.

Została porwana.

## ROZDZIAŁ CZTERNASTY

Wpatrywała się w niego, nie mogąc w to uwierzyć. Kiedy powoli odwrócił głowę, posyłając jej pytające spojrzenie, przestała mieć wątpliwości.

– Znowu mnie oszukałeś! – krzyknęła, przerażona swoją naiwnością. Po raz drugi mu zaufała. Kiedy wreszcie nauczy się, że nie można przewidzieć, co ten mężczyzna zrobi? Dąży do celu bez skrupułów. Co z tego, że wyznał jej miłość? Ona także go kocha, ale nie o to chodzi. Znowu stał się nadopiekuńczy, traktując ją jak niezbyt bystre dziecko,

– Nigdy nie zamierzałeś ze mną współpracować, prawda? – powiedziała oskarżająco.

– Nie. – Nawet nie mrugnął.

– Więc dlaczego udawałeś... Dlaczego powiedziałeś, że razem porozmawiamy z Frankiem Morganem?

– Jesteś bardzo stanowczą kobietą. Musiałem coś zrobić, aby powstrzymać cię przed samobójczym krokiem, Z tobą nigdy nic nie wiadomo.

Nawet nie próbował zaprzeczyć, że ją oszukał? Po co miałby to robić? Było oczywiste, że Kat nie mogła nic na to poradzić. Jak wyskoczyć z samochodu pędzącego z prędkością przekraczającą sześćdziesiąt mil na godzinę?

– Dlaczego to zrobiłeś? – lamentowała.

– Ponieważ nie chcę, aby stała ci się krzywda.

Jego pewność siebie zirytowała Kat. Nie mogła wydobyć z siebie nic oprócz bełkotu.

– Och, ty... ty... apodyktyczny arogancie... detektywie z bożej łaski...

– Ostrożnie – ostrzegął – wzrośnie ci ciśnienie.

– Przestań się ze mnie śmiać, ty... ty... – Dlaczego nie mogła wymyślić odpowiedniego epitetu? Ponieważ ten człowiek jest niepojęty!

– Natychmiast zatrzymaj samochód – wybuchnęła – bo podam cię

do sądu!

– Za co? – zapytał spokojnie, prowadząc czarną corvette przez zatłoczony most.

– Za co? – Spojrzała na niego z niewiarą. – Za porwanie. Porwanie należy do przestępstw ściganych przez policję federalną, jeżeli o tym nie wiesz.

– Nie porwałem cię...

– W takim razie pozwól mi wysiąść z samochodu.

– Zawiozę cię w bezpieczne miejsce.

Wydawało się jej, że mówi do ściany.

– Jesteś niewiarygodny – stwierdziła, kręcąc ze zdumieniem głową. – Naprawdę zamierzasz mnie porwać dla mojego własnego dobra? Trzymać z daleka od sprawy?

– To chyba logiczne – potwierdził.

Logiczne! Uniosła oczy ku niebu.

– Powiedz mi, dokąd mnie zabierasz? – Minęli Golden Gate Bridge i jechali na północ.

– Do mojego domku w Sierras – odpowiedział chętnie, najwyraźniej przekonany, że Kat w żaden sposób nie ucieknie mu, nawet gdyby chciała.

A ona bardzo chciała uciec. Nie miała ochoty przebywać w żadnym bezpiecznym miejscu.

– Połóż się i odpocznij – zaproponował uspakajająco. – Zanim tam dojedziemy, minie parę godzin.

Ułożyła się wygodnie i ziewając planowała ucieczkę. Moss nie zdaje sobie sprawy, że jest sprytniejsza od niego. Z tą przyjemną myślą szybko zasnęła.

Obudziła się dwie godziny później, gdy samochód zwalniał. Kiedy uświadomiła sobie, gdzie się znajduje, jej wcześniejszy optymizm zniknął. Moss zjechał z głównej trasy i wóz przedzierał się teraz wąską dróżką, która bardziej nadawała się do pędzenia bydła niż do jazdy samochodem.

Kiedy w końcu zatrzymali się, Kat ponuro patrzyła przed siebie.

Straciła resztę nadziei na odzyskanie wolności. Znajdowali się na zupełnym pustkowiu, wiele mil od cywilizacji.

– Jesteśmy na miejscu – powiedział zarumieniony Moss.

Spojrzała najpierw na niego, a potem na budynek.

– Co to jest?

– Mój domek letniskowy – wyjaśnił.

– Domek? To chyba duża przesada, prawda? Raczej chata – zauważyła zjadliwie.

– Wymaga małego remontu, to wszystko. Gdy naprawi się dach, podłogę, werandę... – Zauważywszy dezaprobatę Kat, dodał: – Wnętrze naprawdę nie jest złe...

– Może nadaje się na więzienie – dokończyła za niego z przesadnym uśmiechem.

Wziął ją za rękę.

– Głowa do góry, kochanie. Będziemy sami w tak pięknym miejscu. Możemy kochać się od świtu do zmierzchu, jeżeli chcesz...

– Nie chcę.

– Myślałem, że lubisz moje towarzystwo – powiedział, całując jej dłoń.

Wyrwała rękę z jego uścisku.

– Lubiłam.

– Nie rozumiem, dlaczego się złościysz.

– Dlatego, że jesteś arogancki, bezwzględny i apodyktyczny. Jak byś czuł się w mojej sytuacji?

– Uraczony miłym komplementem – odpowiedział. – Cieszyłbym się, że martwisz się o mnie i chcesz, abym był bezpieczny.

– Jeżeli to ma być pretekst do zgody, nie musisz się wysilać.

– Coś mi mówi, że to będzie bardzo interesujące doświadczenie dla nas obojga. Chodź do środka, kochanie. Usiądziemy i porozmawiamy.

Nie ułagodzona pojednawczym tonem, weszła za Mossem do

domku. Adams zatrzymał się w małej kuchence i wypakował jedzenie ze skrzynki z lodem, którą wyciągnął z bagażnika.

– Kupiłem trochę jogurtu – powiedział, wkładając kartoniki do małej lodówki. – Mam tu tylko generator na gaz i nie mogę chłodzić dużo żywności. Ale jeżeli czegoś bardzo potrzebujesz, to jutro ci przywiozę.

– Skąd wiesz, że lubię jogurt?

– Ken mi powiedział. – Odwrócił się i uśmiechnął niewinnie. – Nic ci nie mówiłem? Rozmawiałem z nim wczoraj przez telefon. Masz bardzo rozsądnego brata, prawda? Zupełnie ciebie nie przypomina.

– Nie mam brata – oświadczyła. – Właśnie wyparłam się go. Mówiłeś mu, że zamierzasz mnie uprowadzić?

– Tak.

– I...?

– Kiedy wyjaśniłem mu powody, poparł mój projekt. Wie, jak potrafisz być uparta, gdy myślisz, że masz rację.

– Wiem, że ją mam! – wybuchnęła, gdy kolejna szansa uwolnienia przestała być realna.

Uśmiechnął się dobrotliwie i kontynuował rozpakowywanie zakupów. Patrząc na niego z rozpaczą, podeszła do kamiennego kominka, obok którego leżało drewno na podpałkę.

– Nocą jest tutaj chłodno, nawet latem – skomentował.

– Dzisiaj w nocy będzie naprawdę zimno – obiecała. Opadła na skórzaną kanapę i rozejrzała się po wnętrzu domku. Wyglądało całkiem zachęcająco. Chociaż stało tu niewiele mebli, pomieszczenie wydawało się przytulne. Ściany były wyłożone boazerią, a podłoga wyplecioną z trawy matą. Tapczan, okrągły, drewniany stół i dwa stare krzesła upiększały pokój. Gdyby tu trochę posprzątać, można by nawet mieszkać w tym domu. Usiadła i spojrzała na Mossa.

– Jeżeli myślisz, że dam się wykorzystać do gotowania, zmywania czy jakiejś innej roboty domowej – ostrzegła – mylisz się. Jestem więźniem, który nie znosi ciężkiej pracy.

– Nie przejmuj się – odparł pokojowo, wstawiając pudełka do sosnowych szafek. – Podzielimy się obowiązkami. Dziś ja przygotuję steki na kolację, a jutro ty będziesz gospodarzyć w kuchni.



Nie podobało jej się takie rozwiązanie.

– Jak długo zamierzasz mnie tu trzymać? – zapytała.

– Tak długo, jak będzie trzeba – odpowiedział wymijająco. – Ile chcesz kanapek?

W milczeniu jedli lunch. W końcu Kat nie wytrzymała i rzuciła serwetkę na stół.

– Nadal nie mogę w to uwierzyć. Siedzimy na pustkowiu, zamiast pracować w San Francisco.

– Nie musisz się tak ekscytować – rzekł, spokojnie kończąc kanapkę. – Sprawa została już rozwiązana. Ty tego dokonałaś.

– Ja? – Kiedy powoli skinął głową, zapytała z sarkazmem: – W takim razie powiedz mi, jak to zrobiłam i kto jest winny.

Pochylił się nad stołem i lekko pociągnął ją za lewe ucho.

– Postąpiłaś tak, jak zrobiłby każdy dobry detektyw: eliminowałaś podejrzanych. A winne są Laurel Tandy i Candy-Anna Carpenter.

Zamrugnęła oczami, mimowolnie dotykając ucha. Laurel Tandy i Candy-Anna Carpenter. Laurel Tandy i Candy-Anna Carpenter? Laurel Tandy i Candy-Anna Carpenter!

– Działy przy pomocy Emmy Li, kolejnej modelki Franka Morgana – dodał.

Patrzyła na Mossa z niedowierzaniem. Nigdy nawet nie pomyślała, że one mogą być winowajczyniami.

– Ja rozwiązałam tę sprawę? – zapytała. – Przecież przypuszczałam, że Frank Morgan jest w to zamieszany.

– Zgadza się. Był prawdziwym celem sabotażu. – Moss pogłaskał ją po policzku. – I to ty rozwiązałaś sprawę, ponieważ twoje obserwacje wszystko wyjaśniły.

– Moje obserwacje? – powiedziała słabo, odczuwając podniecenie wywołane jego dotykiem.

Skinął twierdząco głową, przesuwał kciukiem po jej dolnej wardze.

– Domyślałaś się, że podmienianie rekwizytów i incydenty z sekretarkami miały zmylić trop. Poza tym wydedukowałaś, że nie

chodziło o Marka. Odgadłaś także motyw. Na początku modelki chciały tylko zemścić się, a potem zaczęły kraść.

– Zemsta? – powtórzyła, nadal czując się jak Alicja w Krainie Czarów.

– Mark może nie ma wrogów – wyjaśnił – ale nie można tego powiedzieć o Franku Morganie. Jak sama zauważyłaś, jest chciwy i traktuje modelki jak towar na sprzedaż. Laurel Tandy i Candy-Anna Carpenter najwyraźniej zmęczyły się swoim agentem i postanowiły mu zaszkodzić.

– Chciały zrzucić na niego winę za podpalenia? – zgadywała. – I odkryły, że łatwo można ukraść parę drobiazgów?

– Kiedy dowiedziały się, że był kiedyś oskarżony o podobne przestępstwo, nie mogły oprzeć się pokusie.

– Nie byłoby im łatwiej po prostu opuścić agencję modelek?

– Wtedy musiałyby obejść się bez tych drobiazgów, jak nazwałeś skradzione rzeczy. Poza tym powolna zemsta jest zawsze bardziej satysfakcjonująca.

– Chyba nieźle zaszedł im za skórę.

– Tak – zgodził się Moss. – Obydwoje wiemy, że nie ma nic groźniejszego od kobiety, która myśli, że jest traktowana z góry.

„Albo która została uprowadzona” – pomyślała, patrząc na mężczyznę, którego kochała.

– Chcesz powiedzieć – spytała – że bronisz mnie przed trzema upacykowanymi modelkami?

Miał minę, jakby włożył rękę do garnka z gotującą się wodą.

– One nie są przeciętnymi modelkami. Dowiodły, że potrafią zastraszyć ludzi. Zapytaj którąkolwiek z byłych sekretarek Marka.

– Nie boję się bab.

– W tym problem. Właśnie dlatego, słodka panienko, znalazłaś się tutaj. Dopóki nie upewnię się, że nie będziesz próbowała żadnych niebezpiecznych wyczynów, nie mam wyboru. Uwierz mi, Kat, rozumiem twoją potrzebę wykazania się w roli detektywa, ale boję się cię utracić.

Przez całe popołudnie starał się naprawić sytuację.

Kiedy zabrał się do sprzątanía domku, przyglądała się przez dziesięć minut tej pracy, a potem wzięła miotłę i zaczęła mu pomagać. Skończyli, gdy słońce zaszło za horyzont. W domku zrobiło się bardzo przytulnie.

Moss uparł się, aby usmażyć steki i zrobić sałatkę, a potem równie chętnie pozmywał po kolacji. Stworzył tak miłą atmosferę, że nie była pewna, czy długo jeszcze będzie gniewać się na niego. Ze szklanką „California Pinot Noir” usiadła przed rozpalonym kominkiem na dużej, obitej skórą sofie.

– Gdzie są łóżka? – zapytała z ciekawością, rozglądając się po pokoju w poszukiwaniu wnęki, gdzie mogłyby stać.

– Siedzisz na jedynym łóżku.

– To? – Była zaskoczona. – Gdy uśmiechnął się słabo i przytaknął, zapytała uszczypliwie: – A ty gdzie będziesz spał?

Napełnił swoją szklankę winem i usiadł na oparciu kanapy.

– A jak myślisz?

– Nie śpię z tobą – odparła zdecydowanie.

Ale ustąpiła. Usprawiedliwiała się brakiem wyboru, w przeciwnym razie mogła jedynie położyć się na podłodze. Nie zaprzestał prób obłaskawiania Kat i gdyby była w lepszym nastroju, przyjęłaby to bez zmrużenia oka. Niestety, nie miała dobrego humoru.

Leżała w ubraniu na pościeli obok rozebranego do majtek Mossa. Mimowolnie wyprężyła się, gdy sięgnął rękoma do pasa.

– Przestań patrzeć na mnie w taki sposób – powiedział ostrzegawczo, nie zdejmując majtek. – Nie będę cię męczył. Nie spałem od dwudziestu czterech godzin. Prawdę mówiąc, jestem zbyt wyczerpany, aby nie zachowywać się jak dżentelmen.

Poczuła się winna. To z jej powodu nie spał poprzedniej nocy. I chociaż, tak jak ona, ma dużo do zrobienia w mieście, siedzi z nią na tym pustkowiu.

Gdy próbował się przykryć, kołdra natychmiast zsunęła się na ziemię. Stękając uniósł się, aby położyć ją z powrotem na łóżku. Kat pchnęła go na plecy i sama poprawiła kołdrę.

– Co ja mam z tobą zrobić? – zapytała, kręcąc głową. Nogi Mossa wystawały za kanapę.

– Chodź mnie rozgrzać, zanim zdecydujesz – zaproponował, obejmując ją w pasie i przyciągając do siebie. – Pościel jest zimna.

Leżąc na nim i czując każdy cal jego ciała, uniosła głowę i zobaczyła, jak Moss uśmiecha się zadowolony z zamkniętymi oczami. Zapragnęła być z nim. Nie mogąc się powstrzymać, dotknęła jego zarośniętego policzka i delikatnie go pogłaskała.

– Wyglądasz jak straceniec.

– Jestem okropnie zmęczony, Kat.

– Tak. – Zsunęła się z niego i leżąc obok, wtuliła głowę w jego nagie ramię.

– Przykro mi, że musiałem cię porwać.

– Wiem. – Przełknęła coś dławiącego jej gardło. Chciała sprawić Mossowi przyjemność. – Śpij – powiedziała.

Milczał przez dwie minuty. Była już prawie pewna, że zasnął, kiedy odezwał się sennie:

– Kat?

– Mmm?

– Nadal jesteś na mnie zła?

– Wściekła! Mam zamiar udusić cię podczas snu. Jeżeli kiedykolwiek zaśniesz – dodała surowo.

Minęła kolejna minuta.

– Kat.

Westchnęła głośno.

– Śpij! – zganiła go, głaszcząc po włosach. – Miałeś ciężki dzień. Obydwoje jesteśmy zmęczeni. Porozmawiamy jutro.

Gdy jego oddech stał się głębszy, przysunęła się bliżej. Przytulając się do gorącego ciała mężczyzny, delikatnie odgarnęła włosy z jego policzków. Czule dotykała zmęczonej twarzy. Znowu przeniknęło ją poczucie winy.

– Kocham cię, maleńka – zamruczał, przyciągając ją do siebie i całując w czoło.

„I ja cię kocham” – pomyślała, zastanawiając się, jak długo potrafi

złościć się na niego. Tylko to utrzymywało pomiędzy nimi dystans. Musi od niego uciec. Zarówno psychicznie, jak i fizycznie. Nawet jeżeli on jeszcze nie zdaje sobie z tego sprawy, nigdy nie będą dobraną parą.

Myślała o tym przez cały dzień. Miała ogromne wątpliwości, ale w końcu stwierdziła, że brak szans na rozwiązanie podstawowego konfliktu pomiędzy nimi. Moss chce opiekować się aż do przesady kobietą, która jest podobno bezradna.

Musiała przyznać, że po włamaniu do jej mieszkania, kiedy straciła głowę, utwierdził się w swoich przypuszczeniach. Nie miał powodów, aby uznać Kat za wyjątek. Ale gdyby kiedyś uświadomił sobie, że nie jest bezradna, czułby się fatalnie. I wtedy nastąpiłby koniec ich związku.

Kiedy obudziła się następnego ranka, Moss był już ubrany i pił kawę. Nawet przez chwilę nie czuła się zdezorientowana. Wiedziała, gdzie przebywa i z kim. Dzisiaj musi uciec ze względu na dobro Mossa, jak i na swoje.

– Dzień dobry, śpiochu. Odpoczęłaś? – Wypoczęty i odświeżony mężczyzna był w zdecydowanie dobrym nastroju.

– Chrapiesz – powiedziała, próbując okazać zły humor, Ale czuła się jedynie przygnębiona.

– Ty także – odpowiedział swobodnie. – Kawy? – Kiedy przytaknęła, napełnił jej filiżankę, dodając śmietanki i cukru.

Zdumiewała ją prawie rodzinna atmosfera, jaką potrafił stworzyć. Kat oderwała od niego wzrok. Ten mężczyzna nigdy nie będzie do niej należał. Im wcześniej pogodzi się z rym, tym lepiej.

– Zamierzasz boczyć się przez cały dzień? – zapytał, siadając obok niej.

– Nie mam wyboru. Zostałam porwana – odparła, nie patrząc na niego.

Czuła na sobie jego spojrzenie

– Moje menu jest ograniczone do potraw z puszek. Chcesz coś zjeść?

– Nie jestem głodna, jedz sam.

– Zrobiłem sobie śniadanie dwie godziny temu. Masz głęboki sen. Mógłbym kochać się z tobą przez ostatnie dwie godziny i nawet byś o

tym nie wiedziała.

Nagle spojrzała na niego, niemal rozlewając kawę.

– Nie...?

Zrobił cierpiętniczą minę.

– Czy mógłbym wykorzystać cię w ten sposób? – zapytał. – Kiedy śpisz, wyglądasz tak słodko i niewinnie. Jak mała dziewczynka. Ale ta czarna bielizna z koronkami jest bardzo kobieca. A propos, twoje ubranie wisi na krześle.

Poczuła, że rumienia się jej policzki. Obudziła się naga, przykryta kołdrą.

– Rozebrałeś mnie, gdy nie mogłam się bronić?! – wrzasnęła.

– Ktoś musiał to zrobić – powiedział rozsądnie. – Byłaś uparta wczoraj wieczorem. Poza tym uwierały mnie guziki twojego ubrania.

Kiedy później wyszła z domku, Moss rąbał drewno na opał. Usiadła na ganku i obserwowała go prawie całą godzinę. Gdy na nią spoglądał, udawała znudzoną.

W rzeczywistości wcale się nie nudziła. Z siekierą w ręku wyglądał bardzo męsko. Jego wspaniałe zbudowane ciało lśniło od potu. Przechodząc obok Kat, uśmiechnął się, jakby czytał w jej myślach i wiedział, jak bardzo go pragnie.

Zarumieniła się i odwróciła głowę, nie odpowiadając na czułą zaczepkę. Ciężko będzie rozstać się z nim i zapomnieć, jak bardzo go kochała. Co robi bez niego?

Kiedy kąpał się pod prysznicem, chłodząc się po porannej pracy, po raz pierwszy nadarzyła się sposobność ucieczki. Kat zmusiła się do działania. Poczekała, aż zaczął nucić melodię „Some Enchanted Evening” i niechętnie zabrała się do przeszukiwania jego spodni. Gdy znalazła kluczyki od samochodu, czuła się raczej rozczarowana niż uradowana. Cicho wyszła na zewnątrz, kierując się prosto do corvetty. Włożyła kluczyk do stacyjki, ale nie przekreśliła go.

Nadal siedziała za kierownicą, patrząc z irytacją przed siebie, kiedy Moss podszedł powoli do samochodu.

– Dokąd jedziesz? – zapytał przez otwarte okno.

Tym razem Kat potrzebowała zimnego prysznica.

Moss nawet na nią nie krzyczał. Z uśmiechem pomógł jej wysiąść z samochodu.

– Jadę dziś po południu do miasta – powiedział, gdy już się wykąpała.

Próbowała złościć się na niego, ale nie wychodziło jej to. Podziwiała go za opór i wbrew sobie zaczynała to lubić.

– Czy będę mogła jechać z tobą? – zapytała, siadając na tapczanie z butami w rękach.

– Nie sądzę, abyś chciała pokazywać się teraz w miejscach publicznych, prawda?

– To znaczy, że nie zabierzesz mnie – westchnęła. Będzie musiała podjąć kolejną próbę ucieczki.

– Zostanę tutaj, jeżeli uważasz, że samej będzie ci smutno – zaproponował z oczywistym zamiarem sprowokowania jej.

– Nie zmieniaj swych planów ze względu na mnie – odparła. – Na pewno przeżyję bez ciebie. – W rzeczywistości nie była tego taka pewna.

– W takim razie daj mi swoje buty.

– Co? – Zamrugła powiekami.

– Buty. Muszę coś zrobić, żebyś nie myślała o ucieczce – wyjaśnił. – Do najbliższego sąsiada jest prawie dziesięć mil – poinformował ją, gdy podawała mu buty ze śmiertelną powagą. – Nie radziłbym próbować przebyć tej drogi bosą. Niedługo wrócę. Nie narób sobie kłopotów.

Cholerny facet, był z siebie zadowolony!

Z błyskiem zdecydowania w oczach patrzyła, jak Moss odjeżdża, wzbijając kłęby pyłu na piaszczystej drodze. Wiedziała doskonale, co robić, gdy corvetta zniknie z pola widzenia. Spróbuje uciec. Czowała się zobowiązana przynajmniej do próby odzyskania wolności. Każdy więzień mający odrobinę godności nie wahałby się nawet przez chwilę.

Rzuciła pobieżne spojrzenie na drogę i zaczęła iść. Nie bała się pieszej wędrowki. Oczywiście szłoby się łatwiej, gdyby Moss nie zabrał jej butów, ale przebycie kamiennej nawierzchni nie było niemożliwe...

„To prawie niemożliwe” – przyznała pół godziny później, idąc ostrożnie po ostrych kamieniach, wystających z ubitej ziemi. Obliczyła, że znajduje się dopiero w połowie drogi do głównej trasy, a już czuje

zmęczenie i jest spragniona. Pot skleił włosy na czole i karku Kat. Słaby wietrzyk od strony sosnowego lasu nie sprawiał jej żadnej ulgi.

Usiadła na chwilę na głazie leżącym obok drogi, w cieniu wysokiej sosny. Pochyliła się, by wyciągnąć kolce ostów z prawej stopy. Rozkoszując się świeżym zapachem lasu i suchych ziół z letniej łąki, oparła się o chropowaty pień drzewa i na chwilę przymknęła oczy. Pozwoliła sobie tylko na krótkie wytchnienie. Otrząsnąwszy się zaczęła wstawać... i nagle odkryła, że całe plecy ma uwalane lepka, gorącą od letniego słońca żywicą.

Oderwała się od drzewa i wstała. Przyjrzała się zabrudzonej bluzce, potem poranionym stopom i zajęczała z rozpacz.

„Cholerny Moss” – pomyślała, ostrożnie wracając na szlak. To on wpakował ją w tę absurdalną sytuację. Czuła się zmęczona i nawet nie wiedziała, dokąd idzie. A kiedy już tam dojdzie, będzie wyglądała jak zbiegły więzień. Będzie miała szczęście, jeżeli ludzie nie wezwą policjantów i nie zamkną jej w areszcie!

W końcu na horyzoncie pojawiła się główna trasa. Kat słyszała już szum przejeżdżających ciężarówek.

– Alleluja – wymamrotała.

Zrobiła może dwa kroki, gdy za jej plecami rozległ się męski głos, przerywający ciszę leśną.

– Zastanawiałem się, jak daleko dojdiesz – powiedział Moss spokojnie, powoli wymawiając każde słowo.



## ROZDZIAŁ PIĘTNASTY

Moss kiedyś powiedział: „Spodziewaj się niespodzianek”. Ale nigdy nie przyszłoby jej na myśl, że sam mógł być jedną z nich.

Wytrzeszczonymi oczyma patrzyła, jak wychyla się zza drzewa i obserwuje ją badawczo.

– Dokąd chciałaś odejść bez pożegnania? – zapytał.

– Moss – powiedziała, nerwowo zagryzając wargi – po prostu nie rozumiesz...

– Wyjaśnij mi, dlaczego chcesz zniszczyć nasz związek.

Uniosła ręce do góry i opuściła je bezwładnie.

– Co niby istnieje pomiędzy nami?

– Myślałem, że nam razem dobrze – powiedział spokojnie.

– Nie. – Pokręciła powoli i ze smutkiem głową. – Nasz związek opiera się na fałszywych przesłankach. Możesz zaprzeczać, ale kochasz mnie, ponieważ myślisz, że potrzebuję opieki.

– A nie potrzebujesz?

– Nie – odparła, żałując, że nie może skłamać – nie potrzebuję. W każdej sytuacji potrafię sama zatroszczyć się o siebie.

– Więc udowodnij to.

Powiedział to tak cicho, że nie była pewna, czy się nie przesłyszała.

– Słucham?

– Chcę, abyś to udowodniła – powtórzył. Tym razem nie mogła nie dostrzec wyzwania w jego postawie. Stał w rozkroku z rękoma opartymi na biodrach. Nigdy przedtem nie wyglądał na wyższego, silniejszego i bardziej niebezpiecznego. – Nie mów mi ciągle, że potrafisz sama dbać o siebie. Udowodnij mi to.

Nie chciała tego robić. Wolałaby pobiec jak najdalej w przeciwnym kierunku.

– Jeżeli proponujesz mi walkę...

– Właśnie to ci proponuję. Jeśli potrafisz się obronić, nie powinno to być dla ciebie problemem.

Gdyby to była prawda!

– Nic z tego, Moss. Wiem, o co ci chodzi.

– Czyżby? Ciekawe.

– Nie boję się z nikim walczyć – zapewniła go. – Z tobą także.

Ale bała się i on o tym wiedział, mimo że nie znał powodu. Jak mogła to wyjaśnić? Walka z mężczyzną, którego kochała i któremu nie chciałyby za nic wyrządzić krzywdy, była czymś zupełnie innym od obrony przed prawdziwym napastnikiem. Co się stanie, jeżeli pomimo wyraźnych różnic wzrostu i ciężaru ciała uda się jej go pokonać? Odpowiedź była prosta. Tak jak Derek, Moss nigdy jej tego nie wybaczy. To byłby początek końca.

– Jeżeli rzeczywiście nie boisz się pokazać mi swoich umiejętności – nalegał – podejdź tutaj. Przyrzekam ci, że po walce będziesz mogła stąd odjechać.

Każdy, kto miałby chociaż odrobinę zdrowego rozsądku, poddałby się w tym momencie, ale Kat nigdy nie rezygnowała. Wstała i śmiało ruszyła w stronę Adamsa, zatrzymując się w bezpiecznej odległości.

– Bliżej – zachęcał ją. – Trudno mnie przekonać. – Przeszywał ją wzrokiem. – Dobrze, jeżeli Mahomet nie chce przyjść do góry...

Podszedł do niej bardzo blisko. Naprężyła się w oczekiwaniu, wpatrując się w opalone umięśnione ręce, szerokie ramiona i dobrze zbudowaną klatkę piersiową Mossa.

Starając się okazać przynajmniej pozory odwagi, spojrzała na niego lekceważąco.

– Jak chcesz się bić? Na pistolety?

Moss spokojnie zdejmował buty.

– Bardziej podoba mi się walka wręcz. – Zanim zorientowała się, co zamierza zrobić, skoczył ku niej. Chwilę później leżała rozciągnięta na miękkim posłaniu z igliwia sosnowego.

– Co ty, do diabła, robisz? – zapiszczała, gdy pomagał jej wstać z ziemi.

– Mam zamiar nauczyć cię poddawania się z wdziękiem –

powiedział spokojnie. – Uwielbiam twój zapał, wytrwałość i zdecydowanie. Masz w sobie więcej energii niż jakakolwiek inna kobieta. Ale nie nauczyłaś się jeszcze, że czasami mądrzej poddać się bez walki. Spróbuję nauczyć cię, kiedy należy zrezygnować.

– Wiedziałam, że powinnam odesłać cię do diabła, gdy spotkaliśmy się pierwszy raz.

– Teraz już za późno – odparł, szczerząc białe zęby. – Poza tym, o ile sobie dobrze przypominam, tak właśnie zrobiłaś.

– Tak, tylko że to bardziej dotknęło mnie niż ciebie. – Uśmiechnęła się do niego z nadzieją. – Co powiesz na rozmowę przy filiżance kawy?

– To nic nie da – odparł, kręcąc głową. – Nie chcę wiedzieć, co się stanie, gdy nadal będziesz postępować nierozsądnie. Słowa nie wywierają na tobie większego wrażenia. Ani też doświadczenie. Myślałem, że nauczyłaś się czegoś tego wieczoru, kiedy włamano się do twojego mieszkania, ale następnego ranka zachowywałaś się tak, jakby nic się nie wydarzyło. Uważasz się za niepokonaną. Nikt nie jest niepokonany, Kat, nawet ty.

Przerażona takim obrotem sprawy, zaczęła wyjaśniać, że wcale tak nie myśli, ale Moss uciszył ją gestem.

– Wiem, co chcesz powiedzieć. Nie próbujesz dowieść swojej odwagi, lecz niezależności. Tylko nie potrafisz odróżnić jej od głupoty. Chcąc udowodnić detektywistyczne umiejętności, zatraciłaś granice rozsądku. Chcę pomóc ci wyjaśnić te sprawy.

Boże, on mówi poważnie! Naprawdę zamierza doprowadzić do fizycznej konfrontacji! Chce dać Kat nauzkę. Co będzie, jeżeli to ona mu ją da?

– Nie zrobię ci krzywdy – zapewnił ją, gdy patrzyła na niego z niedowierzaniem. – Mogę zranić trochę twoją dumę, ale wolę to niż tolerować twoje wyczyny.

Przełknęła ślinę. Powiedział, że nie zrobi jej nic złego. Ale jeżeli ona zrani jego dumę? Co wtedy?

– Nie patrz na mnie w taki sposób – zganił ją. – Nie ma się czego bać. Pomyśl, że mogłoby stać się coś dużo gorszego.

– Myślę – powiedziała – myślę.

Wyobraziła sobie prawdziwy dramat: oto miłość Mossa zamieniła

się w nienawiść. Dlatego musi się wycofać. W przeciwnym razie może być tak jak z Derekiem. Nie wolno ryzykować. Wołała, aby Moss miał ją za tchórzliwą idiotkę.

Zrobił krok w prawo i Kat zaczęła się wycofywać.

– Czego się boisz? – zganił ją. – Mówiłem, że nie zrobię ci krzywdy.

– Słyszałam, co mówiłeś – odparła. – Trudno mnie przekonać.

Zatrzymał się i pokręcił głową.

– Nigdy nie sądziłem, że jesteś tchórzliwa – rzekł, wyraźnie próbując sprowokować ją do ataku.

– Ale jestem – upierała się – właśnie jestem tchórzliwa. – Niech myśli, że ją wystraszył. To bezpieczniejsze!

– To nie o siebie obawiasz się, prawda? – zapytał. A kiedy nie odpowiadała, uniósł brwi. – O mnie? – Kiedy nadal milczała, zrobił zdziwioną minę. – O to chodzi, tak?

W końcu zdecydowała się powiedzieć prawdę:

– Tak!

Przyglądał się jej badawczo przez kilka chwil.

– Wyjaśnimy to sobie raz na zawsze – powiedział. – Nie chcesz ze mną walczyć, ponieważ boisz się, że zranisz moją dumę?

Mówił to z takim niedowierzaniem, że Kat zrobiło się przykro.

– Nie myśl, że tylko z powodu różnicy wzrostu i wagi nie mogę położyć cię na łopatki. Zdarzały się dziwniejsze rzeczy!

– Oczywiście. – Skinął głową ze zrozumieniem. – Znowu masz tajemniczy wyraz twarzy. Niech zgadnę. Kiedyś biłaś się z Derekiem, prawda? Co on robił? Nalegał na pojedynek płci?

– Niezupełnie. – Spojrzała na Mossa kamiennym wzrokiem.

– A o co poszło?

– Byliśmy na wycieczce. Przypadkiem przewróciłam go i nie chciałam puścić.

– I co dalej?

– Nigdy mi tego nie wybaczył.

– Myślisz, że gdy uda ci się mnie powalić, wszystko się powtórzy – zagadywał. Kiedy ponuro skinęła głową, wzruszył ramionami. – No cóż, musimy sprawdzić, co się stanie, prawda?

Patrzyła na niego z przerażeniem, przypominając sobie wyraz twarzy Dereka, kiedy przyjął jego prowokację i chwilę później pokonała go z niesamowitą łatwością. Wkrótce ich małżeństwo rozpadło się.

– Nadal chcesz ze mną walczyć? – zapytała. – Nawet po tym, co ci powiedziałam?

– Myślę, że w tej chwili nasza walka jest ważniejsza niż kiedykolwiek. W przeciwnym razie będziesz przejmowała się naszą rywalizacją. Pewnie to niepokoi cię od samego początku. Szkoda, że nie zrozumiałem wcześniej, co nas dzieli. Nie jestem Derekiem, Kat. Mówiłem ci o tym już przedtem. Czas to udowodnić. – Gestem ręki dał jej do zrozumienia, żeby się zbliżyła. – Chodź do mnie, pokaż, co potrafisz.

Boże, nie chciała tego robić!

– Chcesz pozwolić mi zwyciężyć, żeby udowodnić, że jesteś wyzwoloną mężczyzną? Nie, dziękuję.

– Nic takiego nie mam na myśli. – Odpiął pasek i rzucił go na bok. – Chcę, abyś spróbowała mnie pokonać. Rób to najlepiej, jak umiesz, bo ja również trochę znam się na tym. Zapewniam cię.

– Nie zapomniałeś o czymś? – zapytała. – Znam karate. Uczę samoobrony.

– Wiem – odpowiedział spokojnie. – Robisz to za darmo. Pewien facet powiedział mi, że nie chciałaś wziąć zapłaty. Ale musisz zgodzić się ze mną że dzięki twojej znajomości karate nasza walka będzie ciekawa.

– Nie. – Pokręciła głową.

– Nie zgadzasz się czy nie chcesz walczyć?

– Nie zgadzam się i nie chcę walczyć.

– Dlatego, że po tych przechwałkach boisz się kompromitacji?

Znowu ją prowokował. Rzuciła mu zimne spojrzenie. Nie dokończyła. Moss ruszył do ataku, więc znowu krzyknęła i poleciała do

góry. Skuliła się, zmniejszając siłę upadku.

– Wszystko w porządku? – Stał obok ze zmartwioną miną.

Podniosła wzrok i pozwoliła mu pomóc sobie wstać. Zgrzytając zębami, wyciągnęła z włosów szyszkę.

– Może lepiej oczyścimy to miejsce – zaproponował pochylając się.

Powstrzymując silne pragnienie kopnięcia go lewą nogą pomogła przygotować teren do walki. Zauważyła, że Moss chroni swój lewy bok. Wyprostowała się i popatrzyła na niego podejrzliwie.

– Co ci się stało w ramię? – Nie opatrzył kontuzji? Co to oznacza? Że jest lekkomyślny? Niemożliwe. Bardziej prawdopodobne, że rana jest lekka. Nie uważał przecież Kat za silnego przeciwnika.

– Spadłem dziś rano z dachu, kiedy sprawdzałem komin – wyjaśnił. – Nie przejmuj się tym. Jestem praworęczny.

Spojrzała na niego z rozgoryczeniem. Jak mogła się nie przejmować?

– Wiesz, jeżeli Laurel i Candy-Anna są odpowiedzialne za kłopoty Marka, powinniśmy je schwytać.

Uśmiechnął się, wyczuwając w tych słowach wyraźną próbę przeciągnięcia pojedynku.

– Później. Zaraz po zakończeniu naszych spraw.

Podczas następnego starcia Kat myślała tylko o zranionym ramieniu Mossa. Nie wahała się długo – sekundę, może dwie – ale to wystarczyło, żeby osiągnął przewagę. Zablockowała atak i chciała oddać cios, jednak zdała sobie sprawę, że uderzy go w bolące ramię. Zaczęła się wycofywać... i została powalona na ziemię.

– Uff!

Siedziała na szyszkach i zastanawiała się, ile jeszcze wytrzyma fizycznych uderzeń i ironicznych uśmiechów Mossa.

– Nie bronisz się – zapytał, pomagając jej wstać – czy masz tak niewielkie umiejętności?

Spojrzała na niego ostrzegawczo z odległości pięciu stóp. Arogancka bestia! Jak dotąd jego sposób walki był chaotyczny, ale bardzo skuteczny. Widocznie facet zna kilka chwytów. Pytanie brzmiało, ile i jak dobrze?

Oblizując dolną wargę, rozmyślała nad swoim dalszym postępowaniem. Była zirytowana. Chciał rzucić ją na kolana. Dosłownie i w przenośni. Ale czuła się także trochę podekscytowana. Jej przeciwnik jest olbrzymi. Boże, jaki wielki! Ale masa ciała nie zawsze daje przewagę. Jego środek ciężkości znajduje się wysoko. Teoretycznie powinno być łatwo pozbawić Mossa równowagi. Lecz on ma również duży zasięg ramion. Nie mogła zbliżyć się do niego. Patrzyła na jego silne nadgarstki i dłonie. Czuła drżenie, które nie miało absolutnie nic wspólnego ze strachem przed walką. Próbowwała obiektywnie ocenić silne i słabe punkty przeciwnika. Jego smukłe ciało jest tak bardzo męskie, tak doskonale zbudowane! Ale przecież równocześnie może być słaby duchowo. Słowa nie mają w tym wypadku żadnego znaczenia.

– Kat?

Cichy głos przyciągnął jej uwagę. Powoli, prawie niedostrzegalnie Moss przeszedł na lewą stronę, zmieniając kierunek ataku. Kat wiedziała, że znowu będzie próbował ją powalić. Jednak nie spodziewała się tak szybkiego ruchu. Widziała, jak noga przeciwnika wylatuje w powietrze. Wtedy dziewczyna odskoczyła i poczuła ręce zaciskające się na jej ramionach. Straciła równowagę. Uniósł ją, przekręcił i rzucił na usłaną szyszkami ziemię.

Zaskoczona i zdyszana, spojrzała na jego życzliwie uśmiechniętą twarz.

– Jesteś gotowa?

Drwiące pytanie zirykowało ją. Znowu wstała, tym razem bez jego pomocy, otrzepała spodnie i stanęła przed nim ostrożnie, badając jego sposób poruszania się, skurcze mięśni.

Tym razem widziała, jak Moss się zbliża, jednak nic nie mogła na to poradzić. Z łatwością zablokował jej szybkie uderzenie, jakby domyślił się, co zamierza zrobić. Tracąc równowagę po raz kolejny, pomyślała, że to niemożliwe, chyba że...

Zrozumiała to, gdy delikatnie, ale zdecydowanie pchnął ją na ziemię.

– Znasz dzudo! – powiedziała oskarżająco.

– Dziu-dzitsu – poprawił ją grzecznie.

Jęknęła i zrozpaczona opadła na plecy. Karate, jej specjalność, polega na uderzeniach ręką i nogą, dzudo zaś składa się z rzutów i chwytów, natomiast aikido to duszenie i rozkładanie na łopatki. Dziu-

dzitsu stanowi kombinację wszystkich trzech stylów, jedną z najwszechstronniejszych sztuk walki...

– Przypuszczam, że jesteś w tym całkiem niezły – zgadywała, a gdy przytaknął, zapytała: – Brązowy pas?

Pokręcił przecząco głową. Kat głośno westchnęła.

– Nie mów mi. Czarny pas, tak?

– Wstawaj – nakazał wesoło. – Jeszcze nie skończyliśmy.

Wiedziała, że on to powie.

Podnosząc się powoli, przypatrywała się stojącemu przed nią mężczyźnie. Teraz była już pewna, że musi z nim walczyć. Wymaga tego duma ich obojga.

Była bardzo ostrożna. Brała pod uwagę jego wzrost, szybkość i zdecydowanie. Podstawowa zasada samoobrony to użycie jak najmniejszej siły do powstrzymania napastnika. W swojej grupie uczących się tej sztuki kobiet kładła nacisk na uniki, uczyła ostrożnego ataku. Pomagając innym kobietom się bronić, nauczyła się, jak być stanowczą, ale nie bierną ani zbyt agresywną w walce.

W tej chwili te umiejętności nie przydawały się na nic.

Nie mogła uniknąć konfrontacji z Mossem, nawet już tego nie chciała. Nie miała ochoty stosować nieszkodliwych chwytów. Jedyne jej pragnieniem było obalić go na ziemię, żeby zmienił ten pogardliwy wyraz twarzy. A potem kochać się z nim namiętnie na ziemi...

Pozwoliła mu jeszcze raz się przewrócić. Uśmiechając się w duchu, przyjęła jego wyciągniętą rękę i poczekała, aż znajdzie się w niepewnej pozycji, a wtedy...

Nie było tak łatwo go powalić. Zrecznie osunął się na ziemię. Musiała włożyć w to dużo wysiłku, ale opłaciło się, jeżeli miał stracić tę pewną siebie minę. Miała nadzieję, że tak się stanie.

– Ty mała diablico! – powiedział podnosząc się.

Nerwowo czekała na jego reakcję. Nie wyglądał na rozgniewanego ani na przerażonego. A jego ramię odzyskało sprawność z zadziwiającą szybkością!

– Ty oszuście! – oskarżyła go. – Wcale nie jesteś ranny!

– Skłamałem – odparł bez skruchy. – W rzeczywistości – poprawił



się – spadłem z dachu domku, ale ponad miesiąc temu. Teraz ramię już dobrze mi służy.

– Więc dlaczego wmawiasz mi, że nadal cię boli? – zapytała, szczerze zakłopotana.

– Rzuć mnie jeszcze raz – nalegał – a może ci powiem.

Nie chciała go znowu rzucać. Ale Moss był zdecydowany rozstrzygnąć ten problem siłą. Zmylił Kat i z prawej strony ruszył na lewą. Dziewczyna instynktownie machnęła nogą, zahaczając o jego kostkę i z przerażeniem patrzyła, jak mężczyzna się przewraca.

Boże, nie zamierzała tego zrobić.

Uklęknął na jedno kolano i uśmiechnął się do niej krzywo.

– Nie jestem pewien, kto nauczy się tutaj więcej, ja czy ty. Jesteś sprytna, prawda?

Ale tym razem upadła tak szybko, że nawet nie wiedziała, jak to się stało. Odwzajemniła się jeszcze szybciej.

Leżąc na plecach, Moss przyglądał się jej ze zdziwieniem i podziwem.

– Już zacząłeś bać się mnie? – zapytała pół żartem, pół serio.

– Jeszcze nie. – Wstał. – Zrób to ponownie.

Sprowokowana, poprawiła bluzkę i próbowała powtórzyć wyczyn. Uderzała rękami i nogami, stosowała bloki, ale Moss ciągle uciekał poza jej zasięg. Było jej coraz bardziej gorąco, ale nie tylko z wysiłku. Moss nieubłaganie dręczył ją, przyciskając swe umięśnione ciało do niej w przedłużających się zbliżeniach, aż przepływały przez nią fale podniecenia.

Starła się nie zwracać uwagi na pożądanie. Jednak było coś erotycznego w każdym fizycznym kontakcie z Mossem.

W końcu zakończył wymianę ciosów. Z energią chwycił Kat w pasie i razem z nią przewrócił się na ziemię, przygniatając ją swym ciężarem.

– O Boże – sapłała – ile ważysz?

– Mniej, niż ci się wydaje. Poddajesz się? – nalegał. Kiedy przestała stawiać opór, uśmiechając się słabo, błagał ją: – Proszę, powiedz „tak”. Nie wytrzymam dłużej.

Przykrywał ją całym ciałem. Poczwała, że napięcie jego mięśni słabnie.

– To mi się podoba. – Zaczynał cieszyć się ze zwycięstwa, kiedy Kat niespodziewanie wykonała unik i znalazła się na górze.

– Teraz boisz się mnie? – zapytała słodko, przyciskając do ziemi wyciągnięte ręce Mossa.

– Dlaczego ty, mała, sprytna... – W połowie zdania przekreślił ją z powrotem. – Poddajesz się? – naśladował jej ton głosu. Jego oczy błyszczały z pożądania.

Przez Kat przepłynęła fala szczerej miłości.

– A ty? – zapytała.

– Rozważam to – mruknął, kładąc rękę na jej piersi. Nagle uniósł brwi. – Dlaczego nie założyłaś stanika? – zapytał, pieszcząc kciukiem czubek piersi.

– Bo żadnego nie zapakowałeś, porywając mnie.

– Ach – przyznał poważnie – więc to moja wina. Nie sędzę, abym mógł nie dotykać cię – powiedział, wsuwając rękę pod jej bluzkę – gdy wiem, że jesteś w połowie naga.

– Co jeszcze chcesz mi powiedzieć? – zapytała zuchwale.

Gorącą dłonią gładził skórę Kat, palcami okręzał piersi.

– To chyba zbyt wiele mieć nadzieję, że nie włożyłaś majtek.

– To tylko ja wiem – odparła z kokieterijnym uśmiechem – a ty dowiesz się wkrótce.

Z jękiem przywarł do jej ust, rozpalając w niej pożądanie. Wsunął język pomiędzy jej zęby, domagając się odpowiedzi. Leżała nieruchomo, pochłaniając ciepło mężczyzny i odwziewając się pocałunkami. Moss podniósł ją na kolana.

– Rozbierz mnie – mamrotał, obsypując pocałunkami jej wargi, brodę i szyję.

– Ktoś może nas zobaczyć – szepnęła, szybko oddychając, gdy znalazł zamek błyskawiczny jej spodni i powoli go odpinał...

– Nikogo tutaj nie ma – odpowiedział, zsuwając dzinsy po jej wąskich biodrach, a potem włożył ręce za gumkę majtek i zdejmował je

jeszcze wolniej, jakby przedłużając przyjemność poznawania kobiecej nagości w świetle przenikających przez drzewa promieni słonecznych.

Odpięła rozpiorek lewisów Mossa i ściągnęła je, pieszcząc dłońmi jego nogi. Przyciągnął ją bliżej.

Fizyczny dowód rosnącego podniecenia mężczyzny sprawił, że nieoczekiwanie zapragnęła kochać się z nim aktywnie, dominować nad nim. Osunęła się na igliwie sosnowe i przesuwając ręce po umięśnionych plecach do części ciała, która nie była opalona. Rozkoszowała się jego siłą, smakowała jego męskość, opierając się na twardych udach. Prawym kolanem rozsunął jej nogi.

– Kat – mruzczał czule. – Moja słodka Kat.

Delikatnie ślizgał się po niej całym ciałem, dopóki się nie połączyli. Przyłgnęła do niego. Ich namiętność rosła powoli, spokojnie, nieuchronnie, by w końcu wybuchnąć jak kolorowe kawałki tłuczonego się szkła w kalejdoskopie. Zadowolona, leżała w jego objęciach, wiedząc, że nigdy już nie będzie musiała obawiać się, czy nie zrani jego męskości, która pozostała silna i niewzruszona. Walka zakończyła się i nie było zwycięzcy.

– Kocham cię. – Gdy patrzył na jej wilgotne od pocałunków usta, przepłynęła przez nią nowa fala gorąca. – Powiedz mi, że mnie kochasz.

– Kocham cię – szepnęła. Rozpalona pożądaniem twarz była dowodem prawdziwości tych słów. – Kocham cię, kocham cię, kocham cię.

– Jeszcze raz – uśmiechnął się czule. – Trudno mnie przekonać.

– Kocham cię – powiedziała posłusznie. – Bardziej niż życie.

– Och, Kat- zajęczał i przytulił twarz do jej szyi, całując wrażliwe miejsce za uchem. – Mógłbym tego słuchać bez końca.

– Wspaniale! Będziesz słyszał to jeszcze wiele razy.

– Obiecanki! – Obrócił się na bok i całował jej skórę od szyi aż do pępka.

Ostry zapach sosen wypełniał zmysły Kat. Wiedziała, że gdy w przyszłości poczuje tę woń, zawsze przypomni sobie tę chwilę.

– Powinniśmy się ubrać – powiedziała niechętnie. – Ktoś może nadejść.

– Nie przejmuj się – powiedział Moss. – Już mamy publiczność.

– Gdzie?

Zaczęła się podnosić, ale popchnął ją delikatnie na ziemię, nakrywając swoim ciałem.

– Nie musisz krzyczeć – powiedział łagodnie,

– Kto... gdzie...?

– Mój przyjaciel Satchmo – odparł. – Za tobą.

Obróciła głowę i zobaczyła wiewiórkę, przyglądającą się im z ciekawością.

– Prawdopodobnie zastanawia się, co robimy – powiedział Moss, a dziewczyna odetchnęła z ulgą.

– Nie mów jej – rzekła. – Chyba jeszcze nie jest dorosła.

– Pokażemy jej show, jakiego nigdy nie zapomni – zaproponował.

Dopiero kiedy Kat zobaczyła lewą rękę Mossa, zdała sobie sprawę, że wilgoć, którą czuje na jego plecach, nie jest potem. To krew!

– Zraniłeś się! – wysapała! – Czy ja to zrobiłam... kiedy my...

– Nie! Nie rób takiej smutnej miny. – Pocałował ją w usta. – Zraniłem się, kiedy spadałem dziś rano z dachu. Nie przejmuj się, to nic takiego.

– Przecież mówiłeś, że to stało się miesiąc temu?

– Skłamałem, abyś się nie wycofała, myśląc, że jestem ranny. To naprawdę nic groźnego – dodał. – Zwykle skaleczenie.

– Jesteś gorszy od dziecka.

– I ty to mówisz? – Pogłaskał ją po włosach. – Sama potrzebujesz opieki.

– Nigdy nie spadałem z dachu – zapewniła go, czując nacisk jego bioder. – Martwisz się o wszystkich, tylko nie o siebie. Nie sądzisz, że najwyższy czas coś z tym zrobić? Jeżeli sam nie chcesz troszczyć się o siebie, powinieneś mieć kogoś, kto tym się zajmie.

Uśmiechnął się i zbliżył do niej usta.

– Zgadząmy się chociaż w tej sprawie – szepnął, całując ją. –

Myślałem dokładnie o tym samym.

Julisia

## ROZDZIAŁ SZESNASTY

Studio było zaciemnione. Paliło się tylko jedno słabe światło. Modelki, ubrane w jedwabie, klejnoty i futra, chodziły po sali, a Mark Adams przygotowywał aparat do sesji zdjęciowej. Kat i Moss ukryli się za rekwizytami i czekali, aż ktoś wpadnie w pułapkę.

– Jesteś pewien, że to one? – szepnęła Kat, rozluźniając mięśnie, ciągle obolałe po wczorajszej walce.

Moss automatycznie zaczął masować jej ramiona.

– Absolutnie. Myślisz, że mógłby to być ktoś inny?

– No cóż, nie mamy żadnego dowodu oprócz zeznania Emmy Li. Nie ufam ludziom, którzy sypią w zamian za obietnicę nietykalności. Poza tym widziałam na własne oczy, jak dokonywano sabotażu na Laurel i na Candy-Annie.

– Nie zwróciłaś uwagi, kiedy te incydenty miały miejsce?

– Co masz na myśli?

– Obydwa wydarzyły się tego samego dnia. Czy wcześniej nie zrobiłaś czegoś, co mogłoby zdemaskować modelki?

Czuła, jak jej mięśnie rozluźniają się pod jego dotykiem.

– Zadałam Laurel kilka pytań dotyczących wydarzeń w agencji. Nie sądzisz chyba...?

– Tak, rozumiesz słusznie. Prawdopodobnie zdała sobie sprawę, że należy upozorować sabotaż na sobie samej i Candy-Annie, zanim zaczniesz zadawać bardziej kłopotliwe pytania.

– Candy-Anna mogła wywołać pożar w ciemni –przyznała po chwili Kat. – Miała taką możliwość. Ale nie mogę uwierzyć, aby udawała strach przed wężem. Wtedy naprawdę nie grała. Była przerażona.

– Wiedziała o pułapce przygotowanej przez Laurel, ale nie miała pojęcia, co to będzie. Tandy umieściła tam prawdziwego węża, gdyż wiedziała o fobii koleżanki. Zdawała sobie sprawę, że reakcja Candy-Anny oddali od nich podejrzenia tak jak spalony film. Musiała coś zrobić, zanim staniesz się zbyt wścibska. Nadal nie jesteś przekonana? Przypomnij sobie .listę, którą sama sporządziłaś. Zauważ, że za każdym

razem, gdy coś ginęło, były obecne Laurel, Candy-Anna albo Emma Li. Jeszcze bardziej istotna jest informacja, że Laurel przebywała zawsze w studiu jakiś czas przed incydem.

– Zdjęcia plażowe! – przypomniała sobie nagle Kat. – Przyszła jeszcze raz po południu, mówiąc, że czegoś zapomniała.

– Lana sprawa. Zauważyłaś, że gdy modelka nie chciała wrócić na zdjęcia, Mark prawie każdym razem zlecał zastępstwo Laurel? Zgłaszała się także na ochotnika, aby zastępować sekretarkę. Chciała być zawsze w pobliżu. Nie mogła stracić okazji.

– Mnóstwo motywów i dużo oskarżonych. – Skrzywiła się. – Nic dziwnego, że rozwiązanie tej sprawy zajęło ci tyle czasu.

– Prawdopodobnie nigdy by mi się to nie udało, gdyby nie ty. Wszystkie inne sekretarki łatwo dawały się zastraszyć. Porzucały czym prędzej biuro, bo Laurel informowała je o dziwnych wypadkach ich poprzedniczek.

– Mogę zadać ci kolejne pytanie? Dlaczego nie zrobiłaś ukrytą kamerą zdjęć sabotażystek?

– Laurel zawsze zasłaniała współpracowniczkę, a Mark sprzeciwiał się zamontowaniu kamery w garderobie modelek. Zdaniem Emmy Li, Laurel jest przywódczynią. Założę się, że to ona włamała się do twojego mieszkania.

– Nasz obwieszony klejnotami uczestnik balu wygląda bardzo elegancko. Nie mogę uwierzyć, że to Yan Bagdasarian.

– Można by pomyśleć, że zawsze chciał być modelem – zgodził się Moss. – Ale w takim razie dlaczego musieliśmy pożyczyć dla niego marynarkę od twojego brata? To miło ze strony Kena, że chce z nami współpracować.

– Nie robi łaski – odparła. – Ma nadzieję, że po tej przystudze nie zamknę przed nim lodówki. Mówiąc o naszych braciach, Mark przyjmuje wszystko bardzo spokojnie, mimo że zastawiliśmy pułapkę na dwie jego ulubione modelki.

– To jego pomysł, żeby użyć specjalnej kamery kręcącej w podczerwieni. Chyba spodziewa się, że złapiemy dziewczyny na gorącym uczynku.

– Mam nadzieję, że to działa. Jeżeli nie, będziemy musieli zdobyć przekonujące dowody.

– Jak Mark utrwali na filmie kradzież rubinów, nie będzie potrzeba więcej dowodów. Co się stało? Jesteś zdenerwowana?

– Ja? Nie. Podoba mi się pomysł utrwalenia nas razem w ciemności.

– Bezwstydną kobietą. Co mam z tobą zrobić?

– Potrzebujesz rady?

– Odpowiem ci, kiedy już będzie po wszystkim. – Stojąc za nią, zaczął całować okolice jej ucha i szyi.

– Kiedy to się skończy – powiedziała, czując ciepło przepływające przez żyły – będę szczęśliwa. Co z twoim siniakiem na kostce?

– Goi się. Nie powinienem był prowokować kobiety, która nosi zegarek Miss Piggy. Która godzina?

– Dwadzieścia po szóstej. A jeżeli nie zaryzykują?

– Skuszą się. Morgan powiedział im, że na tej sesji będzie dużo kosztownych klejnotów i Laurel uszkodziła żyrandol. Po prostu spóźniają się. Jak większość kobiet.

– Przestań natychmiast, bo będziesz miał siniec na drugiej kostce.

– Chyba zamykają się drzwi samochodu. Gotowa?

– Och, nie.

– Co ci jest?

– Te cholerne myszy! Chyba zaraz kichnę.

Odwrócił ją twarzą do siebie i mocno pocałował w usta. Swędzenie w nosie minęło.

– Nowe lekarstwo na powstrzymanie kichania? Czy na czkawkę także pomaga?

Moss pogłaskał ją pod brodą.

– Bądź czujna, kochanie. Niedługo schwytemy złodziejki.

Zakończenie było zbyt łatwe. Laurel Tandy i Candy-Anna Caipenter weszły do studia w pięciominutowym odstępie. Obydwie spojrzały bez żadnych podejrzeń na Yana Bagdasariana, dostrzegając wspaniałe klejnoty, i zniknęły w garderobie. Dziesięć minut później pojawiły się znowu i zajęły swoje miejsca przed aparatem



fotograficznym, obok trzech policjantek, które Yan zwerbował do pozowania.

Mark zrobił ponad dwadzieścia zdjęć, zanim Moss po raz pierwszy wyłączył światło. Po siedmiu kolejnych znowu zgasło. Po następnych pięciu w studiu zapanowały ciemności,

W tym momencie policjantki zaczęły zachowywać się bardzo głośno, pozwalając. Laurel i Candy-Annie na kradzież. Dla pewności Moss dał im dobre pół minuty i dopiero wtedy zapalił światło. Modelki wpatrywały się w wyłaniającą się zza rekwizytów parę detektywów, ale prawdziwe przerażenie przyszło wtedy, kiedy policjantki wyjęły kajdanki i zaczęły informować złodziejki o ich prawach. Dziewczyny zrozumiały, co się stało.

– Co wy wyprawiacie? – zapytała Laurel, zanim spojrzała na swoje ręce. Trzymała w nich skradzione rubiny, które błyszczały w jasnym świetle.

– Schwytaliśmy złodziejki na gorącym uczynku – powiedział Moss, gdy odprowadzano dwie zaskoczone kobiety.

– Dwie winowajczynie – zgodziła się Kat. – Mam nadzieję, że dostaniemy klejnoty z powrotem. Manny Manetti nie miał nic przeciwko ich wypożyczeniu, ale pewnie chciałby, abyśmy mu je zwrócili.

– Tak dużo zapłaciliśmy za ich wypożyczenie, że powinniśmy trzymać je co najmniej przez rok. Jeżeli zacnie się awanturować, pozwolę ci z nim walczyć. Facet przerazi się do żywego. – Po zabezpieczeniu pozostałych rekwizytów Moss zamknął studio i podał jej rękę. – Idziemy, pani Adams? Mamy jeszcze coś do załatwienia w związku z naszym miodowym miesiącem.

Wsunęła rękę pod jego ramię i pozwoliła wyprowadzić się w chłodną noc. Zaczęła się trząść. Nie była pewna, czy z zimna, czy ze względu na przeżycia ostatnich godzin, kiedy poczuła, że Moss przytula ją. Pocałował ją czule, arece delikatnie przesunął na jej piersi.

– Szybkie małżeństwa Nevady – szepnął jej do ucha. – Pozbędziemy się nazwiska Langley i stworzymy nowy związek. Jak brzmi „Adams i Adams. Agencja Detektywistyczna?”

– Cudownie. Tylko nie ciesz się z tego bardzo – pogłaskała go po policzku – ponieważ twój partner oczekuje sprawiedliwego podziału obowiązków.

– Nie przejmuj się, kochanie. Przy tobie trudno być zadowolonym

z siebie. Może ucę się powoli, ale gdy już się ucę, robię to dobrze. –  
Znowu podał jej rękę. – Chodź, kochana. Całe życie przed nami.  
Zaczynamy spędzać je razem. Nie chcę tracić ani minuty.

Julisia